

TREŚĆ N-ru 19 „KRAJU”

s. d. 9 (21) maja 1897 r.:

Artykuł wstępny: Poniżenie parlamentaryzmu, p. d-ra B. d.
Artykuły białe: Syberja jako teren kolonizacyjny, p. J. Gieystera. Z pola walki, p. Wiśna. Kwietnia szlachecka w prasie, p. F.
Dział polityczno-społeczny: Sprawy białe. Echa zachodu. Ziemia słowiańska. Prasa polska. Polityka. Wiad. polityczne. Kron. powszechna. Dział urzędowy. Wiad. dworskie. Uwagi (redakcyjne o sprawach biał.). Informacje „Kraju”. Przegląd pism ruskich. Wiadomości białe. Kronika petersburska. Z Warszawy. Wiści z prowincji. Korespondencja redakcji. Nadesłane. Kosmaitości. Kurjer kościelny. Kurjer prawny. Karjer szkolny. Doniesienia. Ekonomista. Przegląd ekonomiczny. Wiadomości ekonomiczne. Kronika giełdowa. Z ryneków towarowych. Ogłoszenia.
Dział literacko-artystyczny. Artykuły: Z nowego kraju, p. Wierzbicki. Z wiosennych dum (wiersz), p. Edw. Słonkiewski. Feljton paryski, p. Nemo. Zofja M. Sakie, p. Gabrięła Zapolska. W domu Matejki, p. Ferdynanda Hönicka. Teatr feministyczny, p. W. Koz. Dekadentym w życiu i literaturze naszej, p. Józefa Koterbinskiego. Zdaleka i zbliska. (Z pism i książek). Ilustracje: Jan Matejko w swojej pracowni. Panika przy wybuchu pożaru w Bazarze paryskim. Sakie Reichan a. Hójka, rzeźba Ant. Madeyskiego. Portrety: Arkadiusz Tołczanow Edhem-passa. Ghazi Osman-passa. Hamdi-passa.
Dział informacyjny-illustracyjny: Gazetka księgarska. Nekrologi i portrety osób zmarłych. Publikacje księgarskie i wydawnicze.

PONIŻENIE PARLAMENTARYZMU.

Nie wymarło jeszcze to pokolenie polityczne, które na wstępie swojej kariery publicznej spoglądało z kontynentu na Anglię z podziwem i zazdrością, z podziwem dla jej wyższości politycznej, a z zazdrością, skierowaną ku urządzeniom parlamentarnym, jako wrzekomo jedyne-mu lub co najmniej głównemu źródłu tej wyższości. W oczach wszystkich kontynentalnych marzycieli i doktrynerów z połowy bieżącego stulecia uchodził parlamentaryzm angielskiego pokroju za prawdziwy ideał polityczny, niemal za *arcanum* polityczne, a niewolnicze naśladownictwo tego ideału za ziszczenie wszystkich aspiracji wolnościowych i politycznych wogóle. W trzeźwych, dla refleksji przystępnych głowach politycznych musiała wprawdzie odzywać się wątpliwość, czy takie niewolnicze naśladownictwo urzędów, w innym odległym kraju, wśród zupełnie odmiennych stosunków, stopniowo rozwijanych i udoskonalanych, wszędzie i zawsze takie same wyda owoce polityczne, ale nad wątpliwościami takimi górowała ostаточно powszechnie jakby instynktownie odczuwana admiracja dla parlamentaryzmu angielskiego. Nie jest to paradoks, lecz twierdzenie, dające się wykazać i dowodami poprzeć, że w tej admiracji wielką, jeżeli nie główną rolę odgrywała niedostateczna znajomość parlamentaryzmu,

politycznych i społecznych urzędów angielskich wogóle, których nie tak jeszcze dawna, a pierwsza umiejętna popularyzacja w Niemczech, przez głośnego R. Gneista, sprawiła takie wrażenie, jak gdyby uczony ten wrócił z jakiejś wielkiej podróży eksploracyjno-naukowej i dzielił się z nowymi odkryciami. Co do historycznej strony niektórych publicznych urzędów swoich, sami Anglicy zresztą przyznają się do ignorancji. O początkach *common law*'u np. mówią Anglicy prawnicy, że są jeszcze nieznane tak samo, jak źródła Nilu, ale tak samo, jak ostatnie, muszą być z czasem odkryte. Dawni kontynentalni politycy nie oglądali się nietylko na ciemne dla rich, jak źródła Nilu, początki parlamentaryzmu angielskiego, lecz nawet na jego istotne czynniki organizacyjne i funkcyjne. Wystarczało samo rozumowanie, że skoro Anglija zdobyła sobie taką wyższość polityczną nad kontynentem, a parlamentaryzm stanowi tło historyczne jej rozwoju politycznego, niejako drogowskaz w wolnym wspinaniu się na wyżynę dziś zajmowaną, przeto parlamentaryzm już sam w sobie, bez względu na wszelkie dalsze warunki i formy naśladownictwa, stanowi sekret całej pomyślności i szczęśliwości politycznej.

Entuzjastyczni wielbiciele parlamentaryzmu angielskiego tej ostatniej kategorii prędko się rozczarowywali, skoro tylko wypadło im przyłożyć idealną miarę do realnych stosunków. Najgłośniejszy może w literaturze publicystycznej dokument takiego rozczarowania stanowi rozchwytny w Niemczech w kilku nakładach dzieło, albo raczej książkowe wydanie szeregu feljtonów d-ra Lothara Buchera (*Der Parlamentarismus wie er ist*), słynnego sekretarza ks. Bismarka z czasów kongresu berlińskiego i całego późniejszego okresu działalności żelaznego kanclerza. Dr. Bucher, który po zawierusze rewolucyjnej z r. 1848 musiał zagranicą szukać schronienia, wybrał sobie na pobyt w czasie banicji Anglię—z zamiarem bliższego poznania jej urzędów, a szczególnie parlamentaryzmu, który na kontynencie sam uwielbiał. Rezultat studjów, przedstawiony otwarcie w po-

wyższej książce więcej z feljtonowo-anegdotyczną lekkością, anizeli z właściwą Niemcom ścisłością, zajął w wysokim stopniu uwagę świata politycznego, co z pewnością więcej położyć należy na karb treści, anizeli świetnych zalet pisarskich. Treść ta stanowić musiała w swoim czasie uderzającą niespodziankę dla entuzjastów, do których zaliczał się sam Bucher przed wyjazdem przymusowym do Anglii. W oczach nieoprawnych entuzjastów mógł autor uchodzić za bluźniercę, co więcej za konwertytę, pozyskanego przez zwyczajną na kontynencie reakcję dla zdyskredytowania instytucji, w których pokolenie rewolucyjne widziało niezdobytą warownię swoich aspiracji politycznych. Książką swoją wyrugował dr. Bucher wiele złudzeń i zaćmił urok parlamentaryzmu, a przede wszystkim zimną wodą oblał tych, którzy samo niewolnicze kopywanie urzędów angielskich gotowi byli uważać już za kres, a co najmniej za rękojmię uszczęśliwienia politycznego. Szczególnie ustawodawcza siła parlamentu angielskiego i parlamentaryzmu wogóle, została przez Buchera śmiało a nawet szyderczo skrytykowana.

A jednak wszystko, co Bucher powiedział o parlamentaryzmie przed kilku dziesiątkami lat, dziś raczej błędym, niż przesadnym, wydaje się obrazem. Od tego czasu bowiem zwycięzki na kontynencie parlamentaryzm nietylko usprawiedliwił w praktyce zarzuconą mu ociężałość, nawet niedołężność, w zakresie ustawodawczym, lecz nadto dostarczył obfitego materiału dla nierównie drastyczniejszej krytyki, bo nawet wprost dla kroniki parlamentarno-skandalicznej. Ktoby ją dziś chciał napisać, nie mógłby już rzeczy traktować z taką lekkością feljtonową, jak Bucher parlamentaryzm angielski, lecz poważnie, czasem z oburzeniem, a zawsze z goryczą, na widok tak szybkiego zbrukania jednego z ideałów politycznych niedawnej przeszłości.

Ustawodawcza działalność parlamentów dzisiejszych może nie zasługuje na to, żeby uznana została za pole eksploatacyjne dla kroniki skandaliczno-parlamentarnej, ale nie dlatego, żeby tutaj miała nastąpić po-

prawa w stosunkach nowoczesnej—mówiąc słowami Buchera—«fabrykacji ustaw», lecz z tego powodu, że zachodzące tutaj coraz częściej dziwolagi, uważać należy raczej za *curiosa*, aniżeli za skandale. A że takie *curiosa* są coraz częstsze, to nie ulega wątpliwości. Parlamentarne «fabryki ustaw» wydają *en masse* utwory, czy wyroby paragrafowe, które już w chwili uchwalenia noszą w sobie albo zaród śmierci, albo symptom choroby nieuleczalnej, za jaką uważać należy niejasność lub niedokładność, wymagającą poprawek i uzupełnień. Natomiast większe reformy ustawodawcze obchodzą jubileusze srebrne swoich wędrówek z jednej komisji do drugiej, z jednej izby do drugiej nowowybranej, jak np. projekt kodeksu karnego w Austrii, lub bywają formalnie uchwalane w takim razie, jeżeli—jak się to stało na przykład w Niemczech z nowym kodeksem cywilnym, lub niedawno w Austrii z reformą podatkową i procedurą cywilną—zrezygnuje gabinet umie kwestję tak ując, że deputowani widzą się postawionymi wobec alternatywy: *c'est à prendre ou à laisser*, zrezygnują wskutek tego z wszelkiej wolności wnoszenia poprawek i prostym podnoszeniem rąk, na znak aprobaty, rozgrzeszą się w swoim sumieniu ustawodawczem.

Natomiast skandalicznem naprawdę jest już to wszystko, co zaszło w ostatnich latach w parlamencie francuzkim i włoskim. *Panama* i *Panamino* — oto jeneralny tytuł dla mnóstwa szczegółów brudnych, które wypadaloby tutaj wyliczać w długim szeregu, jeżeliby od tej rozwlekłej dokładności nie uwalniało autora przypuszczenie, że ma do czynienia z czytelnikiem inteligentnym, znającym dobrze wszystkie przeprawy kryminalne Artona, Crispiego, Gollittiego i t. p.

A ton karczemny, odzywający się coraz częściej wśród obrad parlamentów europejskich? Niegdyś uważano kortezę hiszpańską za wyjątek pod tym względem, chociaż tam gorąco kapani wybrańcy narodu grzeszyli więcej porywczością, niż brutalizmem. Dziś kortezę hiszpańską pozostały pod tym względem w tyle po za innymi krajami, nawet po za klasyczną ziemią wytwornych form towarzyskich, po za Francją. Na dowód wystarczy przypomnienie faktu wypoliczkowania bulanzysty Laura przez ministra Constansa na pełnem posiedzeniu izby francuzkiej! A to codzienne, zwyczajem już niemal uświęcone i przez

prezydentów już nawet nie karcone impertynenckie przerywanie mów w parlamentach europejskich, szczególnie w austriackim. Niektórzy posłowie niejako w zawodowy sposób traktują to wpadanie w mowy kolegów z uwagami, często na prostą obelgę zakrawającymi. W każdym zebraniu towarzyskiem takie zachowanie się byłoby uznane za nieprzyzwoitość, odbierającą tytuł do obcowania z ludźmi dobrze wychowanymi. W parlamentarnym języku nazywa się to «ciętością» i wcale nie uwłacza autorowi takich studenckich nawet ekstemporacji, byle one bałamuciły mówcę z przeciwnego obozu i pośrednio wychodziły na korzyść stronnictwa.

Nie wyczerpujemy tej strony tematu, lecz poprzestajemy tylko na kilku dorywczych uwagach, bo chodzi nam o aktualną stronę sprawy, o te zajścia parlamentarne, których widownią stała się w ostatnich czasach austriacka rada państwa, mianowicie jej izba deputowanych. Dziśjsze wiedeńskie skandale parlamentarne może nie są tak drastyczne, jak francuzka Panama i włoskie Panamino, ale za to mają tę stronę gorszą, że stanowią akt demoralizacji politycznej.

Cóż ma polityka z moralnością do czynienia? Polityka kieruje się odrębnymi prawidłami moralnymi, które nie mają nic wspólnego z moralnością prywatną! Z takim zdaniem spotkać się można dziś często, coraz częściej. Właściwie nie jest ono nowem, bo już krwiożerczy bohaterowie rewolucji francuzkiej postawili to twierdzenie, że między moralnością prywatną a polityczną zachodzi nie tylko różnica, lecz nawet przeciwieństwo o tyle, iż pierwsza «mała» zabija drugą «wielką» moralność. Dajmy na to, że tak jest rzeczywiście i że do nieuleczalnych ideologów zaliczać wypada pisarzy, którzy—jak np. w ostatnich czasach Louis Proal (*La criminalité politique*)—z historją w rękę wykazali, iż z takiego pojmowania wrzekomego antagonizmu pomiędzy dwiema moralnościami wynikły najtragiczniejsze epizody w dziejach ludzkości, mianowicie owo dziejami rewolucji francuzkiej krwawo ilustrowane przekształcenie się wielkich haśleł politycznych, jak «dobro publiczne» i t. p. w «piekielne formułki» (A. Franck: *Philosophie du droit pénal*), osłaniające czyny, które, według kardynalnych norm etycznych, zbrodniczymi nazwać należy. Weźmy nawet, że polityka naprawdę

może przyjąć moralnie zdrożną zasadę, jakoby cel uświęcał środki.

Jeżeliby bowiem zawsze tak być miało, jak ze świadectwem historii dotąd było, to rzeczywiście ludzkość musiałaby politykę rozgrzeszyć raz na zawsze ze skrupułów, wobec moralnej zdrożności powyższej zasady. Tak bowiem postępowały w ważnych, przełomowych chwilach rządu, parlamenty i społeczeństwa. Weźmy np. jeden z najwybitniejszych przykładów, tkwiących w pamięci żyjącego pokolenia, rewolucję, dokonaną w roku 1870 we francuzkim ciele ustawodawczem, w obliczu zwycięskiego i już do bram stolicy docierającego nieprzyjaciela, więc w chwili, gdy patriotyzm niewątpliwie zobowiązywał każdego obywatela, a już przede wszystkim wybrańców narodu, do zapomnienia wszelkich reminiscencji o zamachu stanu z r. 1862, do skupienia i wyłączenia wszystkich sił odpornych i obronnych pod sztandarem napoleońskim, pod kierunkiem prawowitego w danej chwili rządu. Gdyby republikanom francuzkim nie powiodło się było ocalić heroizmem swoim honoru wojskowego Francji, zawrzeć pokoju z Niemcami i nadać ojczyźnie swojej nowej, ustalonej już teraz i, jak się pokazało, dla jej rozwoju korzystnej formy rządu, francuzcy inicjatorowie rewolucji wrzesniowej z roku 1870 nie byłiby uczczeni pomnikami, jak Gambetta, lecz pamięci ich złorzeczyłyby przyszłe pokolenia. Wielki i w zupełności osiągnięty cel polityczny uświęcił więc w tym wypadku środek arcyzdrożny, zasługujący w innych stosunkach i warunkach na nazwę zdrady.

Poprzestajemy na tym jednym przykładzie, jako tkwiącym jeszcze w pamięci jego świadków, ale szereg ich wyrósłby w nieskończoność, jeżeliby wypadło przypominać wszystkie zdrożne, nawet wprost zbrodnicze akty, które wielcy ludzie na widowni politycznej osiągnęli wielkie cele i przez to zapewnili sobie nie tylko absolucję, lecz nawet wprost aprobatę historii. Proal w powyższym powołanem dziele mniema, że chociaż tak dotąd było, to nadal tak być nie może, bo ludzkość wznosi się na coraz wyższe szczeble doskonałości moralnej, a w tem doskonaleniu się dotychczasowy rozstrój, czy nawet antagonizm między zasadami etyki prywatnej a politycznej, ustąpi musi z czasem, co będzie zadatkiem lepszej przyszłości. Jest to niewątpliwie piękne marzenie, ale narazie tylko — marzenie, które w najlep-

szym razie długo jeszcze przechodzić będzie w spuściźnie z jednego pokolenia na drugie.

Wróćmy teraz do współczesnych wypadków parlamentarnych w Austrii, które nazwalibyśmy demoralizującymi, z najliberalniejszą, albo raczej z najwątliwszą miarą wymagań i kryterjów moralnych. Frakcja niemiecka, wynosząca chępliwie swoją wyższość kulturalną nad słowiańską koalicję, roszcząc sobie, w spuściźnie po nieistniejącym już od lat wielu stronnictwie wiernokonstytucyjnym, tytuł do nazwy stronnictwa państwowego w tem znaczeniu, iż w swoich dążeniach przechowuje tradycje twórców dzisiejszej konstytucji austriackiej, używa w walce z gabinetem hr. Badeniego środków, jakby z góry obmyślanych, na sponiewieranie rady państwa, parlamentaryzmu wogóle, tak wobec zagranicy, jak i w oczach własnych wyborców. Z początku raz była już sama obstrukcyjna metoda, niegodna stronnictwa, chępiącego się nieustannie swoim taktem politycznym i delikatnym zmysłem dla interesów państwowych, metoda niegodna wogóle inteligencji politycznej, bo wyjąca się na to tylko, aby ukraść jak najwięcej czasu, potrzebnego na pilne sprawy państwowe i w djetach poselskich drogo przez ludność opłacanego, wyteżająca się w tym celu kosztem myśli, rozciąganej w takiej obstrukcyjnej rozprawie nielitościwie na łoża Prokrusta i kosztem krasomówstwa politycznego, mającego w tym wypadku spełniać misję, którą z takim samym skutkiem możnaby poruczyć także — przekupkom gderliwym. Był to jednak tylko wstęp do środków nierównie ostrzejszych, do burd, wyprawianych w obradach nad wnioskami postawienia gabinetu hr. Badeniego w stan oskarżenia. Wyprawiano bowiem istotnie burdy pospolite, nazwane wprost scenami karczemnymi nawet przez pisma umiarkowane i powściągliwe w doborze określeń drastycznych. Chwilowo sala posiedzeń wyglądała tak samo, jak wygląda ulica z bezmyślnym, wrzaskliwym, na nic się nieoglądającym tłumem. W dziele włoskiego socjologa Sighelego o tłumie zbrodniczym, także i parlament wraz z innymi zebraniem przytoczony został na dowód, że tłum stanowi niejako odrębne zjawisko z wpływem demonicznym, ujawniającym się w tem, że w jego łonie nawet wyższa jednostka zniża się na poziom, niegodny jej rzeczywistej miary moralnej i intelektualnej. Entuzjastom parla-

mentarnym przedstawienie to mogło wydać się paradoksem. Niedawne sceny w austriackiej radzie państwa zdają się popierać ten paradoks silnie, anizeli teoretyczne rozumowanie Sighelego.

Wielkim musiałby być cel polityczny, żeby w razie tryumfu za pomocą takich środków zatrzeć się mogło wywołane niemi wrażenie demoralizujące. A tymczasem cel ten jest jeżeli nie zdrożny w znaczeniu politycznym, to już co najmniej mały, egoistyczny w najgorszym, partyjnym, tego słowa znaczeniu. Sprawcom skandali chodzi bowiem nie o interesy państwa, nawet nie o interesy jednej, ani w swoim bycie, ani w rozwoju niezagrożonej narodowości (niemieckiej), lecz tylko o ratowanie zachwianej własnymi błędami hegemonji dotychczasowej. Dla tej partyjnej hegemonji, nieuprawnionej w składzie stosunków narodowościowych i politycznych Austrii wogóle, lecz przez zbankrutowany centralizm austriacki sztucznie wytworzonej i podtrzymywanej, niebezpiecznym jest wszelki zwrot ku wymierzeniu sprawiedliwości nie niemieckim ludom Austrii. Więc już samo rozporządzenie językowe dla Czech i Morawy, rozporządzenie wydane nie dla podniesienia, lecz ukojenia rozterek, wydało się zagrożonym hegemonom niemieckim wielkim zamachem na narodowość niemiecką.

Na całe usprawiedliwienie tej deprawacji parlamentaryzmu przytaczany jest przez radykałów niemieckich fakt, że takimi samymi środkami starali się dopiąć swojego celu i dopięli go istotnie najpierw antysemita wiedeński przy zatwierdzonym ostatecznie wyborze Luegera na burmistrza miasta Wiednia, a potem młodocześni za poprzedniego gabinetu austriackiego. Więc, co przez samych autorów dzisiejszych skandali parlamentarnych w Wiedniu, zgodnie z całą inteligentną opinią polityczną, dwa razy zostało zgąnione, skarcone, nawet w najostrzejszy sposób napiętnowane, to miałyby być dobrem teraz, gdy dawniejsi mentorowie sami starają się prześcignąć potępianych? Dla inteligentnej opinii publicznej fakt ten stanowi właśnie symptom najwięcej niepokojący, bo świadczący o tem, że demoralizacja polityczna silnie już nadwyreżyła cały organizm parlamentarny. Cała nadzieja oprzeć się może teraz już tylko na wyborcach, jeżeli przy najbliższych wyborach ockną się i przejdą do porządku dziennego nad ludźmi, którzy takim

postępowaniem podkopują kredyt parlamentaryzmu, już zkadinał poważnie zagrożony.

Na tym, tak ponurym obrazie parlamentarnych stosunków w Austrii, jest jeden punkt jasny, dziś podwójnie odbijający od ciemnych plam dookoła niego leżących. Mamy na myśli poważne, pełne godności, taktu politycznego i poczucia obywatelskiego zachowanie się Koła polskiego w radzie państwa. Ani razu nie dało się ono zachwiać w swoim kontenansie politycznym, a co ważniejsza, ani jeden krzykacz niemiecki nie mógł do prowokacyj swoich dodać argumentu, że także i polscy posłowie, tak samo jak niedawno antysemita i młodocześni, a dziś radykali niemieccy, kiedykolwiek używali w swojej długiej i ciężkiej walce o prawa narodowe takich samych środków gwałtownych, poniżających parlamentaryzm i szerzących demoralizację polityczną. W najtrudniejszej chwili, kiedy w r. 1873 centraliści niemieccy wyzyskali swoją większość w tym celu, aby zaprowadzić bezpośrednio wybory do rady państwa i uczynili to z pogwałceniem praw sejmów krajowych, więc z pogwałceniem ustaw konstytucyjnych, jakimi są *pleno jure* statuty krajowe, przekazujące sejmom wybór deputowanych do rady państwa, Koło polskie w Wiedniu nie myślało ani o obstrukcji, ani o burdach, lecz tylko z poważnym protestem przeciw zamachowi na konstytucję usunęło się z parlamentu od głosowania. Żyjący jeszcze, a dobrze wtajemniczeni świadkowie i uczestnicy tej sceny, pamiętają to dobrze, jakie poważne wrażenie sprawiła taka postawa, a najlepszym dowodem na to fakt, że w kilka miesięcy później, jakby dla naprawienia złego, burmistrz lwowski, dr. Florjan Ziemiałkowski, powołany został do gabinetu ks. A. Auersperga, jako pierwszy minister dla Galicji.

Przypominają się teraz słowa St. Szczepanowskiego, które w jednej z jego ostatnich mów parlamentarnych sprawiły wrażenie w radzie państwa i w kraju. «Polacy — tak mniej więcej powiedział ten mówca — mają w swoich tradycjach historycznych silny punkt oparcia dla zdrowych pojęć o parlamentaryzmie». P. Szczepanowski uzasadnił to swoje twierdzenie co do całej przeszłości, a fakty współczesne stanowią niejako podkreślenie powyższego zdania.

Dr. B. Ł.

SYBERJA JAKO TEREN KOLONIZACYJNY.

W artykule o kolei syberyjskiej (p. Nr. 18 «Kraju») skreśliłiśmy w rysach ogólnych warunki ekonomiczne terytorjum, oraz zmiany, jakie w nich przeprowadzenie kolei spowodować może. Na taki jednak, a nie inny układ stosunków ekonomicznych, obok przyczyn dziejowych, największy wpływ wywierają warunki klimatyczne i geograficzne kraju, a że w danym wypadku, wobec ruchu przesiedleńczego, warunki te nabierają jeszcze specjalnego znaczenia, podajemy poniżej krótki opis Syberji pod tym właśnie względem.

Ponieważ podział administracyjny odpowiada dość dobrze geograficznemu podziałowi Syberji, przypatrzmy się z kolei głównym jej terytorjom.

Syberja zachodnia, w której skład wchodzi gubernie tobolska i tomska, przedstawia olbrzymią płaszczyznę (41,5 tys. mil kw.), urozmaiconą tylko na południo-wschodzie łańcuchem gór Altajskich. Po za tem cała równina może być podzieloną na trzy części: rolniczą, leśną i tundrową. Do obrębu rolniczej części należy prawie cała tomska gub., z wyjątkiem gór Altajskich i tak zwanego kraju Narymskiego, stanowiącego północną część guberni, oraz kilka południowych powiatów gub. tobolskiej. Na ogół stanowi to obszar 8,5 tys. mil kwadratowych, prawie na całej przestrzeni, z wyjątkiem chyba stepu Barabińskiego lub błot Wasingańskich, nadający się do kolonizacji i kultury rolnej. Pod względem klimatycznym charakter tego obszaru zbliża się do klimatu sąsiednich gubernij Rosji europejskiej, permskiej i uralskiej, tylko jest znacznie chłodniejszy, bo wówczas, kiedy tam średnia roczna temperatura przewyższa 3° C., w części rolniczej Syberji zachodn. równa się ona zeru. Nie odbija się to jednak szkodliwie na rolnictwie, bo z powodu ciepłego lata, temperatura przeciętna 5 miesięcy perjodu wegetacyjnego, równa się i tu i tam 15° C. Daleko szkodliwszą jest mała stosunkowo ilość opadów atmosferycznych, w porównaniu z Rosją europejską, co powoduje latem częste posuchy, a zimą, wskutek zwiewania śniegu, wymarzenie runi, zwłaszcza na wzgórzach. Druga część, leśna, tak zwana tr «tajga», posiada już klimat nieodpowiedni dla rolnictwa, ale będąc pokryta po większej części lasami, oczekuje na eksploatatorów, służąc tymczasem za teren popisów myśliwskich dla nomadów-tubylców. Przeciętna roczna temperatura równa się -2° C., różnica zaś pomiędzy najzimniejszym miesiącem (-22° C.) i najcieplejszym w roku (+18° C.) stanowi przeszło 40°.

Trzecia, наконец, część zachodniej Syberji, tundrowa, składa się z błot, porośniętych mchem lub karłowatymi drzewami, z gruntem, odmarzającym latem zaledwie na głębokość $\frac{3}{4}$ arszyna, i ze średnim ciepłotą — 5° C. Pustynię tę ozywają tylko samojedzi, koczujący tu wraz ze swemi stadami reniferów i zajmujący się rybołówstwem.

Zupełnie odrębnym natomiast jest charakter okręgu altajskiego. Składając się z kilku prawie równoległych pasem gór, znacznie przenoszących linię wiecznych śniegów, przedstawia on typową górską krajinę, urozmaiconą żyznymi dolinami i poprzecinaną licznymi potokami, dopływami rzeki Obi. Pod względem geologicznym jest to najbogatszy w płody kopalne okręg górniczy w Syberji, gdyż, obok złota i srebra, posiada olbrzymie pokłady węgla kamiennego, żelaza i miedzi. Względnie łagodny klimat, zwłaszcza na stokach gór, i obfitość opadów atmosferycznych, czynią też Altaj najbardziej urodzajnym krajem zachodniej Syberji.

Ludności posiada zachodnia Syberja 2,700 tys. osób, w tej liczbie tylko 8 proc. tubylców, resztę zaś stanowią przesiedleńcy i koloniści z Rosji, którzy tworzą główną masę ludności w strefie rolniczej i w okręgu górniczym Altaju. Z tubylców najliczniejsi są tatarzy, zamieszkujący podgórze Altaju i step Barabiński, oraz woguli i ostiacy, zajmujący się myśliwstwem w tajdze; w tundrach mieszkają samojedzi. Najgęstszym jest zaludnienie okolic rolniczych, gdzie na jedną milę kwadratową wypada przeszło 214 osób, na co wpływa także skoncentrowanie się tutaj wszystkich głównych miast zachodniej Syberji.

Przedłużenie strefy rolniczej stanowi stepowe jenerał-gubernatorstwo, składające się z trzech prowincyj: akmolińskiej, siemipałatyńskiej i siemireczeńskiej. Rolnictwo właściwie jest tu jednak możliwem tylko na północnym terytorjum i w południowo-wschodniej części jego, gdyż reszta, $\frac{3}{4}$ całego obszaru, stanowi olbrzymi step, zupełnie pozbawiony wody. Za to pogórze Tian-Szanu i Alatau, podobnie jak Altaj w zachodniej Syberji, należą do najlepszych miejscowości w Rosji azjatyckiej. Będąc punktem najbardziej wysuniętym na południe, bo jest to szerokość geograficzna Krymu, południowo-wschodni zakątek stepowego jenerał-gubernatorstwa posiada warunki, sprzyjające nietylko rolnictwu, ale i uprawie winnic, zwłaszcza w okolicach Wiernego.

Ludność, w ilości 1,860 tys. mieszkańców, składa się przeważnie z tubylców (86 proc.), wśród których najliczniejszymi są koczujący w stepach kirgizi i kałmucy; na południu

spotykamy tatarów i sartów, kupujących po wsiach i miastach, rolniczy zaś żywił reprezentują dun-ganie i taranczowie. Rosjanie zamieszkują albo miasta, albo też stаницe kozackie.

Wschodnią Syberję stanowią gubernie jenisejska i irkucka, oraz prowincja jakucka. Ponieważ ta ostatnia, zarówno z powodu swych warunków klimatycznych, jak i oddalenia od drogi syberyjskiej, pozostaje po za sferą jej wpływów, ograniczamy się zatem na scharakteryzowaniu pierwszych dwóch guberni. Południowa część wschodniej Syberji, podobnie jak i w Syberji zachodniej, jest górzysta. Góry Sajańskie jednak z odnogami zajmują tu przestrzeń znacznie większą, przez co Syberja wschodnia nie ma tego charakteru płaszczyzny, jaki cechuje zachodnią. Pomimo to podział na trzy strefy: rolniczą, leśną i tundrową, może i tu być zachowany, z tą tylko różnicą, że klimat kontynentalny jest tu jeszcze mocniej zaznaczony, a zatem i warunki rolnictwa stają się trudniejsze. Wskutek tego obszar, nadający się do kultury rolnej, nie przynosi tu na ogół 5 tys. mil kwadr., a brak deszczów i krótkie lato, czynią zwykle pomyślność zbiorów mocno problematyczną. Rolnictwem zajmują się przeważnie wychodźcy z Rosji i rzadziej burjaci. Bogactwa kopalne kraju, aczkolwiek dość znaczne, ustępują jednak produkcji altajskiego okręgu, zwłaszcza co do ilości srebra.

Ogół ludności wschodniej Syberji, bez prow. jakuckiej, nie przynosi 900 tys. i składa się głównie z kolonistów rosyjskich; ludność tubylcza stanowi zaledwie 23 proc. i składa się z buriatów i tatarów, zamieszkujących rolniczą część terytorjum, oraz z tunguzów, jakutów i samojedów, koczujących po tajgach i tundrach.

Czwartą wreszcie część składową Syberji, t. zw. nadamursko-pomorskie jenerał-gubernatorstwo, stanowią cztery, mocno odmienne pod względem klimatycznym i kulturalnym, krainy, a mianowicie: zabajkalska, amurska, usuryjska i ochotko-kamczacka. Ostatnia kraina, z powodu oddalenia, pozostaje po za sferą wpływów kolei syberyjskiej, co się zaś tyczy okręgu amurskiego, to ten, mimo zmiany kierunku kolei, nie przestanie mieć bezpośredniego związku z resztą Syberji, dzięki Amurowi.

Kraj zabajkalski jest krainą jeszcze bardziej górzystą, aniżeli wschodnia Syberja. Wysoki łańcuch gór Stanowych przecina go po przekątnej i w tymże kierunku idzie jeszcze kilka mniejszych pasem górskich, tworząc szeregi dolin, osłoniętych od północy znacznymi wyniosłościami. Temu też tylko przypisać należy,

ze pomimo klimatu jeszcze ostrzejszego, niż w Syberji wschodniej, bo średnia roczna temperatura stanowi tu zaledwie $-2\frac{3}{4}^{\circ}\text{C}$., rolnictwo ma tu lepsze warunki bytu, na co wpływa dodatnio także cieplejsze lato i częstsze w tej porze deszcze. Za to zimy bywają często zupełnie bezśnieżne, skutkiem czego w wielu miejscowościach, np. w okolicach Czyty, grunt na głębokości $1\frac{1}{2}$ arszyna nigdy nie odmarza. Oprócz rolnictwa, doniosłe znaczenie dla kraju ma tu górnictwo, którem się trudni jednak wyłącznie ludność rosyjska. Buriaci bowiem i tunguzi (w ilości 170 tys., co stanowi 30 proc. ogółu zaludnienia) zajmują się przeważnie hodowlą bydła.

Kraj amurski, odgraniczony od północy przedłużeniem gór Stanowych, jest naogół już mniej górzysty. Klimat jego jest również cieplejszy ($-7,3^{\circ}\text{C}$.) i wilgotniejszy (roczna ilość opadów dosięga 500 milim.), wskutek czego utworzyły się tu błota i trzęsawiska, które zajmują wzdłuż Amuru ogromne przestrzenie. Zboże rośnie tu ogromnie w słomę, a ziarno daje nierozwinięte.

Zaludnienie kraju amurskiego jest bardzo słabe, bo liczy zaledwie 90 tys. i składa się z 80 proc. kolonistów rosyjan i 20 proc. tubylców — tunguzów i mandzurów, ci ostatni są poddaniymi chińskimi.

Jeszcze wilgotniejszym jest klimat kraju usuryjskiego, to też, pomimo tego, że średnia roczna temperatura równa się tu $+4,5^{\circ}\text{C}$. (lato $+18^{\circ}$, zima -12°), warunki rolnictwa są utrudnione przez to, że siać można tylko na grzędach, ułatwiających odpływ wody. Rolnikami są głównie wychodźcy z Rosji, stanowiący tu 67 proc., zajmują się jednak rolnictwem i koloniści korejscy i chińscy, zamieszkali w ilości 20 tys.

Mandzurja wreszcie, osłonięta od północy górami i położona bardziej na południe, niż Syberja, ma warunki klimatyczne znacznie łagodniejsze, chociaż bowiem zimy naogół bywają tu bardzo zimne, nagradza to jednak długie i gorące lato. Z tego też powodu główne zajęcie ludności — rolnictwo, ma wszelkie warunki powodzenia, o czem świadczy zajmowanie coraz większych przestrzeni pod kulturę zbóż, wywóz ziarna do kraju amurskiego, wreszcie liczne gorzelnie. Część ludności zajmuje się hodowlą bydła i trzody chlewnej i rok rocznie znaczne partie wysyła ztąd do Błagowieszczeńska.

Równie obfity jest kraj ten w płody kopalne, np. złoto, węgiel kamienny, żelazo i ołów; eksploatacja jednak tych bogactw była dotychczas wzbudzoną i dopiero w roku 1888, z inicjatywy Li-hun-czanga, rząd chiński przystąpił do poszukiwań złota.

Zaludnienie Mandzurji jest też o wiele gęściejszem, niż Syberji, bo równa się 12 mil. mieszkańców, wówczas, kiedy w całej Syberji liczą nie więcej nad 6 mil. Składa się ono prawie wyłącznie z mandzurów i chińczyków i tylko na południu, na pograniczu z Mongolją, napotykamy mongolów, a na północy — drobne plemionka oronczonów i szczepy tunguzkie.

J. Gieysztor.

Z POLA WALKI.

(Specjalne sprawozdanie „Kraju“).

Ateny, 8 maja.

Uciekli!... a z kurzem, który po drodze stopy ich podniosły, rozwiały się ich nadzieje, ich sława, ich cześć, ich byt! Uciekli i uciekają! Turcy nie mogą ich nigdzie dopaść i wziąć się z nimi za bary. Dopóki chodzi o ostrzeliwanie patrolu lub forpocztów, to jeszcze jako tako, ale skoro przychodzi kolumnom wojska ruszyć na pozycje tureckie, pierzchają — jak twierdzą dzienniki tutejsze — ze względów taktycznych i strategicznych, i zatrzymują się aż o jakie 30 lub 40 kil., gdy ich już nie może zmęczona konnica dopędzić. Na ironję dziś wygląda nagroda biegu, otrzymana na igrzyskach olimpijskich przez reprezentanta tego narodu! Gdy szli na wojnę, przechwalając się, w niejednym z nas zachwiało się przekonanie o przewadze turków, tak byli pewni, tak nam przekonywająco dowodzili, że na widok «jednego palikara» sto turków pierzchnie. Gdybyż mogli dziś zasłaniać się przynajmniej przewagą nieprzyjaciela, ale tak nie jest: pod Mati 35 tys. turków poszło do ataku na pozycje, bronione przez 35 — 40 tys. greków; pod Velestino atakowało 5 tys. turka 8 tys. greków w nader silnych okopach; pod Farsalą 15 tysięcy muzułmanów zmusiło do odwrotu resztę wojska greckiego. Fałszem są wszystkie doniesienia o «bohaterskich bojach», o «niewidzianych jeszcze walkach», wiem to od dziesiątków świadków naocznych, oficerów europejskich przeważnie; do bitwy, jak my ją rozumiemy, nigdzie nie przyszło dotąd. Bohaterami byli raczej turcy, którzy szli prosto w ogień, na komendę, jak ślepi. Zginęło ich też nie mało. W chwili, kiedy to piszę, turcy zajęli Volo, z kąd wojsko greckie i armaty wyprowadzono statkami, z kąd też większa część ludności uciekła. Turcy zobowiązali się miasto uszanować pod warunkiem, że flota grecka oddali się na dalekość strzału od brzegów; tranzakcję przyjęto za pośrednictwem konsulów europejskich, więc dla formy jedynie oddział wojska tureckiego wejdzie do Volo, a miasto zostanie pod opieką konsulów. Cała Tessalja więc, za wyjątkiem dolinki Domoko i okolicznych wzgórz, gdzie oszańcował się następca tronu z resztkami wojska, wpadła w ręce tureckie; dziś donoszą, że forpoczty nieprzyjacielskie widziano pod Domoko. Jeżeli te pozycje sforsuje Edhem-pasza, nie zatrzyma się już aż w Atenach.

W Atenach, powiedziałaby kto, musi oczywiście panować wielkie zaniepokojenie. Tak i nie. Rząd głowę stracił, mi-

nistrowie nie wiedzą, co robić. Oni też i część bardzo nieliczna ludzi nieco rozsądniejszych, którzy o prawdziwym stanie rzeczy są poinformowani, zdają się rzeczywiście zaniepokojeni, ale tego nie znaczą; blade i zamyślane te twarze widzą tylko ściany gabinetów w ministerstwach i ambasadach, tam bowiem uciekają się ci, którzy obecnie wzięli na siebie ratowanie kraju, w nadziei, że im interwencją i opieką Europa zaofiaruje. Miasto ma wygląd zwykły: panie stroją się i spacerują, młodzież i starsi panowie wysiadają po kawiarniach, piją kawę i grają w domino, znaczą tylko pewne rozdrażnienie. Dzienniki potrafiły tak ten naród obelgać, tak im zataić właściwy stan rzeczy, że przy pomocy oczywiście szalonej greckiej pychy, twierdzą ludzie ci nam w oczy, że nie turcy, ale oni zwycięstwa odnieśli, «takie, jakich jeszcze historia nie pamięta» (przytaczam dosłownie z dzienników i z rozmów słyszanych), że patrzeć ino kiedy turków z Tessalji wypędzą i pokój zawrą dla siebie korzystny. Ci nawet, którzy przyznają, że zajęcie Tessalji jest przecież poważnym faktem, twierdzą przecież, że «jakoś to będzie», i że Grecja, koniec końców, jeszcze Epir lub część jego zdobędzie. Nie wiadomo, co bardziej podziwiać: pychę, bezczelność, czy głupotę. Ileż żal napada człowieka nad biednym tym krajem, niknie to uczucie pod wpływem tego, co wokoło siebie widzi i słyszy.

Dziś rano po rejteradzie z Farsala, z Velestino, gdzie Smoleńskiego korpus tak się rozsypał, że trudno będzie go zebrać, pisze «Akropolis», co następuje: «Cesarz niemiecki chciałby koniecznie, by jego przyjaciel sultan uznanym był za zwycięzcę, ale śmieszna to pretensja — zwycięzcami jesteśmy my, a że turcy Tessalję zajęli, to niczego nie dowodzi, był to ruch strategiczny z naszej strony i nie więcej, a świat cały wie, jakim nieśmiertelnym blaskiem pokryły się wojska greckie na zwyciężkach polach Velestino i Farsala!» Z pism codziennych wie już czytelnik dokładnie o przebiegu tych dwóch potyczek, z tego co od naocznych świadków, dwóch oficerów niemieckich, korespondentów wojennych, słyszałem, były to potyczki dosyć poważne, ze strony turków jednak przeprowadzone przez ich awangardy. Gdy gros wojska ruszyło naprzód i zaczęło pozycje greckie okręzać, dano rozkaz do odwrotu, przyczem część wojska w zupełnym nieporządku się cofnęła. Smoleński przy tej sposobności opuszczony na prawem skrzydle, daleko od centrum, o mało że nie wpadł w ręce tureckie. Cudem chyba potrafił uratować — jeżeli prawda, co tu piszą — wojsko, artylerję i amunicję, i stanąć w Domoko. Oto prawdziwy stan rzeczy.

Publiczność jednak, przez dzienniki otumaniona, czy nie widzi, czy nie chce widzieć i dalej spokojnie spaceruje, korzystając z cudownej wiosennej pogody. Rozdrażnienie jest przecież, ale innego rodzaju. Jest to gorączka rewolucyjna. Niezadowolony z króla, z dynastji, zawzięty na cudzoziemców, podburzany ciągle potajemnie przez agitatorów, gotuje się naród grecki do czegoś nowego. Głośna, szalona nienawiść do króla i następcy tronu narazie przycichła. Nowy rząd, któremu oczywiście o to jedynie chodzi, by się jak najdłużej utrzymać i skubać, wszystkich sił dobywa by nara-

zie ten ruch antydy nastyczny przytłumić. Nie chciałbym przecież twierdzić, że Rallis i S-ka są w gruncie serca antyrewolucjonistami i bodaj czy nie marzy się p. Rallis pewna prezydentura rzeczypospolitej, która podobno świecić tu zaczyna.

Lud zaś, ten lud, który pracuje na roli, który teraz w szeregach stać musi, chce jednego tylko—pokoju. Przed paru dniami odbyła się tu dosyć ciekawa i charakterystyczna demonstracja. Gdy ostatnie klasy rezerwistów pod broń powołano, i gdy tych ludzi na granicę (wtedy jeszcze do Farsala) odesłać zamierzano, zgromadzili się ci żołnierze w mundurach przed ministerstwem wojny, dopominając się głośno o ministra. Musieli jednak po godzinnem wyczekiwaniu opuścić trotuar, bo ministra nie było. Poszli tedy przed dom p. Rallis. Ten wyszedł do nich i z uśmiechem zapytał: «Czegoż chcecie odemnie, moje dzieci?» «Najprzód—odpowiedziano mu—nie jesteśmy twojemi dziećmi, tylko ludźmi starymi, obywatelami kraju, tak jak ty, którzy mamy już swoje dzieci; powtórnie oświadczamy, że na wojnę krokiem nie ruszymy, póki powołanymi pod broń nie będą ci wszyscy panicze, którzy po Atenach spacerują, dobrze żyją, kiedy kraj w niebezpieczeństwie, i my, ojcowie rodzin, bić się musimy». — «Ależ, moi panowie, to się robi, mam właśnie zamiar część tych panów powołać i wsadzić w mundury, idźcie więc, a ja ich zaraz za wami posłę». — «Nie, albo oni pójdą razem z nami, albo my się nie ruszymy». Gdy więc obietnica taka nie pomogła, zaczął p. Rallis tłumaczyć, że tak nieładnie, że kraj jest w niebezpieczeństwie i turcy tu do Aten przyjść mogą—no, a wtedy wszystko będzie stracone. — «A niechby turcy tu przyszli—odpowiedziano mu—co nam to! nam biednym oni nic nie zrobią, a że bogatych paniczów nieco poskubią, to i niewielka szkoda»—i dalej swoje! W końcu wytłumaczywszy im, że tak na ulicy ustawiać nie może, oświadczył, że kraj w niebezpieczeństwie i że powinni iść gdzie im każą, a zresztą z chęcią zrobi wszystko, czego życzą—wtedy powstał jeden krzyk: «Pokoju chcemy, pokoju!» (Dostownie). Lud ma już dosyć tego wszystkiego. Opuścili domy, rodziny—bo im obiecano, że tam z drugiej strony granicy dostaną lepsze pola, łup bogaty i sławę—no i dużo innych jeszcze rzeczy, a tu natomiast dostali baty, wypróżnili kieszenie, stracili nadzieję. Im już dzisiaj tylko o skórę własną chodzi, i to tak bardzo, że zapominają, iż są wojskowymi i poprostu tumulty czynią lub dezertują, gdzie który może. Następca tronu opowiadał dziennikarzowi osobście, że wieczorem przed bitwą pod Matí, przy apelu brygady Mavromihalego, brakowało okrągłe tysiąc ludzi! a resztę swoich ludzi z rewolwerem w ręku generał ten na linię bojową napędzał.

Siedzi tu u mnie właśnie młody hiszpan, który zaciągnął się był do legji zagranicznej i był w Matí. To, co mi opowiada, przechodzi wszelkie wyobrażenie. Jego samego i 25 towarzyszy oficerowie greccy z rewolwerem na gardle wyrzucili z wagonu, by ich miejsce zajmą w belce, przyczem jednego z nich raniono. Sam chory, nie mógł drogi plechotą odbyć i zemdlął, szczęściem, że go nie opuszczono—i oddziałek ten, bez ofi-

cera, bez komendy, bez chleba, bez pieniędzy, po wielu perypetjach dostał się do Farsala; w chwili, kiedy tam się zbliżał, dowiaduje się, że Farsala opuszczona—szukaj nanowo oddziałów greckich. Powiada mi, że wszelkie wyobrażenie przechodzi, jaki szalony nieporządek w wojsku greckiem i jakie niedbalstwo i nieumiejętność u oficerów. Wrócił tu chory, zastał wszystkie swoje rzeczy w koszarach skradzione, jest dziś bez chleba, bez dachu, bez ubrania, a gdy się do ministerstwa zgłosił o pomoc, by mógł do domu wrócić, odpowiedziano mu dosłownie «*allez vous faire f...*» Ponieważ mam nieco miejsca, przyjąłem go na parę dni do siebie, póki zawiadomiona rodzina nie zgłosi się po niego. Odwdzięcza mi się opowiadaniem o tem, co widział, ja słucham i głowę otwieram, a przecież wiele, bardzo wiele rzeczy na świecie widziałem i słyszałem.

Z Arty nie mamy żadnych wiadomości od przeszło 5 dni. Zdaje się, że tam komenda zatrzymuje depeze; z listów, które tu nadeszły, można tylko przypuszczać, że się tam źle dzieje. Turcy wzięli się w kupę i jednym zamachem wyrzucili wojska greckie aż na ich własne terytorjum, gdzie się pułkownik Manos rozłożył w tych samych pozycjach, jakie zajmował przed rozpoczęciem kroków wojennych. Ale że nie myślał o tem wszystkim, co do pochodu wojska należy, więc wojsko cierpi na brak żywności i amunicji. Wszystko za tem przemawia, że skończy się to katastrofą gorszą, niż pod Laryssą. Grecy tam tylko jedną drogę mają do odwrotu, a tę przeciąć nie trudno. Krążyły tu pogłoski, że Arta już przez Turków zajęta. Czekamy ciągle dokładniejszych wiadomości. Jenerał Ricotti Garibaldi organizuje tu swoich ochotników, przeszło 600 już odesłał na linię bojową, reszta jeszcze tu. Jest to zbieranina z całego świata, czy jakie usługi odda—wątpię, a może dużo złego narobić, bo między nimi masa ludzi nie mających nic do stracenia. Włóczą się tu po mieście w czerwonych kubrakach, ubrani w ordery i galony bardzo błyszczące. Sam jenerał ma paradny amarantowy mundur. 90 proc. jego ludzi nie wachało prochu i nigdy w wojsku nie bywało. Rząd włoski jednak podobno bardzo zadowolony z najścia tych panów na brzegi greckie.

Właśnie dowiaduję się, że usposobienie w pałacu ciągle pesymistyczne. Król nie dowierza niby uspokojonym umysłom i wszystko tam przygotowane do ewentualnego ratunku. Flota europejska w Fale ronie dlatego też tu jedynie stoi w sile 7 dużych pancerników, by ewentualnie uchronić króla i ambasady.

Widz.

KWESTJA SZLACHECKA W PRASIE.

II.

Wszystkie bez wyjątku pisma poświęcają kwestji szlacheckiej liczne artykuły programowe, powracając do niej kilkakrotnie. Świadczy to tak o znaczeniu głębszem sprawy, jak o istnieniu wśród społeczeństwa rosyjskiego pewnych potężnych jeszcze prądów, które ujawniły się wyraźnie, skoro poruszenie kwestji szlacheckiej dało do tego sposobność.

Wspomnieliśmy przed tygodniem o poglądach «Mosk. Wied.», które na plan pierwszy wysuwają polityczno-państwowe znaczenie szlachty, jako żywiolu *par excellence* urzędniczego, jako stanu, który z natury rzeczy, zdaniem pisma moskiewskiego, powinien grać rolę potężnej podpory istniejącego ustroju politycznego monarchji. Reforma tego ustroju, w duchu zlecenia szlachcie wzmiankowanej roli, jest—według wyrazów «Mosk. Wied.»—

«tak samo ważną, równą co do zakresu jej wpływu i tak samo bezwarunkowo konieczną, jak przed trzydziestu pięciu laty była konieczną i ważną reforma włościańska».

Z pewną tęsknotą oglądają się «Mosk. Wied.» na czasy, poprzedzające panowanie ces. Aleksandra II.

«Szlachta posiadała wówczas, przedewszystkiem, władzę patrymonjalną nad ludnością wiejską; do szlachty wyłącznie należał w powiatach zarząd spraw policyjnych i rozstrzyganie spraw sądowych; jej przedstawiciele wyłącznie reprezentowali ludność wiejską we wszystkich urzędach lokalnych, w komisjach i komitetach gospodarczych; szlachta miała wyłączny przywilej samorządu stanowego, marszałek szlachty był drugą po gubernatorze osobą w gubernialnej hierarchji urzędniczej... Cały ustrój polityczny lokalny przed reformą włościańską, można było nazwać ustrojem szlacheckim».

Ta «zbroja posłannictwa politycznego» została ze stanu szlacheckiego—zdaniem «Mosk. Wied.»—zdartą, sama zaś szlachta—pozbawiona sił, władzy i znaczenia. Podnosząc znaczenie myśli politycznej, zawartej w memorjale marszałka szlachty saratowskiej, p. Kriwskiego, «Mosk. Wied.» zaznaczają, że ten memorjał jest

«aktem oskarżenia, skierowanym przeciwko niechęci, lub obojętności względem zasady stanowej w ogólności i względem szlachty w szczególności, któremi przesiątkły sfery urzędowe i społeczne od chwili uwłaszczenia włościan, aż do chwili obecnej».

«Mosk. Wiedom.», za przykładem zresztą wielu innych pism, nie uważają za stosowne opracowywać ściślej, odpowiednio do ogłoszonych zasad, jakiegoś programu reformy. Ograniczają się one do zdań ogólnikowych, do «liryki poetycznej», która—jak to zaznaczyło «Now. Wremia»—rozlewa się szeroko na szpaltach czasopism, z powodu kwestji szlacheckiej. Program zawiera się, oczywiście, w powrocie do ustroju politycznego z przed pół wieku, którego obraz «Mosk. Wied.» malują w barwach jasnych i ponętnych. Jako uzupełnienie, konieczne wobec uwłaszczenia włościan, pismo moskiewskie podaje «mądre wskazówki» komitetów szlacheckich gubernialnych z czasów bezpośrednio poprzedzających reformę włościańską.

Nieokreśloność programu i zakusy wstecznicstwa «Mosk. Wied.» ułatwiły «Wiestnikowi Jewr.» polemikę, którą miesięcznik liberalny rozpoczął od charakterystyki owego «ustroju politycznego szlacheckiego», który istniał przed laty czterdziestu.

«Sąd i policja przed reformą włościańską, były to synonimy łapownictwa i samowoli; «gospodarstwo lokalne» — gułazdem formalizmu i rutyny; przedreformowe zgromadzenia szlacheckie — ogniskiem intryg osoblistych; wybory — rozdawaniem większych i mniejszych synekur. Sędzia powiatowy, prowadzony na sznurku przez sekretarza, naczelnik policyjny powiatu, znany jako «dentysta», asesor sądowy, znający sprawy ze słyszenia, deputat szlachecki, podpisujący sprawozdania i kosztorysy nieprzejrzane, wielki wyborca, przybywający na wybory z całym orszakiem drobnych — oto postacie typowe, zapisane w dziejach, uwiecznione przez literaturę, i znamionujące epokę bezprawia i acisku».

«Wiestn. Jewr.» przeczy dalej zdaniu, jakoby szlachta po reformie włościańskiej pozbawioną została wszelkiego znaczenia i wpływu. Marszałkowie szlachty stanęli najprzód na czele powiatowych i gubernialnych urzędów do spraw włościańskich, później zaś na czele zgromadzeń i wydziałów samorządnych instytucyj ziemskich. Z chwilą rozszerzenia zakresu samoistnej działalności społeczeństwa, szlachta, jako stan najbardziej cywilizacyjnie uzdolniony, stanęła na jego czele i miała wszelką możność zastosowania swych sił materialnych i moralnych we wspomnianym zakresie. Co do podzielanych przez «Mosk. Wied.» poglądów, wypowiedzianych we wzmiankowanym wyżej memorjale p. Kriwskiego, o niechęci i obojętności rzekomo okazywanych przez władzę stanowi szlacheckiemu «aż do czasów ostatnich», «Wiestnik Jewr.» zaznacza, że właśnie w ciągu ostatnich lat kilkunastu utworzono Bank szlachecki, wydano ustawę o naczelnikach ziemskich, zreformowano ustawę organizacyjną samorządu ziemskiego i że takich środków ustawodawczych niepodobna uważać za nieznaczące paljatywy, jak to czynią «Mosk. Wied.». Co do programu pozytywnego zachowawców, streszczanego ogólnikowo w wyrazach «przywrócenia szlachcie przynależnych jej przywilejów politycznych», «Wiestn. Jewr.» znajduje, że niema pod tym względem nic do zrobienia. Niepodobna, zdaniem miesięcznika liberalnego, powracać do czasów, poprzedzających reformę włościańską, i zresztą nie przyniosłoby to pożytku stanowi szlacheckiemu.

«Rozumie się, nie nie przeszkadza wydać przepis, polecający gubernatorom mianować urzędników policyjnych w porozumieniu z marszałkami szlachty, nie sądzimy wszakże, by przepis taki był dla szlachty w czemkolwiek użytecznym... Obecnie nikt nie może czynić szlachcie odpowiedzialną za działalność urzędników policyjnych, przy mianowaniu zaś ich przez szlachtę, odpowiedzialność spadałaby na nią. Urzędy sądowe są poważniejsze od urzędów policyjnych, i cieżą się w większym stopniu niezależnością, ale wymagają pewnych warunków, których może nie posiadać w stopniu właściwym szlachta ziemiańska miejscowa — przynajmniej w tym zakresie. Niepodobna zlecać zgromadzeniom szlacheckim, ani marszałkom szlachty. Przypominamy, że znacząco drobniejsze sprawy sądowe

już dziś podlegają jurysdykcji naczelników ziemskich».

«Wiestn. Jewr.» słusznie sądzi, że wskrzeszenie ustroju przedreformowego w zakresie gospodarstwa miejscowego, jest poprostu niemożliwem.

«Zachować zaś samorząd miejscowy, ale oddać go wyłącznie szlachcie, znaczyłoby «skoczyć w ciemność», stworzyć coś niewypóbowanego i nieznanego, przedsięwzięć doświadczenie nieusprawiedliwione, obrazić niezastuzhene mieszczan i włościan, którzy dla ziemstw pracowali i ciężar podatków ziemskich dźwigają».

W ogólności życzenia obozu, reprezentowanego przez «Mosk. Wiedomosti», zdają się — według «Wiestn. Jewr.» — przekraczać zakres pracy ustawodawczej, wskazany w piśmie odręcznym 13 kwietnia, i obejmujący zbadanie potrzeb szlachty ziemiańskiej i polepszenie jej stanu materialnego, stanowiącego rękojmię zachowania roli, jaką grała szlachta w dziejowych losach Rosji. Do tego samego wniosku dochodzi «Nowoje Wr.»; powracając raz jeszcze w Nrze 7602 do sprawy szlacheckiej, pismo to zaznacza, że, o ile sądzić można z uchwał zgromadzeń szlacheckich, przedstawiciele szlachty pragną przede wszystkim zachować własność ziemską, której posiadanie jest warunkiem koniecznym niezależności szlachty, oraz spotęgować udział i wpływ stanu szlacheckiego na bieg spraw lokalnych. Stan ten — zdaniem «Now. Wr.» — reprezentuje kapitał cywilizacyjny narodu, i skoro istnieje obawa straty lub roztrwonienia tego kapitału, należy przedsięwziąć stanowcze środki ochronne, w celu jego zachowania. Wspomniane wyżej żądania samej szlachty zawierają pod tym względem cenne wskazówki. Nie przez uprzystępnienie kredytu hipotecznego i obniżenie stopy procentowej pożyczek, ale przez środki ustawodawcze, zabezpieczające zachowanie dóbr ziemskich w ręku szlachty, cel osiągniętym być może. W programie tych środków leżeć zatem winno utworzenie kuratorów nad odłużonemi dobrami z jednej strony i rozciągnięcia opieki państwowej nad rolnictwem z drugiej strony.

W jednym z Nrów następnych (7608) podnosi «Now. Wr.» sympatyczne dążności nie do panowania nad ludem wiejskim, ale do rozciągnięcia nad nim pewnej opieki moralnej, do wskazywania mu drogi ku osiągnięciu dobrobytu materialnego i moralnego. Chodzi więc szlachcie o działalność w zakresie samorządu ziemskiego, w roli radców ziemskich lub urzędników ziemstwa. Dążność ta nie może być urzeczywistnioną w upragnionej mierze obecnie, przy przewadze faktycznej szlachty w składzie osobistym instytucyj ziemskich. Powodem tego jest stanowisko drugorzędne, zajmowane przez ziemstwa w szeregu instytu-

cyj państwowych. Przy wielkim zakresie działalności,

«ziemstwo nie jest właściwie instytucją rządową, ale czemś w rodzaju stowarzyszenia prywatnego, cierpiącego tylko w roli wykonawcy wskazanych w ustawie o instytucjach ziemskich czynności».

Takie stanowisko ziemstwa wynikało z czysto teoretycznego książkowego poglądu na wszelką działalność społeczeństwa, jako na objaw zasadniczo nieprzyjazny władzy państwowej. Chodzi więc, zdaniem «Now. Wr.», o nadanie ziemstwu stanowiska bardziej odpowiedniego.

«Zastąpiło ono dawne organy administracji gubernialnej, która wpadła w ruinę, ale utrzymuje się dotąd. Czy nie byłoby stosowniej przekształcić ziemstwo na radę ziemską przy gubernatorze, i wydział ziemski postawić na miejsce urzędu gubernialnego (gubernskawo prawlenja). Wydział ten mógłby wówczas korzystać z wszystkich praw i przywilejów instytucji rządowej, funkcjonującej pod kierownictwem gubernatora, wszakże na podstawie wskazówek, udzielanych nie przez gubernatora samego, ale przez radę, czyli zgromadzenie ziemskie».

«Now. Wr.» sądzi, że w takim razie przedstawiciele i urzędnicy ziemstwa grałoby w sprawach miejscowych rolę poważną, instytucje ziemskie stałyby się szkołą wychowawczą dla urzędników, samo zaś urzędowanie w tych instytucjach zapewniałoby reprezentantom szlachty miejscowej możność pożytecznego służenia dobru publicznemu i zdobycia wyższego stanowiska towarzyskiego.

F.

WYNIKI SPISU.

«Wiestnik Finansow» podaje przedwstępne dane o spisie ludności, dokonanym na początku r. b. Wyjmujemy z tamąd cyfry, bliżej nas obchodzące. Ogół ludności w państwie stanowi 129,211 tys. osób, w tej liczbie 64,616 tys. mężczyzn i 64,595 tys. kobiet. Ponieważ w r. 1851 rewizja wykazała 67,381 tys. osób, w ciągu więc 45 lat ludność została prawie zdwojoną. W stosunku do obszaru państwa, wynoszącego 18,991 tys. wiorst kw. (za wyłączeniem wód wewnętrznych), daje to gęstość zaludnienia 6,8 mieszkańców na 1 w. kw. Ta pozycja jednak w poszczególnych prowincjach wykazuje bardzo wielkie wahania w obie strony, bo np. w Królestwie polskiem, liczącem 9,443 tys. mieszkańców (w r. 1851 — 4,852 tys.), gęstość zaludnienia stanowi 84,6 osoby na 1 w. kw., a w niektórych guberniach, np. Piotrkowskiej nawet 130,7, kiedy w Syberji na 1 wiorstę wypada zaledwie 0,5 osób. W 50 gub. Rosji europejskiej gęstość zaludnienia wynosi 22,2 osoby, w Finlandji zaś 8,8 osób, przy ogólnej ilości mieszkańców Księstwa 2,528 tys. Trzy gubernie litewskie mają ogółem ludności 4,758 tys., trzy gub. białoruskie — 5,367 tys., wreszcie trzy gub. kraju poł.-zach., które obok permskiej i wiackiej, stanowią 5 najludniejszych guberni w państwie — 9,594 tys.

Do miast najbardziej ludnych należą: Petersburg — 1,267 tys., Moskwa — 989 tys., Warszawa — 615 tys., Odesa — 404 tys., Łódź — 315 tys., Ryga — 283 tys.,

Kijów—249 tys., Charków — 171 tys., Tyflis—160 tys. i Wilno—160 tys. Z innych miast gubernialnych Mińsk ma 91 tys., Kowno—74 tys., Witebsk—66 tys. i Żytomierz—65 tys. Po za tem, oprócz Białegostoku i Berdyczowa, z których pierwszy ma 64 tys., a drugi 54 tys., ludność, ani jednego miasta w Królestwie i kraju zachodnim nie dosięga cyfry 50 tys. mieszkańców. Naogół miast o zaludnieniu więkzem nad 10 tys. jest w państwie zaledwie 36.

Co się tyczy stosunku kobiet do mężczyzn, to w ogólnej ilości zaludnienia na 100 mężczyzn wypada prawie zupełnie ściśle 100 kobiet; stosunek ten zmienia się jednak w poszczególnych prowincjach, bo wówczas, kiedy w Rosji europejskiej na stu mężczyzn kobiet jest 102,8, w Królestwie przypada ich zaledwie 98,6, a w Turkestanie i kraju zakaspijskim nawet 83. Odwrotnie rzecz się ma co do tegoż ustosunkowania w miastach, bo kiedy np. w Petersburgu kobiet jest zaledwie 82,6, a w Moskwie nawet 76,3 na stu mężczyzn, Warszawa liczy ich 106,4 (co stanowi zjawisko nader rzadkie w statystyce dużych miast), a Kalisz nawet 116,4.

1.

ECHA ZACHODNIE.

Paryż, 18 maja.

(Wspomnienia katastrofy. Eliza Błońska. Tablica na domu Chopina. W Kole artystyczno-literackiem. Drobnie wiadomości.)

^ Naprózno nawołują kronikarze: «Dość już żaloby! Tydzień czarny się skończył! Teraz niech będzie miejsce na nadzieję!» Wspomnienia katastrofy drżą jeszcze na powierzchni życia społecznego, które zostało wzburzone zbyt gwałtownie i głęboko. A jeszcze do historii tej żaloby przyplątała się w nieszczęśliwy sposób polityka. Cesarz Wilhelm II, dowiedziawszy się o nieszczęściu, wysłał depezę do Faure'a, poszedł osobiście do ambasadora francuzkiego w Paryżu, dał datek 10,000 franków na ofiary katastrofy i wysłał do Paryża swojego przedstawiciela, który w Notre Dame na mszy żałobnej figurował obok księcia Leuchtenberskiego, delegowanego przez Najjaśniejszego Cesarza Rosji. Była to prawdziwa rozrzutność oznak współczucia, która francuzów przedewszystkiem—jak mogłem to w wielu rozmowach prywatnych skonstatować—drażniła. Przedstawicielem cesarza niemieckiego był ks. Antoni Radziwiłł, który wystąpił urzędownie w mundurze generała pruskiego, przepasanym wielką wstęgą Czarnego orła. Od ostatniej wojny Paryż podobnego uniformu nie widział. Księżu Radziwiłłowi towarzyszyła żona, pochodząca z wysokiej arystokracji francuzkiej, która przedstawiała cesarzową niemiecką. Miejscowy ambasador niemiecki wydał na cześć księstwa obiad.

Co to za wdzięczny grunt jednak jest, ten francuzki, dla wszelkiego przedsiębiorstwa filantropijnego. Wystarczy uderzyć weń nogą, aby trysnęły miliony. Po katastrofie zaczęto narzekać: «a co będzie z tą setką instytucyj dobroczynnych, którym Bazar miał zapewnić rok życia». Ktoś zawołał: «składki!» I oto zaczęły płynąć pieniądze, jak woda. Jeden dziennik tylko «Le Figaro» zebrał już milion franków, drugi milion otrzymano w bezmiennym darze — wszystkowiedząca reporte-

ria wysłodziła, że dar ten pochodzi od starej pani Lebaudy'owej. Pocięcha to niewątpliwie, iż nieszczęście zdolne wywołać jest tyle współczucia, obudzić tyle ofiarności.

Stwierdzono już dziś ostatecznie, że pomiędzy ofiarami znajdowała się jedna tylko polka, panna Eliza Błońska, mieszkająca przy ulicy d'Assaz nr. 44. Była to biedna, ulomna (garbata) stara panna, która pełniła funkcje bibliotekarki u Claretiego, Sarceya i Clemenceau; miała lat 63. Oddawna opuściła już rodzinne strony i, żyjąc wyłącznie w świetle francuzkim, po polsku mówić zapomniała. Znaną była z dobroczynności, dla siebie niezmiernie mało potrzebując, wiele dawała biednym; posiadała u jednego z przyjaciół 200 franków, schowane na pogrzeb swój; kiedyś właśnie zaczerpnęła z tej sumy na jakąś tam potrzebę i w przeddzień katastrofy sumę wziętą dopełniła napowrót. Sarcey w «Le Temps» napisał onegdaj bardzo serdeczną sylwetkę tej starej panny, istoty cichej, przywiązanej, pracowitej, pożytecznej. Dziś znajduję w pismach ustępy jej poświęcone przez Claretiego i Heppa. «I kimże była w tem gronie wykwiłtnem—pisze ironicznie Pierre w «L'Echo de Paris» — ta panna Błońska? Oh! prawie nic (ne vous dérangez pas): prosta bibliotekarka, w wieku już późnym, pochodzenia polskiego, którą zatrudniało kilku naszych kolegów, i która rczdawała biednym tę trochę pieniędzy, co zarabiała. I cóż ona robiła na Bazarze dobroczynnym? Pokazywała swoją toaletę? odbierała komplementy? Biedactwo! Poszła ona tam prosto pomagać ślepym i głuchoniemym, którymi się zajmowała, sprzedawać wyroby pracy ich rąk. Nie byłbym bynajmniej zdziwiony, gdybym dowiedział się, iż umarła ona, usiłując kogoś tam ocalić, należała ona bowiem do tych istot, które pełne są jałmużny w postaci starań, przywiązania, wierności». Pochowano ją na cmentarzu Montparnasse, cywilnie (nie umiem powiedzieć, czy ona sama kiedy za życia wyrażała to życzenie) i Clémenceau miał nad grobem krótką, ale pełną serdeczności mowę. Pośród obecnych zauważyłem: Claretie, Letourneau, Lefrançais, Longuet, Jaclard.

Sprawa pomnika Chopina niedługo posunie się dużym krokiem naprzód; tymczasem brak jest pieniędzy, ale tych właśnie ma dostarczyć wielki koncert, który w konserwatorium odbędzie się w końcu maja. Jak wiadomo, komisja artystyczna rady municypalnej wybrała—i to jednogłośnie—z pomiędzy kilku projektów w gipsie, dzieło p. Jakóba Froment-Meurice. Dalej artysta wraz z komisją zeszli na grunt parku Monceau i wybrali odpowiednie miejsce na pomnik. Urzędowa ratyfikacja tych przygotowawczych czynności otrzymaną została, po odpowiedniej dyskusji, w dniu 13 lipca 1895 roku.

Przed paru dniami wystąpił do rady municypalnej z propozycją pan Jędrzejewicz, siostrzeniec Chopina i przedstawiciel rodziny mistrza, były podpułkownik, zwracając uwagę rady municypalnej, że Chopin umarł w Paryżu, w domu na placu Vendôme Nr. 12 i że wmurowanie tablicy pamiątkowej na tym domu byłoby właściwym dopełnieniem dzieła, które rada municypalna przedsięwzięła w celu oddania hołdu Chopinowi. Ta propozycja, prośba czy projekt—nie

wiem jakim słowem wystąpienie p. Jędrzejewicza określić — została wczoraj postawiona na posiedzeniu rady miejskiej, która odesłała ją z opinią przychylną do komisji artystycznej.

Otóż przypominają sobie może czytelnicy, że taką myśl powzięło tutejsze Koło artystyczno-literackie; że ta sprawa została już posunięta o tyle, że napis został ustanowiony, a pan Cyprian Godebski wziął się do wykonania rzeźzonej tablicy, którą zaoferował przygotować własnym kosztem. Byłoby to zupełnie właściwe i na miejscu; kiedy francuzi składają hołd wielkiemu artyście, stawiając mu pomnik, my, biedniejsi, składamy mu hołd również, wmurowując tablicę na domu, w którym umarł. Należy się spodziewać, iż skoro rada municypalna dowie się o istnieniu rzeźzonego projektu, a nawet o blizkiej możności jego urzeczywistnienia, nie będzie upierała się przy projekcie pana Jędrzejewicza.

Z dwóch projektów, jakimi zaznaczyć pragnęło Koło artystyczno-literackie pierwszy rok swego istnienia, jeden upadł wobec spóźnionej pory i nieprzewidzianych przeszkód, mianowicie urządzenie w Bodinierze konferencji, poświęconej pieśni polskiej w ogólności, Moniuszce w szczególności.

— Zapóźno jest — mówił mi p. Zygmunt Stojowski, który się tem zajmował. Jedyny conférencier, któremu nie potrzeboby było wykladać od a do set, co ma mówić, jest p. Teodor Wyzewa; otóż on znajduje się teraz w Szwajcarii przy chorej żonie i nie sposób na niego liczyć. Dalej pani Bolska, która miała śpiewać, zachorowała również. Wreszcie najpiękniejsze pieśni Moniuszki, jego balady na przykład, nie są jeszcze przetłumaczone na język francuzki, a i to zabierze trochę czasu.

To więc do przyszłego roku.

W tym zaś, mianowicie d. 5 czerwca, w sali Towarzystwa geograficznego, będzie wielki odczyt o Sienkiewiczu, w szczególności o «Quo Vadis», który wypowie po francuzku — dla francuzkiej wyłącznie publiczności — profesor Gasztowt. Koło czyni starania, aby do prezydium honorowego—jest to francuzki i paryzki zwyczaj—zaprosić jaką poważną osobistość. Wszyscy myślą o Albercie Sorelu, ale ten się waha jeszcze. Powiada, że jest nie tylko członkiem Akademii, ale i urzędnikiem, mianowicie sekretarzem senatu... Nie rozumiem, co to mu może przeszkadzać? Ale mamy tu nadzieję, że się ostatecznie zgodzi. W razie, jeżeli nie, prosić się będzie André Theurriet.

A tymczasem i sam Sienkiewicz przybywa do Paryża (podobno dziś rano), a właściwie pod Paryż, do Parc-Saint-Maur, gdzie jakiś czas ma przepędzić w gościnie u p. Abakanowicza. Koncerty Sliwińskiego, zapowiedziane na miesiąc maj w sali Erarda, odwołane z powodu żaloby po katastrofie. Przybył do Paryża na dłuższy pobyt znany pianista, który niedawno w Rzymie święcił tryumfy, p. August Radwan. Niedługo przypada dziesięciolecie rocznica istnienia studentkiego Towarzystwa «Spójni»; członkowie pożytecznej tej instytucji mają projekt dziesięciolecie to czemś zaznaczyć. «Spójnia» mieści się na placu Sorbony, Nr. 3 bis, i posiada najobfitszą w Paryżu czytelnię pism polskich. Na wydziale medycznym

złożyły trzeci egzamin panny Regina Przeciszewska i Teofila Kohnówna, drugi egzamin — panny Szczawińska i Neufeldówna.

W. Kos.

Berlin, 14 maja.

(Projekt nowej ustawy o stowarzyszeniach. Głosy prasy. Wniosek w parlamencie. Z życia polski-go).

Projekt nowej ustawy o stowarzyszeniach przedłożony został sejmowi pruskiemu w dniu wczorajszym przez ministra spraw wewnętrznych von der Recke. Nadając władzy policyjnej prawo rozwiązywania stowarzyszeń, których działalność zagrażać może spokojowi publicznemu lub bezpieczeństwu państwa, ograniczając udział w stowarzyszeniach (małoletni nie mają prawa uczestniczenia w stowarzyszeniach politycznych), jak również związków stowarzyszeń politycznych (mają prawo łączyć się z towarzystwami zagranicznymi tylko za każdorazowym pozwoleniem ministra spraw wewnętrznych)—projektowana ustawa sprzeciwia się § 29 i 30 konstytucji, które gwarantują obywatelom prawo wolnego zgromadzania się. To też prasa, z wyjątkiem pism krańcowo-konserwatywnych, energicznie występuje przeciw projektowi. Nawet dzienniki, popierające zwykle gorąco wszelkie projekty rządowe, zachowują tym razem milczenie. Jedynie tylko „*Die Post*” występuje w obronie ustawy, utrzymując, iż idzie tu nie o ograniczenie praw obywateli, a o zwalczanie rewolucyjnego ruchu socjalnego i narodowego. Rzecz jasna, iż organ ten pod rurem rewolucyjno-narodowym rozumie zebrania i stowarzyszenia polskie.

Jakkolwiek opinia publiczna przeciwną jest ustawie, to jednak nie można jeszcze w tej chwili twierdzić, że nie pozyska ona sankcji w sejmie; obóz konserwatywny liczy bowiem 201 członków, zaś większość absolutna wynosi 217, o ileby więc członkowie stronnictw opozycyjnych stawili się w komplecie, projekt zostałby odrzuconym. Obecnie nie można jeszcze przesądzać, jakie stanowisko zajmą narodo-liberalni, których jest w sejmie 86, czy nie dadzą się uwieść zapewnieniom rządu, iż projekt jest skierowany przeciw socjalistom i polakom. Natomiast w parlamencie poseł Rickert postawił wniosek, podpisany przez członków obydwóch stronnictw wolnomyślnych, centrum, Koła polskiego, południowo-niemieckiego stronnictwa ludowego, antysemitów i socjalistów, w sprawie zniesienia rozporządzenia, zabraniającego towarzystwom krajowym łączenia się w związki. Wniosek ten przyjdzie pod obrady w pierwszych dniach przyszłego tygodnia.

Onegdaj odbyło się w Berlinie polskie zebranie, poświęcone pamięci 900 rocznicy śmierci męczennika św. Wojciecha. Mowę okolicznościową wygłosił poseł do sejmiku ks. szambelan Wawrzyniak, zaznaczając „sługi św. Wojciecha dla rozwoju kościoła katolickiego w ziemiach polskich. Dr. Tempski zachęcał zebranych, by starali się pielęgnować wiarę ojców w sercach dziatwy, która wzrastając wśród ludzi innego języka i wyznania, narażana jest na utratę najświętszych dóbr swoich—narodowości i religji.

Przed kilku dniami zmarł czynny członek tutejszej kolonii polskiej, Stanisław Morgenstern, rodem z Kalisza. S. p. M. piastował przez lat kilka godność preze-

sa tutejszego «Sokoła» i wielce przyczynił się do rozwoju tego Towarzystwa. W tych dniach ma tu wyjść broszura polityczna w języku polskim, p. t. «Echa protestu», która zawierać będzie pogląd na położenie nasze w państwie pruskim, a zarazem odpowiedź na wydaną przed niedawnym czasem broszurę d-ra Skarżyńskiego «*Nasza sprawa*». Jak się dowiaduje, broszura d-ra S. została przed paru dniami skonfiskowana. Poseł do parlamentu, adwokat Radwański, który przez sąd honorowy, z powodu zajścia w restauracji z Niemcami, skazany został na 3 tys. marek kary, ogłasza w «*Oberschlesischer Tageblatt*», że podana przez dzienniki niemieckie wiadomość, jakoby z powodu tego zajścia zamierzał złożyć mandat poselski, jest bezpodstawną. Wskutek bowiem owego zajścia nie tylko nie stracił zaufania wyborców, a przeciwnie, znacznie ono jeszcze wzrosło. Z początkiem sezonu kąpielowego w Sobotach, znany redaktor «*Gazety Grudziądzkiej*», p. Kulerski, rozpocznie tam wydawać pismo polskie p. t. «*Gazeta Kąpielowa*».

Korab'.

Wiedeń, 14 maja.

(Partja przegrana. Adresy. Stojalowski. Socjalistyczni-dyplomaci).

△ O ile obstrukcja miała udaremnić wszelką pracę parlamentu, aż do cofnięcia znanych rozporządzeń językowych, opozycja niemiecka przegrała partję. Nie udaremniła wyboru komisji, ani jedynego na teraz projektu rządowego—traktatu handlowego z Bułgarią, i według wszelkiego prawdopodobieństwa, nie udaremni także uchwalenia adresu. Zamiast stać się niebezpieczną bronią, na co istotnie pozwala zbyt luźny regulamin izby, obstrukcja stała się jedynie środkiem zapewnienia w mniej lub więcej burzliwy sposób posiedzeń, na których porządku dziennym nie pojawiają się ważniejsze sprawy. W takich okolicznościach gabinet hr. Badeniego nie potrzebuje brać na serio dalszych groźb obstrukcyjnych.

Komisje obu izb uchwaliły już projekty adresów w odpowiedzi na mowę tronową. Projekt izby panów powstał na podstawie kompromisu stronnictwa środkowego, do którego należy referent baron Czedik, tudzież prawicy, jest w głównej rzeczy parafrazą mowy tronowej, usprawiedliwia rozporządzenie językowe, chociaż, podkreślając potrzebę zachowania «jednolitej administracji», czyni także pewne ustępstwo poglądom centralistycznym.

Projekt izby poselskiej, opracowany przez referenta hr. Wojciecha Dzeduszyckiego, jako program frakcji autonomicznych i konserwatywnych, tworzących większość parlamentarną, wypowiada życzenie rozszerzenia zakresu działania sejmów krajowych, podnosi zagwarantowane konstytucją równouprawnienie narodowości, konieczność wychowania religijnego i oddanie szkół wyłącznie pod prawodawstwo krajowe. Adres ten w kierunku autonomicznym posuwa się o krok dalej, niż projekt komisji izby panów, ale oba w głównej rzeczy zgadzają się z mową tronową i polityką gabinetu.

Ks. Stojalowski nareszcie naprawdę wyjeżdża do Rzymu, aby, odbywszy pokutę, uzyskać zniesienie ekskomuniki. Zaopatrzony w «list żelazny», który aż do d. 22 maja zabezpiecza go od uwłczenia, Stojalowski wczoraj zawitał do

Wiednia i zjawił się w korytarzach parlamentu, gdzie go serdecznie przyjmowali jego stronnicy, następnie w jednej z sal pałacu parlamentarnego miał dłuższe posłuchanie u ministra sprawiedliwości hr. Gleispacha, któremu przedstawił go dr. Danielak. Minister oświadczył ks. St., że byle uzyskał zniesienie ekskomuniki, także procesy, wytoczone mu z powodu nieprawego odprawiania funkcji kapłańskich, zostaną cofnięte. Z parlamentu ks. Stojalowski udał się do nuncjusza ks. Tullianiego, który go przyjął uprzejmie. Zdziwił się tylko nuncjusz potężną brodą, którą zapuścił ks. Stojalowski, ale z uśmiechem przyjął wyjaśnienie, że, jak wszystkim kapłanom djecezji czarnogórskiej, przysługuje mu prawo noszenia brody. Wogóle sprawa ks. Stojalowskiego, która w pewnych chwilach przybierała zwrot tragiczny, zamienia się w polityczną komedyjkę—tak samo, jak przedtem sprawa d-ra Luegera. W Austrii takie rzeczy traktujemy zawsze z patryjarchalną miękością, nie stawiając kwestyj na ostrzu noża, kończymy je wzajemnymi ustępowaniami.

Sprawdza się to także na socjalistach, o których przypuszczano, że do parlamentu wprowadzą najostrzejszy ton, gdy tymczasem po kilku wystąpieniach w roli *des enfants terribles*, zachowują się zaskakująco spokojnie. Zamiast gwałtownie wstrząsać podwalinami historycznego gmachu społecznego, frakcja socjalistyczna błysnęła wczoraj — interpelacją o medjację mocarstw w wojnie grecko-tureckiej i wogóle o politykę zagraniczną, i to głównie dlatego, aby takie interpelacje nie pojawiały się wyłącznie w sejmie węgierskim! Pan Daszyński w roli dyplomaty—oto najnowsza osobliwość wiedeńska!

Unus.

Kraków, 15 maja.

(Szkofa „przekupek“. Narodowości niższego rzędu. Grzeczność pp. starostów. Profanacja na wzór „Ober-Ammergau“. Złośliwe plotki. Naiwności. Sprawy miejskie. Rozmaitości. Niespodzianka. Postaw nienawistny).

△ Jaka to szkoda, że owe tradycyjne przekupki, w rodzaju *madame Angot*, coraz bardziej znikają i że nawet w tych kołach towarzyskich zaczęto się stosować do wymagań grzeczności i powściągliwości języka! Boć jaki bogaty plon mogłyby wynieść te panie z ostatnich posiedzeń parlamentu wiedeńskiego, który w przekładzie polskim należałoby nazwać już nie «gadalnją», ale chyba «wrzeszczalnją» i «ujadalnją». Jakżeż daleko odbiegło to szanowne zgromadzenie ustawodawcze od tonu, panującego w wytwornych mowach hr. Pinińskiego: *suaviter in modo, fortiter in re*. Na żadnych zgromadzeniach ludowych, u «najniższych stojących narodowości», nie słyszy się takiego piekielnego hałasu, nie pracuje się tak zawzięcie pięściami i łokciami i nie pada tyle obelg karczemnych, ile ich wyrzuciły z siebie usta wybrańców narodu, mającego pretensję do przodowania w cywilizacji.

Pewne sfery krakowskie twierdzą, że, ze względu na «tysiącletnie dzieje», na «wielkie zasługi w obronie cywilizacji europejskiej i chrześcijaństwa», oraz na «wysoki stopień oświaty», żaden Niemiec nie pozwoliłby sobie zaliczyć Polaków do narodowości «mniej wartościowych» (*culturell tief minderwerthige Nationalitäten*), i że posłowie Danielak i Szajer

postąpili sobie «niepatriotycznie», kiedy, kierując się poczuciem solidarności słowiańskiej, stanęli otwarcie w tym samym szeregu, co czesi, słoweńcy i inni. Dziwne to zaślepienie, albo też umyślne udawanie. Dość chyba powołać się na traktowanie Polaków w Pruszech, ażeby wykazać naocznie, jak to narodowcy niemieccy zapatrują się na narodowość polską; a gdzież to, jeżeli nie w tym samym parlamencie wiedeńskim, parę tygodni temu padały pogardliwe przewiski Polaków?

Ze władze szkolne galicyjskie patrzą na nauczycieli ludowych, jeżeli nie jako na narodowości, to przynajmniej jako na osobniki niższego rzędu, dowodem choćby «uprzejme zaproszenie» do objęcia posady, wystosowane przez c.-k. starostę Nawrockiego, przewodniczącego w c.-k. radzie szkolnej okręgowej w Dolinie, do jednego z nauczycieli. Oto ni mniej, ni więcej, tylko zapowiada się tam owemu nauczycielowi, że w razie, jeżeli nie uda się bezzwłocznie na miejsce przeznaczenia, zostanie «odstawiony szupasem do miejsca przynależności». Z powodu takich objawów uprzejmości pp. starostów wobec nauczycieli, poseł Winkowski (jeden z trzech galicyjskich ludowców) wystąpił w radzie państwa z interpelacją do rządu.

Jak znówu grzecznie niektórzy z panów starostów obchodzą się z wyborcami, wykazał świeżo ukończony proces samborski. «Lotry, draby — wołał starosta stryjski do robotników — każę was jak pałów wystrzelać!»

Na grzeczności nikt nie traci, a zbyt nia niegrzeczność zwraca się zwykle przeciw temu, kto sobie na nią pozwala. Taki też, zdaje się, rezultat miało zagalopowanie się krzykaczy wiedeńskich w zbyt efektywnych burdach i wymyślniach. Szanse utrzymania się znienawidzonego przez nich gabinetu hr. Baderiego znówu wzrosły.

W oknach księgarń tutejszych i niektórych innych sklepów ukazały się od kilku dni fotografie jakiegoś dryblasia długowłosego, pozwalającego sobie przedstawić Chrystusa w rozmaitych «pozach». Na jednej z tych fotografii drab ów występuje już nawet jako Chrystus ukrzyżowany! Dowiadaliśmy się, co to ma znaczyć: powiedziano nam, że jest to jeden z towarzystwa aktorów, którzy, na wzór kuglarzy z Ober-Ammergau, mają tu dawać «przedstawienia pasyjne». Jesteśmy przekonani, że duchowieństwo nie zwróciło na to uwagi. Boć, jeżeli narobiono takiego hałasu z powodu kilku niezręcznych wyrażen w pewnym artykule dziennikarskim, to już na widok takiej czysto goszefciarskiej profanacji należałoby wybuchnąć istotnym oburzeniem.

Złośliwe języki głoszą, jakoby miano zabraniać nabywania towarów u kupców, którzy w osławionym procesie religijnym występowali jako sędziowie przysięgli i wraz z innymi wydali, zgodnie z własnym sumieniem, wyrok uniewinniający. Oczywiście jest to plotka, mająca na celu spotwarzenie wysoko postawionych dygnitarzy.

Nasze sprawy miejskie smutno wyglądają. Większość członków rady miejskiej, którzy, kandydując, zapewniali na wyścigi o swej żądzy poświęcenia się dla dobra ogółu, albo wcale nie zjawia się na posiedzenia, albo też każde czekać na siebie całymi godzinami. Stałemi zaś pla-

gami miasta są «rewersy demolacyjne», oraz najwyższy w całej Austrii podatek konsumcyjny, powodujący dotkliwą drożyznę wszelkich artykułów spożywczych. «Rewersy demolacyjne» są to zobowiązania właścicieli placów i nieruchomości w wielu okolicach terytorjum miejskiego, że na pierwsze wezwanie władzy wojskowej zgodzą się bez żadnych pretensyj na zburzenie ich domostw. Nie zapomnijmy, że Kraków jest jedną z najpierwszych fortec austriackich, w której zarząd wojskowy nie pozwala miastu przesuwac rogatek i rozszerzać pasa akeyzowego.

Towarzystwu przyjaciół muzyki «Harmonja» wyznaczyła rada miejska stałą subwencję w kwocie 500 zlr. rocznie, poczynając od r. 1897. Za to ze służbą tramwajową obchodzą się przedsiębiorcy belgijscy prawdziwie po macoszemu. Stajenny, zajęty od 4 rano do 11 w nocy, dostaje 18—24 zlr. na miesiąc; woźnica i konduktor, pracujący przeszło 16 godzin dziennie, pobierają: pierwszy 20 — 24 zlr., drugi zaś 26 — 28 zlr.; dwóch kontrolerów ma 40 lub 45 zlr.

Pod wpływem strasznego wypadku w Paryżu, zaczęto zwracać uwagę na wadliwe urządzenie wyjść z kościoła P. Marji, w którym podczas obecnych nabożeństw wieczornych, bardzo licznie uczęszczanych, bywają otwarte jedne jedyne drzwi, wszystkie zaś drzwi wchodowe otwierają się na wewnątrz i są położone znacznie wyżej od poziomu samego kościoła.

Na życzenie zeszłorocznego wieca katolickiego, odbędzie się wkrótce w Krakowie «kurs socjalny», w którym «sprawy, stanowiące dzisiejszą kwestję socjalną», mają być «wyłożone ze stanowiska katolickiego w sposób ścisły i naukowy». Komitet, na którego czele stoi ksiądz prof. Chotkowski, opracował już program kursu, który trwać będzie 4 dni, od 5 do 8 lipca włącznie, a obejmie 15 wykładów. Rektor, prof. Kreutz, wzywa profesorów i uczniów uniwersytetu do wspólnych ofiar na zakupienie popiersia Mickiewicza, które w roku 1898, jako w setną rocznicę urodzin poety, ma stanąć w głównym gmachu uniwersyteckim.

Ks. Stojalowski, dostawszy od ministra sprawiedliwości list żelazny, pozwalający mu przyjechać do Wiednia i Cieszyna, zwołuje w Cieszynie wiec swego stronnictwa. Szkoda, że nie ma on jeszcze prawa przyjechać do Krakowa, gdyż moglibyśmy wtedy oglądać nie tylko fotografię, ale sam oryginał z brodą i z wąsami, chociaż w sukni księżowskiej. W ostatniej chwili dowiadujemy się o najnowszym *entrechat* politycznym księdza Stojalowskiego. Oto staje on teraz po stronie Baderiego, chwali go za rozporządzenia językowe, uważa nowy kierunek polityki austriackiej za sprawiedliwy i poleca swemu klubowi, aby popierał rząd i szedł ręką w rękę z Kołem polskiem.

Działalność gazet, uprawiających antysemityzm jako proceder i dochodzących nawet do znęcania się nad nie-szczęsnymi ofiarami katastrofy paryskiej, wydaje bujny posiew. Rozmawialiśmy o tym okropnym wypadku z pewnym eleganckim jegomościem, należącym oczywiście do tak zwanej «inteligencji». «Dobrze im tak — powiada ten wyznawca religii antysemitycznej — dobrze im tak, że

się usmazyli; dlaczego urządzali zabawę na placu, należącym do żyda Heinego?»

Niczuj.

Λ Lwów. Głos oburzenia podnoszą wszystkie gazety galicyjskie na niecny zamach Iwana Franko, wymierzony przeciwko duchowi polskiemu wogóle, a bezpośrednio przeciwko Adamowi Mickiewiczowi i to w chwili, gdy cały naród w różnych dzielnicach przygotowuje się do uczczenia najcenniejszego geniuszu narodowego. P. Franko umieścił w socjalistycznym piśmie wiedeńskim «Die Zeit» artykuł, w którym Mickiewicza traktuje jako poetę zdrady. «Poeta zdrady» jest Mickiewicz — wedle p. Franko — dlatego, ponieważ w ciągu całej swojej działalności twórczej apoteozował zdradę. Jakże ją apoteozował? Dla poparcia swego twierdzenia przechodzi Franko po kolei wszystkie utwory Mickiewicza, w których zdrada jest źródłem jego natchnienia. Przynajmniej cały szereg ballad mickiewiczowskich, jak «Switezianka», «Renegat», «Rybka» i inne, gdzie zdrada, jako motyw etyczny, jest przez poetę przedstawiona w najciemniejszym świetle. Pod ten sam strychulec podciąga «Grażynę», której «zdrada» polegała na niedopuszczeniu do przelewu krwi bratniej, i naturalnie «Konrada Wallenroda», w którym swoim pierwotnym mózgiem nie jest w stanie odczuć genialnego napięcia, pochłaniającego w sobie wszelki ślad jakiegokolwiek tendencji i którego podkładu dziejowego nie rozumie ten «słowiański» literat, wiedzący o tem dobrze, że zdrada wojował przez cały czas swojej egzystencji właśnie zakon krzyżacki. Dr. Franko wyraża zdziwienie, że naród polski mógł zachwycać się takim poetą i dzisiaj jeszcze się nim zachwyca, a nawet wychowuje na jego utworach pokolenia swej młodzieży. «Smutne musiały to być czasy — mniema dr. Franko przy końcu swego artykułu — w których genialnego poetę zepchnięto na tak błędne ścieżki, i smutno też musi być z tym narodem, który takiego poetę bez zastrzeżeń uważa za swego największego narodowego bohatera i proroka — i wleżał nowe i nowe pokolenia karmi zatrutymi płodami jego ducha». Z gruntu fałszywe i nawskroś tendencyjne to tłumaczenie utworów i całej literackiej działalności największego wieszczki naszego, wywołało w społeczeństwie polskiem silne oburzenie, a «Czas» pisze z tego powodu: «Pan Franko w swej rozległej, a bardzo różnorodnej literackiej działalności, rozwijanej w trzech językach, złożył dowody pewnego talentu pisarskiego; wobec tego nie możemy przypuszczać, aby treść jego niegodziwego artykułu — wynikała z niezrozumienia dzieł wielkiego poetę. Jest to więc prosta zła wola, rozmyślna chęć przedstawienia w fałszywym świetle idei Mickiewicza — wobec niemieckiej publiczności. P. Franko, który swoje literackie wykształcenie zawdzięcza prawie wyłącznie polskiej kulturze, który nawet przeważnie po polsku pisze, jakkolwiek jest rusinem, a w dodatku socjalistą — odważa się rzucić na największego nieświątelnego poetę Słowiańszczyzny, a jednego z największych poetów świata, cień niesławny, dla dogodzenia swym politycznym namysłom, dla pomszczenia się za swe klęski podczas ostatnich wyborów. Piękna metoda i szlachetne środki! Oczywiście pan Franko za nisko stoi, aby mógł pamiętać Mickiewicza zaszkozić. Do wyżyn olimpijskich, na które wzniósł się nasz wieszek, takie odgłosy nie dochodzą i naturalnie nie myślimy wcale polemizować z zachwałymi insynuacjami prowincjonalnego i dialektowego krytyka...»

Λ Szląsk. Związek szląskich katolików na wiecu, odbytym d. 2 b. m. w Cieszynie, zażądał od posła, ks. Świeżego, aby wystąpił z Koła polskiego, gdyby gimnazjum cieszyńskie nie otrzymało wkrótce prawa publiczności. Wicowauicy zażą się, że Koło polskie nie zajmuje się należycie żywotnymi sprawami Szląska.

Prasa polska.

Bardzo spokojnie i poważnie traktuje sprawę naszych stosunków z Niemcami p. S. w «Tygodniku Ilustrowanym». Zatrzymuje się on na dwóch postulatach praktycznych: 1) ograniczenia stosunków handlowych i 2) omijania niemieckich uzdrowisk i czyni przedewszystkiem następujące oportunistyczne zastrzeżenia:

«Nie zawsze to, co jest słuszne w pojęciu zasadniczym, może być zalecone do stosowania w życiu praktycznym. Wszelkie oburzenie na niesprawiedliwość, na krzywdę jest uzasadnione, lecz nie wszystkie logiczne konsekwencje tego uczucia nadają się do wprowadzenia w stosunki życiowe. Różnice te reguluje właśnie polityka, która o tyle jest dobra, o ile wszystkie względy waży ściśle i wniokuje zgodnie z rzeczywistym interesem danego społeczeństwa... Represalja są środkiem powszechnym w życiu, często stosowanym nawet bez zasadniczej świadomości; lecz te tylko represalja są dobre, które są w zgodzie z interesami kraju... W stosunkach społeczno-politycznych granica między patriotyzmem a szowinizmem bywa często bardzo subtelną, a potrzeba dużo poczucia prawdy i dobrej woli, aby sprawę pokierować według wskazówek rozsądku, nie według instynktowych popędów».

Przyznając więc, że poczucie godności na odowej wymaga zamianifestowania Niemcom naszej słusznej i uzasadnionej urazy, p. S. domaga się, aby przedewszystkiem stawić sobie pytanie, czy sposób wykonania tej manifestacji nie naraża żywotnych interesów społeczeństwa lub składających je ludzi, gdyby albowiem tak było, manifestacja byłaby objawem fałszywej, źle prowadzonej polityki.

«W myśl tej zasady wytycznej, kupiec, sprowadzający do swego handlu towary zagraniczne, obowiązany jest rozważyć: czy przedmiot, który sprowadza np. z Berlina, może być sprowadzony w tym samym gatunku i tym samym kosztem zakładnym, ewentualnie zaś, czy udogodnienia kredytowe, o ile ich potrzebuje, są te same. Jeżeli tak, kupiec obowiązany jest zerwać stosunek z Berlinem. Lecz tylko w tych warunkach. Natomiast jedno powinno nasi panowie kupcy wprowadzić, jako stałą i ogólną zasadę w stosunkach z Niemcami, o ile one konieczne, dla wyłuszczonej wyżej względów, utrzymywane być muszą: powinni zapotrzebowania i wszelką korespondencję handlową prowadzić w języku polskim».

To samo prawie, co o względach handlowych, daje się powiedzieć o kwestji «polityczno-kuracyjnej».

«Samo zestawienie wyrazów dostatecznie już ilustruje swoją niewłaściwość. W sprawach zdrowia chyba jeszcze mniej jest miejsca dla polityki, niż w sprawach handlu».

I tutaj więc przyjąć można zasadę omijania wód kuracyjnych niemieckich, ale o tyle tylko, o ile bądź w kraju, bądź po za granicami Niemiec znajdzie się zakład pod każdym względem zastępujący «bady» niemieckie.

«I tu jednakże nie można dopuścić wskazań absolutnych i niepodobna poczytywać za występki narodowy, jeśli komuś, z konieczności potrzeby i funduszy, wypadnie wybierać miejsca kuracyjnego ale według sym-

patji, lecz według konieczności. Co innego, wyjeżdżający dla rozrywki. Ci obowiązani są bezwarunkowo omijać spruszoną Germanję».

Do uwag powyższych dodaćby należało jeszcze dwa względy, któreby powinny powstrzymać zbyt gorącą propagandę «wojny» z Niemcami. Naipierw—względ natury moralnej. Uczuć i trybów postępowania, które uznajemy za niemoralne i oburzające u naszych nieprzyjaciół, nie zaszczepiajmy naszemu narodowi jako rzecz godziwą. Szowinizm odwetowy od szowinizmu zaczepnego różni się tylko gatunkowo, ale nie co do swej istoty i wartości moralnej. Jeżeli hakatyzm antypolski uznajemy za hańbę cywilizacji, to i hakatyzmu antyniemieckiego za czynnik cywilizacyjny uznać nie możemy. Lepszą przyszłość dla naszego narodu upatrywać możemy tylko w tem, że wybuduje dziś antagonizmy między-narodowościowe osłabną i zanikną. Przyczyniać się w jakikolwiek sposób do ich podsycania—to nie nasza rola.

Drugi względ, który należy mieć na uwadze zawsze, ilekroć się mówi o demonstracji, o represaljach, jest względ należytej skuteczności i powodzenia. Represalja—bezszykowna, demonstracje —nieimponujące, pogroźki—niewykonalne albo niewykonane, nietylko są bezcelowe, szkodliwe, ale nadto narażają na kompromitację i śmieszność. Zanim więc do nich nawoływać będziemy, obliczmy dalsze szanse powodzenia. Obliczmy, czy nasz udział w handlu i przedsięwzięciach niemieckich jest rzeczywiście tak poważnym, że nasz hakatyzm da im się we znaki. A nade wszystko rozważmy, czy nasz charakter narodowy, nasza solidarność, konsekwencja i wytrwałość, są do tego stopnia wyrobione, że wytrzymają ogniową próbę. Nie dość jest do takiej próby zachęcać i nawoływać. Trzeba mieć pewność, że nawoływania odniosą skutek. Inaczej wina kompromitacji spadnie na lekkomyślnych agitatorów.

Tymczasem feljtonista «Wieku» już otrębuje zwycięstwo:

«Skoro tylko wiadomem stało się w Niemczech, że powstała myśl w społeczeństwie naszym, by o ile możności unikać kapiel niemieckich, tak tłumnie zwiedzanych przez publiczność warszawską, natychmiast padła trwoga na zapientoną rzeszę hakatystów. Rozpoczęło się wyklinanie szowinistów, krzykacze pruscy umilkli nagle i oto jesteśmy świadkami rejterady na całej linii».

«Rejterada na całej linii» wyraża się w tem, że w Kołobrzegu «podobno» odbyło się zebranie obywateli niemieckich dla przeciwdziałania wpływom hakatyzmu, że «Danziger Zeitung» odwołała artykuł polakozerczy jednego ze swych korespondentów, i że w Copotach powstaje pismo polskie, któremu sami Niemcy obiecali poparcie, dla prześlągnięcia gości z Królestwa. Ale, pomimo tak

świątecznego zwycięstwa «na całej linii», p. W. R. przebłagać się nie dał i w poczuciu narodowej dumy i potęgi ciągnie dalej:

«Jest zatem skutek widoczny, a skutek ten będzie niezawodnie większym, jeżeli Niemcy poczną, że pierwszym lepszym cukierkiem ugłaskać Polaków nie można. Niechże ten naród drapieżny zrozumie, że przestaliśmy być narodem słomianych zapalów, że umiemy cenić wartość naszą i tak długo nie ustąpimy ze stanowiska, dopóki nie pojawi się zwrot radykalny w zatrutej szaleńczej bismarkowskiej opinji niemieckiej. Pojedaliśmy do «badów» niemieckich, ale wprzód — przez hakatyzm!»

Niestety, jednak zaraz na drugi dzień po tym okrzyku tryumfu, tenże sam feljtonista zmuszony został do wyrażenia obawy, że

«postrach, rzucony na Niemców, rezultatów obfitych nie wyda, skoro tylko panowie hakatysty przekonają się, że społeczeństwo polskie drwi sobie z nawoływań prasy, a nasze pogroźki to straszak na wróble».

Do tych smutnych refleksyj pobudza p. W. R. okoliczność, że jego niejednokrotne «słowo potępienia», «niestety, nie powstrzymało publiczności naszej od uczęszczania na koncerty pruskie (Maydera) i bicia brawa, aż miło».

Więc p. W. R. z godną pochwałą konsekwencją obiecuje w dalszym ciągu

«piętnować każdy czyn, świadczący o żywotności starych nałogów składania pieniędzy polskich w kieszeniach niemieckich».

Piętnować można, jeżeli się ma tak głębokie przekonanie o słuszności swego stanowiska. Tylko po co było przedwcześnie ogłaszać zwycięstwo?

Z powodu obaw, wyrażonych w korespondencji i artykułach «Now. Wr.», aby Polacy nie osiągnęli przeważającego wpływu w projektowanych instytucjach samorządowych ziemskich w kraju zachodnim, warszawskie «Słowo» pisze co następuje:

«Chcielibyśmy już raz, odnośnie do prasy rosyjskiej, stanąć w warunkach, nie zmuszających nas do czytania między wierszami. Atoli, pomimo chęci, niepodobna doczekać się owej chwili. Nie możemy pojąć, dlaczego, motywując konieczność reformy, rozpoczynając od przygotowania gruntu do zatargów, budzić drażliwość i przygotowywać odrazu dwa żywioły, mające się spotkać na gruncie samorządu, do nieufności wzajemnej. W samorządzie racjonalnie pojętym i racjonalnie prowadzonym, wpływ zdobędzie ten, kto będzie najlepiej pracował dla wspólnego dobra wszystkich, widzących w samorządzie środek najskuteczniejszy do zarażenia tym potrzebom lokalnym, które obecnie są pomijane, albo zaspokajane niedostatecznie. Czy to będzie obywatel-rosjanin, czy to będzie obywatel-Polak, to w danym razie jest wszystko jedno, byleby pracował z pożytkiem dla wspólnego dobra. Ciągłe manifestowanie nieufności do Polaków, więcej szkody, niż pożytku przynosi. Zmusza Rosjan do podejrzliwego spoglądania na Polaków, powołanych do pracy, zaś Polaków zniechęca do pracy wspólnej, grożącej całym szeregiem nieprzyjemności, powstających na gruncie, nie wspólnego z pracą nad potrzebami lokalnymi nie mającym. Wszystkiemu temu może zaradzić skutecznie — cofnięcie się raz z drogi wyjątków. Niech do ziemstwa wchodzi wszyscy ci, których, zgodnie z prawem, cenzus majątkowy czy umysłowy powoływać może. W takich warunkach Polacy przyłożą rękę do pracy, od

której ich dotąd systematycznie usuwano, a wątpliwy bardzo, żeby dali powód do słusznych narzekania, że zamiast pracować, bawią się w politykę i zniewalają do trzymania się, gdy o nich chodzi, drogi wyjątków i stawiania ich w szczególnej pozycji poddanych, niekorzystających z pełni praw, przysługujących innym poddanym państwa».

L.

WOJNA GRECKO-TURECKA.

Donosiliśmy w zeszłym tygodniu, na zasadzie poważnych informacji, że wojnę uważać można za ukończoną, tymczasem rozlewowi krwi wtedy jeszcze nie położono tamy. Jak się zdaje, obie strony pragnęły wyzyskać ostatnią chwilę; grekom chodziło o rehabilitację ich sił zbrojnych, turkom zaś — o ostateczne zgębienie wroga. Jeszcze w połowie zeszłego tygodnia ambasadorowie doręczyli Porcie notę mocarstw, żądającą wstrzymania kroków wojennych, celem jak najrychlejszego przystąpienia do rokowań w sprawie zawarcia pokoju. Tymczasem nadeszło doniesienie, że w Epirze, na północ od Prewazy, wylądował oddział grecki, w sile trzech tysięcy żołnierzy. Wypadek ten, łącznie z wojowniczą postawą wojsk następcy tronu pod Domokos, na tesalijskim terenie, wpłynął na odwołanie pertraktacji pokojowych. Znowu tedy zawrzała walka na dwóch punktach i znowu skończyła się niepomyślnie dla greków. Wojaka greckie w Epirze, po krwawej bitwie, w której grecy przyznają się do straty około 600 ludzi, w tej liczbie kilkudziesięciu oficerów, powróciły szczęśliwie lądem, częścią morzem na terytorium greckie. Armja następcy tronu zmuszoną została również do cofnięcia się i wydania Domokosu zwyciężcom turkom.

Wmieszanie się mocarstw do wojny — jak donoszą z Konstantynopola — wywołało ogólną niechęć wśród ludności tureckiej. Politycy tureccy pragnęliby, rzecz prosta, porozumienia bezpośredniego z Grecją. Widocznie pod wpływem aspiracji tego rodzaju Porta odpowiedziała na notę ambasadorów, że zawieszenie broni i pokój stawia w zależności od przyjęcia następujących warunków zasadniczych: zapłacenie przez Grecję odszkodowania wojennego 10 milj. funt. tureckich; przywrócenie dawniejszej granicy, t. j. oddanie Tesalji; skasowanie uprzywilejowanego stanowiska poddanych greckich w Turcji; zawarcie umowy o wydawanie przestępców i ustanowienie *«porto-franco»* w Volo i Prewazie. Warunki te we wszystkich główniejszych stolicach, nie wyłączając Berlina i Londynu, uważane są za nadzwyczaj wygórowane i niemożliwe do przyjęcia. Jakkolwiek mocarstwa obrażone są na Grecję za politykę awanturniczą, nie mogą jednak pozwolić na oddanie całej prowincji chrześcijańskiej pod panowanie tureckie. Z drugiej strony, ciociaż zwycięstwa tureckie wymagają pewnego zadośćuczynienia, to jednak pomyślny wynik wojny Turcja w znacznej mierze zawdzięcza przychylności dla siebie postawie mocarstw. Gdyby nie to, inne państwa bałkańskie rzuciłyby się w wir wojny, a nadto powstałyby zamieszki i rozruchy wewnętrzne. Wobec tego opinja europejska mniema, że Turcja zechce być powolną żądaniom mocarstw. Dyplomacja europejska uznaje, że Turcja ma prawo otrzymać zwrot

kosztów wojennych, oraz uzyskać znaczną naprawę granicy, w widokach strategicznych i nie więcej nad to.

Wedle doniesień z Konstantynopola, Naj. Pan w dniu swoich urodzin zwrócił się do sultana tureckiego z depeszą, w której udziela rady, że poprzestając na odniesionych zwycięstwach i nakazując zaprzestanie dalszych kroków wojennych, sultan złoży nowy dowód swoich zamiarów pokojowych. Wzruszony wielce tą oznaką przyjaźni ze strony Najjaśniejszego Pana, sultan oświadczył, że odpowiednie instrukcje posłane zostały Edhemowi-paszy. Obecnie więc wojnę grecko-turecką uważać można za ukończoną.

Z powodu depechy Naj. Pana, wysłanej do sultana tureckiego, «Now. Wr.» (7612) pisze: «W ciągu ostatnich dwóch lat polityka rosyjska stanowczo popierała Turcję, i jeżeli Naj. Pan teraz uznał za stosowne udzielić sultanowi rady, aby powstrzymał ruch zaczepny wojsk tureckich, to w Konstantynopolu i sami turcy, i przedstawiciele państw europejskich wybornie zrozumieli, że za tą radą pójść trzeba koniecznie. Istotnie też sultan polecił Edhemowi-paszy porozumieć się z głównodowodzącym wojskami greckimi, względem zawieszenia broni. Można się spodziewać, że i Grecja, wycieńczona przechodzącą jej siły wojną z państwem tureckim, skorzysta z przyjaznej interwencji Rosji i zaprzestanie nareszcie bezużytecznego przelewu krwi, ażeby uzyskać pokój jaknajdogodniejszy w warunkach obecnych».

WIADOMOŚCI POLITYCZNE.

Włochy. W izbie deputowanych marki Rudini złożył doniesienie oświadczenie w sprawie kolonij afrykańskich. Erytreja nie dała Włochom żadnej korzyści i dla utrzymania jej w dzisiejszym stanie potrzeba wielomilionowych wydatków. Ponieważ jednak uczucie narodowe i względy dyplomatyczne nie pozwalają na odstąpienie Erytrei negusowi. Włochy zatrzymają Masawę przy sobie, Kasalę odstąpią Egiptowi, resztę zaś posiadłości rozdzielią pomiędzy wodzów miejscowych, wybranych przez rząd rzymski. Tak się zakończyła włoska polityka kolonialna w Afryce. Legjon włoski Ricciolego Garibaldiego, który wyszedł z Aten na wojnę w ilości 800 ludzi, powrócił do Domokos do połowy zmniejszony. Wielu ochotników rozproszyło się, nie mogąc znieść trudów kampanji. Ogłoszenia, wywieszane w izbie deputowanych, donoszą, że deputowany Franti, oraz dziesięciu garibaldińczyków, zabici zostali w bitwie pod Domokos.

Francja. Przy otwarciu sesji izby deputowanych, prezes Brisson wystąpił z mową kondolencyjną z powodu katastrofy na ulicy Jean Goujon i ostro napadał na mowę ks. Olivier, wygłoszoną w kościele Notre Dame. Izba postanowiła ogłosić mowę Brissona we wszystkich gminach Francji. Znany publicysta Rochfort wystąpił z oskarżeniem, jakoby tureccy agenci przekupili wielu dzielników i deputowanych, celem zażegnania napaści z ich strony na Turcję. Królowa Madagaskaru, Ranavalona, wygnana przez francuzów na wyspę Reunion, przekonaawszy się, że przejście na protestantyzm, dla schłobienia anglikom, nie jej nie pomogło, przeszła z kolei obecnie na katolicyzm. Zdaje się jednak, że i to nie wiele jej pomoże.

Anglja. Z powodu zbliżającego się jubileuszu królowej Wiktorji, zjazd do Londynu przybiera olbrzymie rozmiary. Obecnie już, z rozmaitych części państwa, przybyło do stolicy przeszło milion osób. Rada miasta Dublina odrzuciła projekt adresu do królowej, ze względu na położenie Irlandji,

wobec innych krajów Wielkiej Brytanji. Na bankiecie w «Junior Constitutional Club», margrabia Salisbury wystąpił ostro przeciwko członkom parlamentu, którzy rodmuchiwali agitację filheleńską i podpisali adres do króla greckiego. Zdanem margrabiego, na ludzi tych spada odpowiedzialność za krew przelaną.

Stany Zjednoczone. Prezydent McKinley wydał orędzie do kongresu, w którym żądał wyasygnowania 50 tys. dolarów na wsparcie, dla przebywających na Kubie obywateli Stanów Zjednoczonych. O Hiszpanji w orędziu niema ani słowa. Senat uchwalił propozycję prezydenta, lecz izba deputowanych ją odrzuciła.

Austria. W d. 16 b. m., w obecności cesarza i arcyksiążąt, między którymi znajdował się zdrowy już podobno Franciszek-Ferdynand d'Este, odsłonięto w Przeszburgu pomnik cesarzowej Marii-Teresy.

KRONIKA POWSZECHNA.

> Ks. Mieszczeriskij zauważył w niektórych gazetach francuzkich jakby nutę goryczy z tego powodu, że cesarz Wilhelm w gorętszych słowach wyraził współczucie po katastrofie paryskiej, niżeli Monarcha rosyjski. Gazety te nawet zdają się wyciągać wnioski o jakimś ochłodzeniu się stosunków. Książę M. przypisuje tę gorycz nieporozumieniu i lekkomyślnemu postawieniu kwestji na gruncie sentymentalnego formalizmu. Autor, oddając sprawiedliwość cesarzowi Wilhelmowi za starania, skierowane ku temu, aby zyskać sobie sympatję francuzów, zauważa, że Niemcom dużo jeszcze pozostaje do zrobienia, ażeby dojść do tego celu, gdy tymczasem Rosja znajduje się względem Francji w innym zupełnie położeniu. Zarówno historia lat 1870 i 1876, jak i świeża podróż Najjaśniejszych Państwa do Paryża, dowodzą, że stosunki rosyjsko-francuzkie dlatego, aby się utrwalić, nie wymagają żadnych sentymentalnych formalności.

> Jak donoszą z Wiednia, pod datą 12 maja, w kilku miejscowościach, położonych w pobliżu Wiednia, spadły wielkie masy śniegu. Równocześnie spadła temperatura w samym Wiedniu do 4 stopni C. Ktoś dowcipny rozpuścił w mieście pogłoski, że otwarto ślizgawkę. Na Semeringu padał śnieg przez całą dobę bez przestanku. W Innsbrucku padał śnieg przez całą dobę prawie. Drzewa owocowe, bzy i inne krzewy, które już odkwitły, przedstawiają dziwny widok, uginając konary pod ciężarem grubej, zimowej okiści. W Bozen śniegi wyrządziły ogromną szkodę w polach, a osobliwie w winnicach. W Badenie i Eger poczyniły śniegi także spustoszenia w ziemliopłodach, że szkody narazie nie dadzą się obliczyć. Przyczyniła się zaś do tego oprócz śniegu i temperatura, która przed spadnięciem śniegu opadła niżej zera, tak, że wiele roślin pomarzło. Na Pobrzechu w Gorycji, Gradysce i Trjescie, wiał lodowaty bora (wiatr północny) i sywał dżdżem, pomieszany ze śniegiem. Ni zład, ni zowad, bezpośrednio niemal po śniegu, rozpasła się nad Pobrzechem szalona burza z grzmotami i błyskawicami. Charakterystycznym zjawiskiem tych zaburzeń w przyrodzie jest to, że nie ustając, ogarniają coraz szersze przestrzenie i występują w coraz bardziej oddalonych od siebie miejscach. Równocześnie prawie spadły śniegi w Morawach, Krainie, Szwajcarii i na Węgrzech.

> Zwłoki nieodżałowanego przyjaciela Polaków, Edw. Jelinka, złożone w Pradze na Wyszegradzie tylko tymczasowo. Staraniem licznego koła przyjaciół czeskich, zakupiono na wieczne czasy miejsce niedaleko grobu J. Nerudy i B. Němcovej na tym samym cmentarzu. Tam, do murowanego grobu, przeniesione zostaną zwłoki przedwczesnie zmarłego idealisty na spoczynek wiekulisty. Napisy na pomniku i na grobowcu, w językach czeskim i polskim, oznaczać będą miej-

acę, w którym w proch się rozpadnie złote serce Edwarda Jelinka...

> Pewna część austriackich poddanych, zamieszkałych w Rosji — jak donosi «Ruś» — ma zamiar w roku przyszłym złożyć cesarzowi Franciszkowi-Józefowi podarek. Będzie to wielki zegar w formie wieży, z której codziennie o pewnej porze będą wychodził otoczeni świtami: Monarcha rosyjski i cesarz austriacki. Po trzymiutowej przechadzce figury, przedstawiające Monarchów, będą znowu wchodziły z powrotem do wieży przy dźwiękach hymnów: austriackiego i rosyjskiego.

> W d. 18 b. m. odbyły się w Cetyni zaślubiny pomiędzy księciem Franciszkiem-Józefem Battenberskim, młodszym bratem zmarłego księcia Aleksandra bułgarskiego, a księżniczką Anną, córką księcia Mikołaja czarnogórskiego. Obrzęd zaślubin odbył się równocześnie według wyznania wschodniego i ewangelickiego. Nowożeńcy udadzą się najprzód do Włoch, a potem osiadą w zamku Jugenheim.

> Bismarkowskie organy żywo okazują niezadowolnienie z powodu powołania prof. Delbrücka, znanego redaktora «Preussische Jahrbücher», na katedrę, opróżnioną w Berlinie przez śmierć Treitschkego. Wyliczają one wszystkie śmiertelne grzechy prof. Delbrücka, zarzucając mu niemal zdradę stanu, zwłaszcza za jego napad na ks. Bismarka i za stanowisko, zajęte w kwestji polskiej i socjalnej.

> Hr. Szuwałow, który od kilku dni zamieszkuje willę Ingenhelm w Poczdamie, cieszy się wielkimi względami domu cesarskiego. Zaraz po jego przybyciu odwiedził go cesarz i zabawił dłuższy czas przy jego tożu. Cesarzowa przesłała hr. Szuwałowowi przepyszny bukiet kwiatów. Hrabis jest tak słaby, że rzadko tylko może opuścić łożo.

> Stwierdzono urzędowo, że winnymi pożaru na bazarze dobroczynnym w Paryżu byli posługujący przy kinematografie. Wlewając eter do lampy, zapalili zapalnik, co spowodowało momentalny wybuch nagromadzonych gazów.

WIADOMOŚCI DWORSKIE.

Dnia 6 maja, jako w rocznicę urodzin Najjaśniejszego Pana, w cerkwi Wielkiego pałacu w Carskim Siole odprawiono uroczyste nabożeństwo, na którym były obecne Najjaśniejsze Panie, Marja Teodorówna i Aleksandra Teodorówna, członkowie Rodziny Cesarskiej i osoby, mające przystęp do Dworu. Tegoż dnia w świątyniach petersburskich wszystkich wyznań odbyły się nabożeństwa, a miasto było ubrane we flagi i wieczorem uświetnione.

Jego Cesarska Wysokość Cesarzewicz Następca Tronu, w drodze z Algieru na Kaukaz, przepłynął przez cieśninę 5 b. m.

J. W. Księżna Irena, siostra Najjaśniejszej Pani, a małżonka Księcia Henryka pruskiego, dnia 7 maja wyjechała z Carskiego Siola zagranicę.

INFORMACJE „KRAJU”.

< W ostatnim numerze «Kraju» podaliśmy wiadomość pobieżną o mających nastąpić nominacjach nowych naszych biskupów. Obecnie podajemy autentyczną listę kandydatów na to pasterskie dostojstwo. Mianowicie biskupami diecezjalnymi mają być mianowani: JE. ks. Fran-

ciszek-Albin Symon, biskup-sufragan mohylowski, rektor Akademii duchownej w Petersburgu, będzie mianowany biskupem diecezji płockiej; JE. ks. Cyryl Lubowidzki, biskup-sufragan i administrator diecezji łucko-żytomierskiej, będzie mianowany biskupem tejże diecezji; JE. ks. Antoni Baranowski, biskup-sufragan diecezji żmudzkiej — biskupem diecezji sejneńskiej; ks. Stefan Zwierowicz, kanonik kapituły wileńskiej, rektor seminarjum duchownego w Wilnie — biskupem diecezji wileńskiej. Biskupami-sufraganami będą mianowani: ks. Bolesław Kłopotowski, inspektor Akademii duchownej w Petersburgu, kanonik kapituły łucko-żytomierskiej — biskupem-sufraganem łucko-żytomierskim; ks. Karol Niedziałkowski, kanonik kapituły łucko-żytomierskiej, rektor seminarjum duchownego w Żytomierzu — biskupem-sufraganem mohylowskim; ks. Kacper Cyrtowł, prałat katedry żmudzkiej, rektor seminarjum w Kownie — biskupem-sufraganem żmudzkiem.

PIERWSZA BURZA DOMOWA.

Pierwsza sprzeczka w małżeństwie jest faktem godnym zanotowania. Różnice zdań bywały już przedtem. Żona miała żądania zmienne, dziwne, nieobliczalne. Mąż przestał się spieszyć z wykonywaniem, tłumaczył się, jak mógł, ale wszystkiego, co miał na sercu, nie wypowiadał nigdy. Ona nie kępowała się i wylewała skargi gdzie mogła. Nasłuchiwały się ich sąsiadki bliższe i dalsze. Roznosiła je poczta, roznosił telegraf. On przygryzał wąsy i milczał. Zdawało się już, że w stosunku tym nic się zmienić nie może. Świat oswoił się z myślą, że każda z dwóch stron obrała sobie rolę właściwą i wytrwa w niej do końca.

Nagle stała się rzecz niestychana. Małżonek przemówił. Wypowiedział jejności *verba veritatis* i zdziwił się, widząc, że poszło mu to głódziej, niż przypuszczał. Gdy atoli to przyjemne zdziwienie minęło, nadeszła chwila refleksji. Oboje czują, że w pożyciu małżeńskim zaczęła się nowa faza. Tego, co zaszło, nikt z kroniki domowej nie wymaże. Wszystko może jeszcze zmienić się na lepsze, ale to, co minęło, nie wróci.

Cesarz Wilhelm i parlament niemiecki są właśnie po owej pierwszej burzy małżeńskiej. Dziwne w tem zajściu jest przedewszystkiem to, że gadatliwy i przekorny parlament odegrał tym razem rolę cierpliwego małżonka, który odzywa się dopiero wtenczas, gdy go dotknięto do żywego. Zapalczywość, kapryśność, niepohamowana chęć szerzenia załóż i skarg po świecie, były udziałem drugiej strony.

Parlamentowi dosyć już było zaczepek i docinków w mowach, toastach, listach i telegramach cesarskich. To, co cesarz powiedział w telegramie do brata o ludziach, nie

mających ojczyzny, było tą kroplą, która przepełnia czarę. Wzięto krasomówcze elaboraty monarchy pod mikroskop. Parlament zamienił się w konferencję nauczycieli, oceniających zeszyt z wypracowaniami.

Dyskusja nad mowami cesarza — to dzień historyczny, to posiedzenie, o którym pamiętać będą wszyscy na niem obecni. Czy parlament miał prawo wszczynać taką rozprawę? Pytanie to stanowiło rdzeń obrad. Toczyły się one nieustannie około kwestji, czy narodowi wolno krytykować słowa monarchy.

Niestychanie zajmująca wymianę zdań zawdzięcza parlament socjalistom, którzy stali się powodem całej tej burzy, występując z wnioskiem o zmianę przepisów, dotyczących tak częstej dziś w Niemczech obrazy majestatu. Socjaliści gniewają się na prokuratorów za to, że oskarżają o tę zbrodnię nawet takich, których całą winą jest, iż wymówili się od przyjęcia orderu. W parlamencie nagromadziło się widocznie sporo materiału palnego, skoro wniosek socjalistów taką niebywałą wywołał batalję. Nim wyjaśniono poruszoną przez Bebla kwestję, wygadano się z tem, co posłów bliżej obchodzi. I oni roszczą sobie prawo do krytyki, której im dotychczas zwyczaj parlamentarny zabraniał.

Już w Soplicowie wiedziano, że z każdego stosunku między ludźmi wytwarza się inny rodzaj grzeczności, bo nie jest bez niej i miłość dziecienna i uległość sług wobec pana. Osobny rodzaj uprzejmości istnieje między panującym, a członkami parlamentu. Jak on nie odpowiada za swe czyny, tak i oni są nietykalni. Gdy zaś dwie strony, obdarzone przywilejem nietykalności, wdadzą się w polemikę, niema na nie wędzidla. Spór może przechodzić wszelką miarę, ale żadna z nich nie będzie powołana przed trybunał, uprawniony do wyrokowania.

Na straży stoi tylko ta grzeczność, o której pan sędzia tak wymownie wykladał młodzieży. Grzeczność sprawia, że monarchowie państw konstytucyjnych wstrzymują się od osobistej krytyki posłów i klubów; a natomiast prezydenci izb czuwają nad tem, ażeby z mównicy poselskiej nie zaczepiano monarchy.

Członkowie parlamentu niemieckiego skarżą się nie bez powodu, że Wilhelm II zapomniał o tym cichym układzie. Parlament oszczędza monarchy, ale cesarz nie szczędzi krytyki posłom. I oto, zaledwie Bebel dotknął tej drażliwej sprawy, pękły wszelkie zapory, zapomniano o tradycyjnych względach, zaczęła się dyskusja, którą lat temu parę uważano za niemożliwą.

Stało się! Małżeństwo zaczęło mówić sobie prawdę w oczy. Dotychczas wiemy dopiero, co powiedziano

przy pierwszym czytaniu wniosku Bebla. Niema powodu przypuszczać, iż przy drugim czytaniu parlament okaże się wstrzeźliwszym.

Szczerze wygadanie się bywa niekiedy eksperymentem niebezpiecznym. Można przez długie lata robić sobie na złość, a jednak uchodzić za małżeństwo zgodne. Pierwsza kłótnia tak głośna, iż słyhać ją przez ściany, psuje tę opinię na zawsze.

T. S.

Prezydent Faure przyjmował na posłuchaniu barona Mohrenhelma, któremu poruczone było wręczyć prezydentowi następujące pismo Jego Cesarskiej Mości Najjaśniejszego Pana: «Panie Prezydencie! Najdroższy i Wielki Przyjacielu! Cesarzowa i Ja wyrażamy Ci głębokie wzruszenie, jakiego doznaliśmy na wiadomość o strasznej katastrofie, która dotknęła bazar dobroczynny w Paryżu. Znasz Pan o tyle uczucia Nasze dla Francji, że będziesz przekonany o głębokim i szczerem współczuciu naszym dla nieszczęścia, które wywołało tyle rozdzierającego i okrutnego żalu w Paryżu. Łącząc się całym sercem z tą boleścią, jaką Pan uczuwać musisz wobec podobnej próby, spieszymy uwiadomić Cię o całym współczuciu Naszym, równie, jak i całej Rosji. Pozwól, Panie Prezydencie, Najdroższy i Wielki Przyjacielu, powtórzyć Ci zapewnienia Mojej niezmiennej i szczerzej przyjaźni. Podpisano: MIKOŁAJ». Pismo Jego Cesarskiej Mości Najjaśniejszego Pana wywołało najgłębsze wrażenie na wszystkich warstwach społeczeństwa francuzkiego bez różnicy przekonań politycznych. Gazety prowincjonalne świadczą o nieopisanej radości, wywołanej wśród narodu francuzkiego pismem Jego Cesarskiej Mości Najjaśniejszego Pana.

SESJA RADY MŁYNARSKIEJ.

Na dzień 3 (15) b. m. wyznaczoną została w Petersburgu sesja rady młynarskiej z następującym programem: 1) Wybór przewodniczącego rady; 2) sprawozdanie z działalności zarządu; 3) organizacja wywozu mąki zagranicę (nawiązanie stosunków z bankami, kontrola wysyłanej mąki); 4) taryfy dróg żelaznych i 5) ulgi dla wywozu mąki zagranicę i do Finlandji (rezultat narad przedstawicieli dróg żelaznych).

Na sesję zbrali się pp.: G. Weinstein, przedstawiciel okręgu czarnomorskiego, Major—baltyckiego, W. Sazenow — moskiewskiego, M. Czylew — centralnego, L. Izrailewicz — południowego, K. Reineke — średnio-wolżskiego, Piotr Bekerman—Królestwa polskiego, Rossen—południowo-zachodniego, W. Wołkow — w charakterze zarządzającego biurem zjazdu, i przedstawiciele władz: ministerstwa skarbu, komunikacji, rolnictwa i departamentu taryfowego; trzymającym pióro był p. M. Rubinstein.

Po powołaniu na przewodniczącego p. G. E. Weinstein, rozpoczęły się debaty w kwestjach, objętych programem, z których, o czwartej z rządu, taryfowej, jako nas bliżej obchodzącej, zdamy szczegółową sprawę.

Zastanawiając się nad pytaniem, jakie znaczenie może mieć obniżka stawki na przewóz pszenicy, eksportowanej zagranicę na przestrzeniach od 500 — 1000 wiorst po 5 kop. na pudzie, prawie wszyscy na to się zgodzili, że jeśli ma to być ulgą dla rolnictwa, w takim razie, chociażby było ze stratą dla młynarstwa, gotowi są głosować za tem. P. Izrailewicz, przedstawiciel południa, oświadczył, że gatunki pszenicy jego okręgu i teraz już bardzo są pożądane zagranicą na domieszkę, niżenie więc stawki nie wyrwie wpływu na powiększenie wywozu, a może się tylko niekorzystnie odbić na przemyśle młynarskim.

Przedstawiciel Królestwa polskiego, Piotr Bekerman, zaznaczył: 1) że okręg, który on reprezentuje, ze zniżki korzystać nie może, mając tylko około 300 wiorst przebiegu do granic; 2) że pszenica z okręgów, korzystających z obniżonej stawki, na rynkach międzynarodowych koniecznie musi się spotkać z pszenicą, wyslaną z okręgów, nie mogących korzystać z niższej taryfy; 3) że nie jest to racjonalnem, ażeby zaraz po rozpoczęciu organizacji wywozu mąki zagranicę, jednocześnie ułatwiać konkurentom nabywanie ziarna taniej, gdyż owe 5 kop. ulgi nie pójdą w zupełności na korzyść rolników, a tem samem paraliżować będzie zaraz na wstępie eksport mąki.

Jednak—mówił dalej p. Bekerman—ze względu na to, że reprezentowany przez niego okręg wszelkie ulgi, odnoszące się do rolnictwa, wita sympatycznie, i że z punktu widzenia ogólnego obniżka taka wydaje się pożądaną, przeto i on oświadcza się za obniżką, z zastrzeżeniem jednak koniecznego wprowadzenia takich środków kontrolujących, aby ziarno, korzystające z ulgi, nie pozostało ani w portach, ani w punktach pogranicznych. Na głosowaniu 7 głosów oświadczyło się *za*, a 7 *przeciwko* obniżce.

Debata bardzo się ożywiła, gdy przystąpiono do rozpatrzenia kwestji, jaki może mieć wpływ podwyższenie stawki na przewóz mąki w komunikacji wewnętrznej. Przedewszystkiem odczytano memorjały z każdego okręgu; żądania, wywody i różne horoskopy na przyszłość, jak ukształtują się stosunki, wobec przypuszczalnej zmiany. Naturalnie każdy okręg bronił swoich interesów. Najsilniej protestował przeciw podwyżce pan Izrailewicz w imieniu południa, powstawając głównie przeciwko okręgom północno-zachodnim i Królestwu polskiemu. Dowodzenia p. Izr. znalazły dostateczne odparcie, punkt po punkcie, w odpowiedzi członka rady i przedstawiciela Królestwa, p. Bekermana.

«Nie dotykając w tej chwili różnicy samego gatunku zboża — mówił p. B.—powołuję się tylko na złożone poprzednio memorjały, co do stawki przewozowej, w których cyfrowo dowiedzionem zostało, że w taryfie przewozowej kryje się premia przewozowa wewnętrzna od 25 — 30 proc., i że przedmiot ten w świetle na zasadzie nie tego, co będzie, tylko na zasadzie tego, co było i jest: 1) W moim okręgu młynarstwo zupełnie upadło, zwłaszcza młynarstwo, mające charakter czysto rolniczy, oparte przeważnie na elementarnych siłach wodnych, na starej kulturze, a nie na protekcji przewozowej, z ustrojem kapitalistyczno-spekulacyjnym. 2) Różniczkowość taryf

nie uwzględnia miejscowych warunków, klimatu, gleby i t. d. (Nastąpiło głosowanie w 2 pytaniach: czy mąka jest fabrykatem i czy pożądanym jest rozwój młynarstwa w całym Cesarstwie? Jednomyślnie (za wyjątkiem p. Izr.) odpowiedź brzmiała: «tak»). 3) Geograficzne położenie mego okręgu nie daje najmniejszej nadziei, żeby można było ztamtąd wywozić mąkę, albowiem na najbliższej granicy niemieckiej cło od 610 pudów mąki wynosi 1,300 m., a przewóz do najbliższego portu *transito* około 100 rs. (Gdańsk). 4) Z ogólnej liczby ludności Królestwa polskiego, wynoszącej około 9 mil., tylko ludność większych miast kupuje mąkę, gdyż włościanie i mieszkańcy osad spożywają własną mąkę, a przy wiadomej cyfrze dowozu 15 mil. pudów rocznie, faktycznie niema dla kogo produkować. Położenie więc jest bez wyjścia. 5) Wartość młynów w 10 guberniach Królestwa wynosi około 20 mil. rs. To stracone. Ale zapytamy jeszcze: po wprowadzeniu rządowej sprzedaży napojów zamyka się listę gorzelni i ogranicza produkcję okowity; jakż więc przemysł został się rolnictwu? na czem oprócz dalsze podtrzymanie kultury? czem zastąpić zmniejszenie przestrzeni, uprawianej pod kartofle? zwłaszcza, że oprócz powiatu warszawskiego, okolic Łodzi i okręgu sosnowickiego, nigdzieinziej przemysł prawie nie egzystuje. 6) System równości opłaty przewozowej od mąki i zboża, wytworzył nie tylko konkurencję między odległymi okolicami, lecz nawet sąsiadujących z sobą powiatów więcej lub mniej urodzajnych, a to konkurencję nie zboża ze zbożem, mąki z mąką, lecz mąki z ziarnem. 7) Egzystencja i podtrzymywanie małych i średnich młynów, że się tak wyrażę naturalnych, bo na siłach elementarnych i kulturze miejscowej opartych, daje gwarancję rolnictwu regularnego zbytu ziarna, nie pozwala rozwinąć się szkodliwej zawsze spekulacji, lub wytwarzania syndykatów, a z czasem wpłynie na skorzystanie z odpadków, które dziś, w braku dochodów z rolnictwa i młynarstwa, wysyła się zagranicę».

Tej treści memorjał również radzie wręczony został, jako dodatkowe wyjaśnienie poprzednich i odparcie wniosków p. Izr.

Następnie, po szczegółowym rozborze z punktu interesów ogólnopństwowych i ożywionej dyskusji, przystąpiono do głosowania, które dało rezultat następujący: 6 głosów *za podwyżką*, a 5 *przeciw*.

R.

Banki ziemskie i ich dłużnicy.

Ks. Szachowskiej, mówiąc w «Pietterburgskich Wiadomościach» o działalności banków ziemskich, zwraca uwagę na niektóre zwyczaje, niedogodne dla dłużników. Wspomniałszy o odwoływaniu licytacji w razie, gdy dłużnik spłaca choć część zaległej raty, ks. Sz. pisze:

«Takie postąpienie uważa się zwykle za grzeczność ze strony zarządów bankowych, za współczucie filantropijne dla ciężkiego położenia dłużnika. W rzeczywistości zaś nie jest to tak piękne, jak wielu sądzi. Odroczenie podlega za sobą karę w ilości 1 proc. na miesiąc; zarząd banku wybornie zna wartość zastawio-

nego majątku i odraczając termin spłaty, nie na tem nie traci, a korzysta z kary w ilości, jak to już powiedziano, 12 proc. na rok, t. j. w takim stopniu, na jaki nie odważy się nawet lichwiarz, przyczem kapitał jest zupełnie zabezpieczony wartością ziemi. Gdyby obliczyć, ile kary płaci się za każdą odroczonej ratę, to okałoby się, że kary te stanowią główny dochód prywatnych banków ziemskich, z którego czerpią się środki na nagrody dla członków zarządów i w ogólności dla wszystkich osób, należących w większym lub mniejszym stopniu do rodziny bankowej, a także na powiększenie dywidendy akcjonariuszów, przyczem służą jako środek do coraz silniejszego zaciskania węża na szyi dłużnika.

Dalej ks. Szachowskiej narzeka na zbyt wielkie koszta ogłoszeń o licytacjach. Ogłoszenia te, powtarzane dwukrotnie, kosztują od 40 do 50 rubli. «Wybrałem — pisze ks. Sz. — pierwsze lepsze nazwisko dłużnika banku szlacheckiego, umieszczone na ogłoszonej liście z wszystkimi do tego ogłoszenia dotyczącymi wiadomościami i okazało się, że całe ogłoszenie zawiera w sobie 128 liter. Za dwukrotne wydrukowanie takiego ogłoszenia bierze się prawie po 38 kop. za literę. W poltawskim banku ziemskim ogłoszenia są krótsze, aniżeli w szlacheckim, ale tam dłużnik płacił po 44 kop. za literę; w charkowskim jeszcze krótsze, a płacić trzeba jeszcze więcej: po 61 kop. za literę. Powie kto, że to są drobnostki? Czy słusznie? W czasach dzisiejszych każdy rubel jest drogi, a pogląd ten zaczyna przesiąkać nawet do sfer szlachecko-ziemiańskich».

PRZEGLĄD PISM RUSKICH.

— Pod tytułem «*Wrzący germanizm*» «*Birzewyja Wiedomosti*» (119) umieściły artykuł, w którym czytamy, jak pewna część Niemców, postępujących do parlamentu wiedeńskiego, udała się do Saksonji ze skargami na świeżo wydane rozporządzenia językowe dla Czech i Moraw. Niemcy austriaccy wzywają swych współplemienników z państwa niemieckiego o pomoc przeciwko słowianom, domagając się, aby rząd niemiecki mieszał się do spraw wewnętrznych austriackich, a sasi, gdy na zebraniu policja wzbroniła austriakom przemawiać, w takie wpadli rozdrażnienie, że siłą musiano się opróżnić.

«Niepodobna — piszą «*Birzew. Wiedom.*» — wyobrazić sobie większej stroności. Dzięki jej, Niemcy czescy udają się zagranicę ze skargami na swój rząd, ustanowiony przez monarchę, który w roku 1870, przysięgając w radzie, gdzie omawiano kwestję zawarcia traktatu z Francją przeciwko Prusom, stanowczo sprzeciwił się temu, wolał: «*Jestem przeciw monarchii niemieckiej!*» I on to właśnie teraz doprowadził Niemców saskich do tego, że domagają się, aby jedno państwo mieszało się do spraw wewnętrznych drugiego, choć prawdziwe stosunki międzynarodowe opierają się właśnie na ogólnej uznanej zasadzie niemięszania się do cudzej polityki wewnętrznej. Wrzecz Niemcy czescy i sascy oklaskują

z zapalem osłowieka, który z wściekłością krzyczy, że zatapiające wszystko fale oszczizmu dosięgną wkrótce serca Niemiec, a niosący śmierć polonizm zbliża się już do bram Berlina. Biją oklaski i krzyczą: «*Na pomoc! słowianie rabują!*», podczas gdy w rzeczywistości nikt ich nie krzywdzi, ale oni wszystkich krzywdzą».

— Ks. Mieszczerskij, wytrwały przeciwnik samorządu lokalnego, opisuje rozmowę, którą miał z pewnym urzędnikiem w kwestji wprowadzenia *instytucji ziemskich* do kraju zachodniego. Na oświadczenie urzędnika, że główną pobudką reformy ma być dążenie do usunięcia niedogodności kancelaryjnych, ks. Mieszczerskij w «*Grażdaninie*» (33) odpowiada:

«*Dogodność więc zawiera się w usunięciu tych niedogodności korespondencyj i centralizacji, o których pan mówiłeś, i nie więcej. Za to niedogodności są następujące: 1) straszne powiększenie podatku z ziemi; 2) wytworzenie gruntu szlacheckiego dla zjednoczenia i skoncentrowania się polskiej własności ziemskiej; 3) wytworzenie towarzyskiego wyodrębnienia się Rosjan od Polaków; 4) ogromne pogorszenie się dróg i mostów. Cóż tedy jest ważniejsze? Mnie się zdaje, że niedogodności znacznie są większe niż dogodność. Ale przypuśćmy, że mimo to należy tam wprowadzić instytucje ziemskie. W takim razie, dla czego zamiast tego, ażeby ziemstwo wprowadzić wszędzie i narazić się na możliwe popelnienie błędów w całym kraju, i to błędów, którego poprawić nie będzie można, dla czego — mówię — nie zrobić doświadczenia, zaprowadzając ziemstwo w jakiejś jednej guberni, ale nie więcej, aby się przekonać, gdzie lepiej będą się sprawy toczyły: w tej guberni, czy też w innych, nie posiadających ziemstwa? Mnie się zdaje, że tak byłoby rozsądniej i ostrożniej. W każdym razie doświadczenie takie nikogo nie narazi na straty».*

— *Charakteryzując działalność b. ministra Dworu i apanażów, hrabiego Woroncowa-Daszkowa, «Now. Wremia» (7672) pisze:*

«*Hr. Woroncowa-Daszkow, zanim został ministrem Dworu Cesarza Aleksandra III, który wstąpił na tron w warunkach tak smutnych i gorzkich, był jedną z osób, stojących najbliższych następcy Tronu, którego Dwór w ostatnich latach panowania Aleksandra II stanowił zupełnie osobne środowisko, dość jaskrawo wyróżniającą się swym duchem, pojęciami, poglądami na wewnętrzne i zewnętrzne zadania Rosji, pilnie strzegącą swej cząstki niezależności i samodzielnej inicjatywy nie tylko w samych starciach z działalnością i bezczynnością ówczesnych mężów stanu, którzy stali na czele najwyższych instytucji państwowych. Dość wspomnieć o walce pałacu Anickowskiego z wszechmocnym P. Wałujawem, w czasie głodu na północy Rosji».*

«*Now. Wr.*» podnosi także zasługi hr. Woroncowa-Daszkowa, który, jako gorący zwolennik sportu, dużo dobrego zrobił dla rozwoju stadnin państwowych.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× *Zmiana ministerjalna.* Minister Dworu Cesarzkiego i apanażów, kanclerz rosyjskich orderów Cesarzsko-Królewskich i zarządzający naczelnie stadninami rządowymi, generał-adjutant, generał jazdy

hr. *Woroncowa-Daszkow*, mianowany został członkiem Rady państwa, z uwolnieniem na własne żądanie, dla nadwątlenia zdrowia, od wyżej wymienionych zajmowanych przez się urzędów, z pozostawieniem w godności generał-adjutanta, oraz liczącym się w jeździe gwardji i w sztabie jeneralnym. Jednocześnie hrabia W.-D. zaszczycony został reskryptem Jego Cesarzkiej Mości, wyrażającym podziękowanie Monarchy za sześćdziesięcioletnie zawiadywanie wspomnianymi wydziałami służby. Wysoce pochlebny ten reskrypt zaznacza, że hrabia W.-D. był najbliższym współpracownikiem Cesarza Aleksandra III-go i codziennym świadkiem Jego nieustannej pieczy o szczęście Rosji, jak również świadkiem wszelkich rodzinnych trosk i radości zgasłego Monarchy. Na miejsce hrabiego W.-D. mianowany został zarządzającym ministerstwem Dworu i apanażów i p. o. kanclerza rosyjskich orderów Cesarzsko-Królewskich, dotychczasowy pomocnik ustępującego, generał-adjutant, koniuszy Dworu Cesarzkiego, *baron Fredericks*.

× *Przepisy prasowe.* Na mocy nowego paragrafu ustawy prasowej, przechodzenie wydawnictw periodycznych od jednego wydawcy do drugiego, dozwala się nie inaczej, jak z pozwolenia ministra spraw wewnętrznych, w porządku, wskazanym przez §§ 117—119 przepisów prasowych. Wedle obowiązującej dotychczas ustawy — powiada «*Rus*» — prawo wydawnicze stało za kompetencją władz administracyjnych i zarząd główny zawiadamiano tylko w tym względzie specjalną deklaracją. Nowe prawo zatem zmienia radykalnie zasady ustawy z r. 1865 i czyni zależnym od cenzury nie tylko dział redakcyjny, lecz i wydawniczy. Nowa ustawa równa istniejące już wydawnictwa z nowopowstającymi i żąda dla nich zachowania tychże formalności, jakie dotychczas były wymagane przy udzielaniu pozwoleń na wydawnictwo nowych gazet i czasopism. W rozkazie Najwyższym, sankcjonującym nowe prawo powyższe, powiedziano, że wydano je «*tymczasowo do chwili dokonania rewizji obowiązujących ustaw prasowych*».

× *Reforma ustawy Banku szlacheckiego.* Wszyscy gubernialni marszałkowie szlachty — jak donosi «*Grażdanin*» — otrzymali półurzędowe zawiadomienie od zarządzającego Bankiem szlacheckim, że przybycie ich do Petersburga byłoby pożądanem, celem rozpatrzenia projektu zmian w ustawie Banku. Przybyło już 17 marszałków, którzy bardzo pilnie zajmowali się wspólnie rozpatrzeniem projektu i zajęcia swe już ukończyli. Cztery marszałkowie, mianowicie: petersburski, moskiewski, chersoński i riazkański, zostali zaproszeni do wzięcia udziału w naradach głównego komitetu finansowego, który będzie rozstrzygał kwestję reformy ustawy. Bank szlachecki ogłosił wykaz dóbr, które, z powodu nieopłacenia rat, uleż mają sprzedaży przymusowej. Wykaz ten obejmuje przeszło 2,000 majątków.

× *Prawa żydów.* W N-rze 100-y «*Rus*» przytacza dwa ważne dla ludności żydowskiej rozporządzenia: 1) nastąpiło urzędowe wyjaśnienie, że w dobie zgonu kupca żyda, płacącego I gildję, synowie jego pełnoletni mogą się zapisywać do kupiectwa I gildji w miejscowościach po za linią stałego zamiesz-

kania żydów; 2) w skutek starań zarządu Towarzystwa wschodniego składów towarowych, komitet ministrów uchylił ograniczenia w prawie posiadania akcyj tegoż Towarzystwa, które też odtąd mogą być w posiadaniu imiennem osób wyznania mojżeszowego.

× **Zmiany w służbie rządowej.** W min. spraw zagraniczn. M i a n o w a n y: dyrektor kancel. tegoż min., koniszy Dworu J. C. *Mości książe Obolenski-Nieledziński-Mielecki*—starszym radcą rzeszonego min., z prawami urzęd. kl. III i upoważnieniem do zasiadania w naczelnych instytucjach państwa na prawach towarzysza ministra, w wypadkach, w ustawach odnoszących przewidzianych. W ministerstwie wojny. U w o l n i e n i: dowódca 7 wschodnio-syberyjskiego batal. strzelców, pułk. *Oczepowski*, i podpułkownicy: 9 staroingermanlandzkiego p. piech. jen.-feldmarszałka ks. M. Gollcyna *Gruszecki*, naczelnik wojskowy pow. statyrak. *Biernacki* i dowódca 11 ruchomego parku artyl. *Wolczaniecki*—od służby, pierwszy ze stopniem jen.-majora, a trzech pozostałych ze stopniem pułkowników. W instytucjach Cesarzowej Marji. P. o. zawiadującego kancelarją Najjaśniejszej Cesarzowej Aleksandry Teodorówny, zarazem sekretarz Jej Cesarskiej Mości, szambelan Dworu Cesarzawiczej, liczący się w ministerstwie spraw zagranicznych, *hrabia Lambsdorf*—zatwierdzonym został na pierwszem z wymienionych stanowisk, z pozostawieniem na innych i w godności Dworskiej. W korpusie leśniczych. M i a n o w a n i: młodszy rewizor leśny gub. wileńskiej i kowieńskiej. *Kononczuk*, leśniczy leśnictwa Troki *Baranow* i leśniczy leśnictwa Lida *Smoktij*—pierwszy starszym, a dwaj pozostali młodszymi rewizorami leśnymi guberni wileńskiej i kowieńskiej. W min. spraw wewn. M i a n o w a n i: gubernator łomżyński, rz. r. st. *Nowowski*—gubernatorem kieleckim, i urzędnik kancelarji podań, składanych na Imię Najwyższe, szambelan bar. *Korf*—gubernatorem łomżyńskim. U w o l n i o n y od obowiązków służbowych, z powodu nadwątłego zdrowia, na własną prośbę, z prawem noszenia munduru, gubernator kielecki, radca tajny *Iwanienko*.

× **Ordery austriackie.** Cesarz Franciszek-Józef udzielił Wielkim Książętom Michałowi Aleksandrowiczowi, Cyrylowi Aleksandrowiczowi, Konstantemu Konstantynowiczowi, Mikołajowi Mikołajewiczowi i Aleksandrowi Michajłowiczowi, oraz ministrowi spraw zagranicznych, hr. Murawjewowi, wielki krzyż orderu św. Stefana; zaś brylanty do wielkiego krzyża orderu Leopolda ministrowi skarbu Wittemu, order żelaznej korony pierwszej klasy ministrowi księcia Chilkow i tajnemu radcy Goremykinowi, austro-węgierskiemu ambasadorowi księciu Lichtensteinowi wielki krzyż orderu Leopolda, a nadto odznaczył wszystkich członków ambasady austro-węgierskiej.

× **Ułaskawienie.** Oficerowie pułku dragonów, zdegradowani na prostych żołnierzy, otrzymali Najwyższe ulaskawienie w dniu urodzin Najjaśniejszego Pana. Następujący oficerowie odzyskali dawne swoje stopnie—korneci: Kistelew, Makedonakij, Kołodziejew, Bogdanowicz, Korbut, Semiczkowski i Dunajewski; porucznicy: Grigorowicz-Barski i Pietrowicz, oraz sztab-rotmistrz v. Bradke.

× **Ogłoszenie ustaw.** Najjaśniejszy Pan zezwolił raczył na oddanie do użytku publicznego wydanych przez kancelarję państwową XIII tomu 3-go Zupelnego zbioru ustaw (ustawodawstwo 1893 r.) i I części tomu XI Św. Zak., zawierają-

jącej statuty spraw duchownych wyznań obcych.

× **Nominacja.** Zarządzający kancelarją Najjaśniejszej Pani Marji Teodorówny, sekretarz Jej Cesarskiej Mości, szambelan Dworu Najwyższego, rz. r. st. hrabia *Goleniszczew-Kutuzow*, został mianowany członkiem osobnego komitetu do spraw szlacheckich.

× **Zapisywanie się do stanu kupieckiego.** W ministerstwie skarbu podjęto kwestję, czy szlachta, obywatele honorowi i oficerowie zapasu armji mają prawo zapisywać się do stanu kupieckiego. Ministerstwo skarbu, ze względu na to, że kupcy gildyjni należą do stanu średniego—według informacji «Nowosti»—uznało po porozumieniu się z ministerstwem spraw wewnętrznych, że jeśli osoby, o które tu chodzi, korzystają z praw szlachectwa dziedzicznego lub osobistego, w takim razie nie mogą ubiegać się o uzyskanie stanowych praw kupieckich. Natomiast osoby, które korzystają z praw obywatelstwa honorowego, nabytych na służbie państwowej, mogą zapisywać się do stanu kupieckiego.

× **Nowa linja telegraficzna, czwarta z kolei**—według informacji «Piet. Wied.»—buduje się między Warszawą i Petersburgiem.

× **Nagrodzeni orderami:** św. Anny 2 kl.—r. kol., ekstraord. prof. Instytutu inż. dr. komun. Henryk *Merczyng*; św. Stanisława 2 kl.—naczelnik uczątku przy budowie zachodnio-syberyjskiej dr. zel., r. koleg. Antoni *Zdziarski* i młodszy budowniczy budowy petersburskiego portu, r. dworu Kazimierz *Pietkowski*.

× **Najwyższa nagroda.** Zarządzający kancelarją wileńskiego, kowieńskiego i grodzieńskiego generał-gubernatora, r. t. Gołobow, został nagrodzony złotą, obsypaną brylantami tabakierką, z cyfrą Najjaśniejszego Pana.

× **Dezynfekcja listów.** Celem zapobieżenia przeniesieniu dżumy do Rosji, główny naczelnik poczty i telegrafów—według informacji «Mir. Otg.»—zwrócił się do zarządów pocztowych w zachodniej Europie z życzeniem, aby wszystkie listy idące do Rosji z miejscowości dotkniętych dżumą, były przesyłane w oddzielnych pakietach. Pakiety te, skierowane na Petersburg, Wołoczyska, Rygę, Moskwę, Kijów, Odosę i Badiwilów, będą tam ulegały dezynfekcji. Również i inne posyłki z miejsc, gdzie panuje zaraza, mają być ekspedjowane do wyżej wymienionych punktów.

× **Surowica przeciwko dżumie.** Komisja do walki z dżumą postanowiła przesyłać swemu pozostawić prawo udzielania pozwoleń na wyrób surowicy, z zachowaniem pewnych specjalnych warunków.

KRONIKA PETERSBURSKA.

= **Zgon posła.** D. 3 b. m. zakończył życie ambasador włoski, margrabia Maffei di Boglione. Przyczyną śmierci było ostre zapalenie płuc. Zmarły urodził się w Turynie w r. 1884 i całe swe życie poświęcił pracy na arenie dyplomatycznej. Nabożeństwo żałobne w kościele maltańskim odprawił JE. ks. biskup Symon w asystencji inspektora Akademji duchownej ks. Kłopotowskiego, poczem kondukt pogrzebowy ruszył ku kościołowi św. Katarzyny, w którego podziemiach zwłoki zmarłego posła mają spoczywać do chwili przewiezienia ich

do Turynu. Na przedzie konduktu szli członkowie włoskiego Towarzystwa dobroczyńności z chorągwią Towarzystwa, potem niesiono ordery zmarłego, a następnie—jak opisuje «Now. Wr.»—szli klerycy z krzyżem i ks. Kłopotowski. Za karawanem postępowała straż honorowa pułku jeźdźców z wiencami i t. d. U wrót kościoła św. Katarzyny duchowienstwo miejscowe spotkało kondukt i przy stosownych modlitwach zwłoki złożono na miejsce ich czasowego spoczynku.

= **Poselstwo korejskie.** D. 5 maja przybyło do Petersburga akredytowane przy Dworze rosyjskim poselstwo korejskie. Na czele poselstwa stoi brat zmarłej królowej, Min-On-Huan. Do składu osobistego poselstwa należą: poseł nadzwyczajny, radca, dwaj sekretarze, trzech tłumacze i pisarz.

= **Nabożeństwo żałobne za ofiary pożaru na bazarze dobroczynnym w Paryżu,** odbyło się d. 3 b. m. w gmachu «dumy» petersburskiej. Za inicjatywą prezidenta miasta p. Ratkowa-Rożnowa, posłano odpowiednio telegramy kondolencyjne na imię prezydenta rzeczypospolitej i prezesa rady municypalnej paryżkiej.

= **Leczenie garbatych.** Lekarz petersburski dr. Gejking—jak donosi «Piet. Gazeta»—niedawno na osobie 8-letniej garbatej dziewczynki dokonał pierwszej w Rosji operacji wyprostowania kręgosłupa sposobem francuzkiego d-ra Calot (p. Nr. 4 «Kraju» z r. b.). Operacja udała się doskonale. Swoją drogą dr. G. nie zaręcza, czy kalestwo nie powróci, gdyż sposób d-ra Calot stosowany jest dopiero od półtora roku, a czas to zbyt krótki, aby można było nie obawiać się recydywy. Dotąd ze 167 dokonanych operacji we Francji, wszystkie udały się pomyślnie; jeden tylko pacjent zmarł, ale na chorobę postronną, mianowicie na zapalenie płuc.

= **Kółko muzyczne.** W uzupełnieniu sprawozdania, zamieszczonego w numerze poprzednim o zabawie odbytej w «Lutni» w dniu 26 minionego miesiąca, dodajemy, że wice-prezesowi komitetu gospodarczego, p. Feliksowi Kukielowi, w uznaniu jego niezmiernych trudów i zasług, uświadomil od pierwszej chwili istnienia pokładanych dla «Lutni», wręczony został owacyjnie dyplom na członka honorowego.

= **Pani Czarli,** artystka polska, występująca w Petersburgu w r. 1892, w towarzystwie L. Kościeleckiego, przyjęta została, jak nam donoszą, na sezon zimowy do składu trupicy francuzkiej teatru Michajłowskiego.

KATASTROFA KOLEJOWA.

Dnia 1 maja, pomiędzy 5 i 6 godz. popoł., między stacjami Bokenhof i Elwa, na linji wałk-jurjewskiej wykołubił się i rozbił pociąg wojskowy, wiozący do Jurjewa dwa bataljony 96 krasnojarskiego pułku piechoty. Było to podczas ogromnej ulewy, na niskim nasypie, który zniósła woda. W miejscu rozbitcia, przed katastrofą, utworzyło się małe jezioro, miejscami na półtrzecia głęboko. Maszynista, z powodu gęstego deszczu, nie zauważył zawczasu niebezpieczeństwa, a nawet podobno w ostatnich chwilach przyspieszył bieg pociągu, chcąc miejsce niebezpieczne nie być już nasypu, pociąg przeto zarył się w ziemię i wagony w pedzle zaryły walić się jeden na drugi, gruchocząc wszystko. W pociągu było 946 żołnierzy i 24 oficerów. Ci ostatni wyszli dość obronnie, gdyż dwa ich wagony zostały wysadzone w górę i wewnątrz żadnych prawie uszkodzeń nie poniosły. Zginęło jednak dwóch oficerów.

Miejcej: z pod szczątków pociągu wyciągnięto 68 trupy i kilkudziesięciu ranionych.

Świadkowie naczyni opisują wstrząsającą grozą szczegóły tej katastrofy. Pewna część ofiar znalazła śmierć natychmiastową: znaleziono trupy, trzymające w rękach spodek od herbaty, albo świeżo skręcony papieros. Inni, przygniecenici szczątkami wagonów, długo pasowali się z życiem. Wytężano wszystkie siły, żeby ich zstamtąd najprędzej wydobyć, ale zaledwie na trzeci dzień zdołano dokonać pracy, tymczasem zaś, z pod stosu potrząskanych desek i żelazta, do 1 godz. w nocy rozlegały się jęki nieszczęśliwych. Część ranionych, wyskoczywszy z pociągu, utonąła; przy ratowaniu tonących kapitan Sziszow o mało co sam się nie utopił. Niektórzy też ranieni smarli po przewiezieniu ich do Jurjewa. Kapitan Palczewski, mając dwa zębra złamane, pracował na miejscu u katastrofy przez całą noc, nazajutrz rano przybył do Jurjewa i sam prowadził rotę z foksalu; dopiero na wyraźne żądanie dowódcy korpusu opuścił szeregi. Stajenny podpułkownika Kulikowskiego, Samarin, wyskoczywszy z wagonu, przystąpił do podpułkownika i zameldował mu z żalem, że koń jego został zabity; tymczasem sam Samarin nie czuł tego, że miał z całej głowy skórę zupełnie zdartą; po zameldowaniu padł na miejscu i skonał. Wielu też żołnierzy, wyskoczywszy z wagonów i brnąc po szyć w wodzie, pamiętało więcej o swych karabinach, żeby ich nie zamoczyć, aniżeli o sobie.

Zaraz po otrzymaniu wiadomości o katastrofie, z Jurjewa zaczęto wysyłać na miejsce rozbięcia pociągu z lekarzami i studentami-medykami, którzy spieszyli tam z największą gorliwością. Ranionych, po przewiezieniu do Jurjewa, umieszczono w szpitalu, klinice uniwersyteckiej, klubowej sali oficerskiej i t. d.

Najjaśniejszy Pan, dowiedziawszy się o katastrofie, zaraz polecił J. C. W. głównodowodzącemu armją i wojskami okręgu petzaburskiego wyrazić pułkowi krasnojarskiemu najgłębsze współczucie Najwyższe. Z rozkazu Najjaśniejszej Pani Marii Teodorówny, specjalny oddział Krzyża Czerwonego udał się do Jurjewa; J. C. W. W. Ka. Włodzimierz Aleksandrowicz wysłał tam swego adjutanta, pułkownika hr. Ferzona, a minister wojny wydelegował jen-lejtn. Golowina, który zabrał z sobą dość poważną sumę pieniędzy, aby je rozdzielić wśród ofiar nieszczęśliwego wypadku.

Zwłoki ofiar złożono w ogrodzie kliniki i zstamtąd wyruszył pogrzeb. Na przedzie szło duchowieństwo prawosławne, za którym niesiono 34 trumny; dalej w czarnej kapturze z krzyżem w ręku szedł ksiądz, oddający ostatnią posługę ośmiu katolikom; kondukt zamykała trumna żołnierza-żyda, prowadzona przez rabina. Mnóstwo publiczności towarzyszyło pogrzebowi: zwłoki wszystkich ofiar złożono we wspólnym grobie, na którym stanął prosty krzyż drewniany.

Obecnie prowadzi się najsurowsze śledztwo, pod osobistym dozorem prokuratorów: petzaburskiej izby sądowej i rzyckiego sądu okręgowego, przy udziałzie ekspertów. Główny inżynier p. A. Miasojedow-Iwanow przypisuje w «Now. Wr.», że najprawdopodobniej przyczyną nieszczęścia był kanał, odprowadzający wodę, który dotąd był zupełnie wystarczającym, ale w czasie wyjątkowej ulewy okazał się zanadto wąskim i woda uszkodziła wierzchnią warstwę nasypu. Gdy pociąg znalazł się na tem miejscu, nastąpiło wstrząśnienie, które pociągnęło za sobą tak okropne skutki.

W kilka dni później, d. 5 maja, na tejże samej linii, o 13 wiorst od miejsca pierwszej katastrofy, zaszła druga, na szczęście nie krwawa. W bliskości stacji Sagnitz, wskutek wadliwego nastawienia zwrotnicy, pociąg pospieszny wpadł na roboczy. Nastąpiło straszne uderzenie, które jednak nie pociągnęło za sobą ofiar w ludziach; podobno tylko dwie osoby ze służby kolejowej doznały lekkie rany.

WIĘŚCI Z PROWINCJI.

Wilno, 4 maja.

(Wybory miejskie. Sprawy ogólne. Kiermasz 8-to-Jorski. Wystawa malarska).

□ Z powodu wyborów miejskich w Kowno, których rezultat nie zyskał sobie aprobaty «Wilenskiego Wiestnika», pismo to napomyka, że i w Wilnie coś podobnego się gotuje i radzi nie naśladować Kowna z pobudek taktu i rozsądku. Przestroga ta jakby dawała do zrozumienia, że coś się gotuje, gdy tymczasem podstaw do takiego przypuszczenia niema żadnych, gdyż wybory wileńskie rozpoczynają się właśnie pod hasłami rozsądku i taktu: wszystko idzie spokojnie, chmur niema, przelatują tylko zwykłe przedwyborcze obłoczki niepokoju jedynie zainteresowanych aspirantów do ławy miejskiej.

Do gremjum wyborczego przybywa obecnie 12 nowych członków, mianowicie przedstawiciele 12 towarzystw asekuracyjnych, operujących w Wilnie. Wzmocnienie ciała wyborczego przez żywiol reprezentujący interesy bezpieczeństwa ogniowego, należy uważać za fakt dodatni, może teraz sprawy związane z polepszeniem stanu ratunkowego zyskają większe poparcie, może doczekamy się np. organizacji brygad kominiarskich i straży ochotniczej. W Mińsku rada miejska wypracowała statut kominiarski i rozpoczęła starania o zatwierdzenie projektu utworzenia oddziałów kominiarskich.

Tutejsze Tow. wzajemnej asekuracji wysyła swego przedstawiciela, p. Trociga, do Petersburga na zjazd, zwołany przez ministerstwo spraw wewnętrznych, celem rozpatrzenia nowego projektu wzajemnej reasekuracji. Uregulowanie tej sprawy, w kierunku możliwie najkorzystniejszym dla miast związkami objętych, przyspieszy w Wilnie ostateczny tryumf idei wzajemnej asekuracji; nie ulega bowiem wątpliwości, że akcyjne towarzystwa ogniowe u nas tracą grunt pod nogami, zaś Tow. wzajemnej asekuracji z dniem każdym się rozwija pomyślniej. Oczekujemy też poprawy stosunków i w asekuracji wiejskiej, gdyż, z rozporządzenia ministra spraw wewnętrznych, premję asekuracyjną, przy wzajemnem ubezpieczeniu, zniżono w gub. kowieńskiej o 1/3 część, a w wileńskiej, witebskiej i podolskiej o połowę.

Budowle wystawy rolniczej na placu Łukiskim jeszcze nie są wykończone, chociaż termin otwarcia blizki—za dni 6. Ministerstwo rolnictwa ofiarowało nagrody dla właścicieli, wątpliwy jednakże, czy dużo wystawców ze sfer włościańskich się znajdzie, gdyż właśnie obecnie są najpilniejsze roboty w polu. Wbrew pesymistycznym przepowiedniom, kiermasz świętojerski zapowiada się dość szumnie, gdyż cały plac Katedralny zabudowano barakami kiermaszowemi.

Wystawa obrazów malarzy warszawskich otwartą została d. 1 maja w lokalu Bazaru rzemieślniczego. Nadesłano sporo płócien, zaledwie mogących się zmieścić w dwóch salach bazaru. Podobno za kilka dni nastąpi zmiana obrazów, publiczność więc powinna się spieszyć z obejrzeniem serji pierwszej, w której jest dużo do widzenia.

A. B. Z.

Kowno, 8 maja.

(Wybory miejskie).

□ Dnia 25 i 26 kwietnia odbyły się na przyszłe czterolecie wybory rajców miasta, których ma być 21. Ruch przedwyborczy był słaby, gdyż nie słyszeliśmy gorętszych sporów co do osób, którym mają być oddane głosy, tylko na parę dni przedtem, jak głoszą niektórzy, krążyły dwie listy kandydatów: byłby to jedyny objaw agitacji przedwyborczej. Same wybory przeszły również z wielkim spokojem i skład przyszłej rady wogóle dobrze się przedstawia; na urząd rajców było 62 kandydatów, a zadanie wyborców ułatwione przez to, że w małym mieście wszyscy dobrze znają się wzajemnie, a powtórę, że godność ta, wymagająca wiele czasu i odrywająca od pracy zarobkowej, nie wywołuje zbyteńnego współubiegania. W wyborach uczestniczyło 91 ze 180, mających prawo głosowania; w tej liczbie było kupców i firm kupieckich 14, instytucyj publicznych i banków 10, resztę stanowili właściciele domów, pomiędzy którymi prawie połowę, bo 71, było kobiet i gdyby one miały prawo osobiście uczestniczyć w wyborach i dowolnie bez ograniczeń upelnomocnić do głosowania, to miałyby znaczny wpływ na sprawy miejskie. Fakt istnienia tylu właścicieli miejskich może być wytlómaczony większą oszczędnością kobiet, lub ostrożnością mężczyzn, którzy w ten sposób starają się uwolnić od niepokoju, jakie pociąga za sobą tytuł własności.

Pod względem wyznania skład rady, wraz z osobami przez rząd naznaczonymi, tak się przedstawia: prawosławnych 4, katolików 13, luteranów 5, izraelitów 2. Po zatwierdzeniu tych wyborów przez gubernatora, nastąpią wybory na prezydenta miasta i do zarządu.

Wawer.

Kijów, 8 maja.

(Wystawa. Kolej elektryczna. Reorganizacja biura sprzedaży nasion. Biuro komisowe Towarzystwa rolniczego kijowskiego. Otwarcie straży ogniowej ochotniczej).

□ Jak donosiłem w swoim czasie, kilkunastu ziemian, należących do kijowskiego Towarzystwa rolniczego, złożyło 60 tys. rs. na zasilenie pustej kasy komitetu wystawowego. Pomoc ta przyszła bardzo w porę, gdyż była chwila, gdy o losach wystawy można było powątpiewać: pieniędzy nie było, przygotowania szły opieszale, cały personel i sam komitet wystawowy był zdemoralizowany, komitet już prawie nie obradował, bo na posiedzenia przybywał li tylko prezes i sekretarz, ale wszystko zmieniło się na lepsze. Kasa wystawy zasiloną została, w personelu administracji wprowadzono parę koniecznych zmian i cała sprawa poszła zupełnie inaczej. Dziś na placu wystawowym stoi już kilkadziesiąt napół gotowych budynków i pawilonów. Na terytorjum pracuje około tysiąca ludzi, wre ruch, życie, a prace postępują tak szybko, że prawdopodobnie 1 lipca wystawa będzie otwartą. Wiele pod tym względem komitet zawdzięcza prezesowi komisji budowlanej, p. A. Abrahamsonowi, i kierownikowi robót, p. Komornickiemu.

Miasto ze swej strony czyni pewne przygotowania wobec zbliżającej się wystawy: zabrukowywa ulice, porządkuje bruki, a nade wszystko buduje wielki kanał betonowy, który ścieki, płynące z miasta, przez sam środek terytorjum wystawowego, odprowadzi za miasto. Towarzystwo miejskich

kolei konnych zgodziło się na przeprowadzenie tramwaju elektrycznego dla połączenia terenu wystawowego z miastem. Komitet wystawowy przyjmuje część wydatków budowy tramwaju, a nadto gwarantuje Towarzystwu 5-proc. dochód z przedsiębiorstwa.

Jednocześnie prawie z ożywieniem się działalności komitetu wystawowego nastąpiła reorganizacja biura sprzedaży nasion. Jak już donosiłem, biuro nietylko nie dało Towarzystwu żadnych zysków w roku ubiegłym, ale nawet przyprawiło je o pewne straty i na jednym z zebrań ogólnych była postawiona na porządku dziennym kwestja zwinięcia biura. Sprawę narazie zażegnano, ale w kilka tygodni później weszła znowu na porządek dzienny, okazało się bowiem, że biuro daje wciąż straty i dawać je będzie. Rada Towarzystwa znalazła się w dość przykrem położeniu, z którego dopomógł jej wyjść prezes sekcji rolnej, hr. Benedykt Tyszkiewicz, podejmując się prowadzenia biura z warunkiem, że pozostawione mu będzie przeprowadzenie zupełnej reorganizacji biura i rozszerzenie sfery jego działalności. Koszt utrzymania instytucji hr. B. Tyszkiewicz przyjął na siebie. Propozycję tę rada Towarzystwa przyjęła niezwłocznie i dawne biuro zlikwidowanem zostało parę tygodni temu, przyniósłszy Towarzystwu parę tysięcy długu. Nowe biuro, które zyskało nazwę: «Biuro komisowe Towarzystwa rolniczego kijowskiego», zostało właśnie zorganizowane i rozpoczęło swoją działalność szeroką i urozmaiconą. Biuro ma za cel nietylko pośredniczenie przy kupnie i sprzedaży nasion, oraz dostarczanie miejsc oficjalistom, ale także pośredniczenie przy kupnie i sprzedaży wszystkich produktów, oraz przedmiotów z zakresu rolnictwa i przemysłu rolnego. Biuro posiada w swoim składzie specjalistę-agnonoma, oraz pozostaje w ścisłym związku ze wszystkimi stacjami doświadczalniami w kraju, wobec czego podejmuje się rozbiórów gleby, analizy nasion, nawozów sztucznych, udziela odpowiedzi i wyjaśnień na wszelkie pytania z zakresu ekonomiki i techniki wszystkich gałęzi przemysłu rolnego. Nadto biuro udziela dokładnych wiadomości, dotyczących urzędzenia zakładów przemysłowych, pozostających w związku z rolnictwem, a również udziela wszelkich informacji, dotyczących organizacji zbytu produktów podobnych zakładów, wskazania odpowiednich rynków i t. d. Na urząd zarządzającego biurem powołany został p. Bolesław Perro.

Na zakończenie zaznaczyć mi wypada, iż co tylko odbyło się pierwsze posiedzenie założycieli kijowskiej straży ochotniczej. Dokonano wyboru zarządu, który postanowił zorganizować straż ogniową do 1 lipca, gdyż zamierza czuwać nad bezpieczeństwem przyszłej wystawy, która, złożona prawie wyłącznie z drewnianych budynków, potrzebuje nader troskliwej opieki.

Piast.

± Z Jurjewa piszą do nas: W Nrze 15 «Kraju» znajduje się artykułik, nadesłany z Jurjewa a podpisany przez «Przyjaciela młodzieży». Zawiera on przesadzoną, ale w gruncie rzeczy dość niewinną krytykę pojedynków, zdarzających się między studentami jurjewskiego uniwersytetu. Rozumiejąc doskonale, iż ludzie nie znający stosunków studenckich, mogą pojedynki między

studentami potępiać, przyznam się, że dziwi mnie ogromnie, iż pan «Przyjaciela młodzieży», który, sądząc z tego co pisze, musi te stosunki znać dokładnie, nie spojrzał trochę poważniej na tę kwestję i nie potrafił zauważyć, iż dobrych stron tego zwyczaju jest znacznie więcej niż złych, nawet jeżeli do tych ostatnich zaliczymy wamiankowany przez «Przyjaciela młodzieży» wydatek 50-clorublowy, który *nota bene* należy przez dwa podzielić, jeżeli się chce uniknąć grubej przesady. Wyzwanie, a ewentualnie następujący po niem pojedynek, ma w stosunkach studenckich zupełnie odrębny charakter, a mianowicie: jest to sposób przerywania rozmowy, mogącej doprowadzić do rezultatów, których ludzie cywilizowani powinni unikać. Po wyzwaniu, o ile sprawa nie zostanie załatwioną na drodze pokojowej przez sekundantów, musi być wytoczona przed sąd honorowy, który formułuje przeproszenie, jakiego ma prawo wymagać strona obrażona i tylko w wypadkach ciężkiej obrazy daje wybór pomieędzy przeproszeniem a pojedynkiem. Ze pojedynki nie są bynajmniej uważane przez młodzież uniwersytecką za «zabawę», jak je nazywa pan «Przyjaciela młodzieży», tego dowodzi chociażby właśnie egzystencja sądu honorowego, będącego najpoważniejszą i najbardziej szanowaną instytucją studencką, która zasłużyła sobie nawet na szczerze uznanie władz sądowych, kiedy temu lat kilka, z powodu wypadku śmierci w pojedynku, miały one sposobność bliżej się jej przypatrzeć. W każdym razie sądzę, że godniejszym ludzi cywilizowanych jest zwyczaj załatwiania nieporozumień na drodze pojedynku, niż np. za pomocą łamania krzesła na głowie przeciwnika, co się aż nazbyt często praktykuje przez tych, którzy chcą się wzniesić po nad «barbarzyński zwyczaj pojedynku». Po za tem mogą zapewnić pana «Przyjaciela młodzieży», iż wydatki na pojedynki nie przeszkadzają młodzieży jurjewskiej składać pieniądze na «godniejsze uznanie cele». B. K.

± Z Moskwy piszą do nas: Dnia 20 kwietnia, w sali szkoły żeńskiej przy kościele św. ap. Piotra i Pawła, odbyło się roczne ogólne zebranie członków tutejszego rz. - katolickiego Towarzystwa dobroczynności. Prezydowali: ks. dziekan Otten i p. Aleks. Lednicki. Celem zebrania było wysłuchanie i zatwierdzenie sprawozdania komitetu za r. 1896, opracowanego w myśl nowego regulaminu, oraz wybór na miejsce ustępujących z kolei członków komitetu, kandydatów i komisji rewizyjnej. Rok 1896 był jednym z najpomysłniejszych dla Towarzystwa, dochód roczny bowiem wyniósł 9,313 rs., w czem z koncertu p. Józ. Hofmana otrzymano 2,180 rs. Wydatków zaś, na zapomogi miesięczne, jednorazowe, utrzymanie przytułku sierot dziewczynek, uczącej się młodzieży i innych, było 7,900 rs. Komitet przeto miał możność 1,400 rs. przełać do kapitału zapasowego, który na 1 stycznia r. b., w papierach procentowych nom. wartości wynosił 12,400 rs. i w gotówce 960 rs. Sprawozdanie komitetu zostało zatwierdzone jednogłośnie, jak również nowy regulamin, po którego zatwierdzeniu przez władze, Towarzystwo będzie miało możność znacznie rozszerzyć swą działalność. Na członków komitetu zostali obrani: p. Piotr Wiesztort ponownie, oraz pani Marja Zaleska i p. Leon Gadomski; na kandydatów pp.: Józef Hochedlinger, Jakób Jasiński i Józef By-szewski; do komisji rewizyjnej pp.: Ernest Coppl, Aleks. Lednicki i Tad. Stielicki. Następnie w d. 26 na prezesa jednogłośnie został obrany, piastujący ten urząd rok dziewiąty p. Wład. Targoński, na kasjera p. Piotr Wiesztort i na sekretarza p. Józef Hochedlinger. H. Z-ba.

± Z Poniemunia murowanego, gub. kowieńskiej, piszą do nas, że d. 17 kwietnia r. b. w instytucie gospodarstwa wiejskiego baronowej Budbergowej, z domu hr. Anrep-Elmpt, odbyły się egzaminy ostateczne, na których, oprócz personelu nauczy-

cielskiego i przełożonej, byli obecni: inspektor okręgowy i marszałek szlachty. Wszystkie kandydatki w liczbie 18 otrzymały dyplomy gospodyń wiejskich. Między niemi 8 polki: Stan. Zatorska z Kowna, Am. Wilumowicz z Rygi i Em. Zatorska. Jeszcze przed egzaminami wychowanki, kończące zakład, miały już zapewnione posady w różnych miejscowościach Cesarstwa, z najwyższą pensją 25 rs. miesięcznie. Zakład istnieje od roku 1889 i ma na celu praktyczne kształcenie gospodyń wiejskich. Wykład jest przystępny nawet dla jednostek z wiedzą elementarną. Dwuletni kurs ma dość obszerny program. Prócz nauki języka ruskiego, rachunków, korespondencji, buchalterji i teorji z gospodarstwa, wychowanki zajmują się: chowem trzody, bydła i drobiu, gospodarstwem mlecznym, przygotowawaniem wędlin, tkactwem, praniem, prasowaniem, ogrodnictwem, pszczelnictwem, kucharstwem, posługą domową, przygotowawaniem mydła, krochmalu, świec, konserwów, słowem wszystkim, co wiejskiej gospodyni przydać się może. Brun.

± Kowno. Według informacji «Now. Wr.», komisja gubernialna kowieńska, obradująca nad sprawą wprowadzenia samorządu ziemskiego do prowincji zachodnich, doszła do wniosku, że ustawa o instytucjach ziemskich mogłaby zostać zastosowaną do guberni kowieńskiej z jedną tylko w niej zmianą, dotyczącą zgromadzeń wyborczych. Według ustawy wspomnianej, zgromadzenia te, pomijając wybory włościańskie, dzielą się na dwie kategorie, z których jedna obejmuje zgromadzenia szlachty, druga zaś zgromadzenia ziemian innych stanów. Wobec stwierdzonej przez komisję miejscową nieznacznej liczebności na Zmudzi ziemian, nie należących do stanu szlacheckiego, podział zgromadzeń wyborczych na dwie kategorie nie byłby usprawiedliwionym, a w wielu powiatach wprost niemożliwym. Komisja przeto wyraziła zdanie, że przy wprowadzeniu instytucji samorządnych ziemskich w gub. kowieńskiej, wypadłoby uwzględnić okoliczności powyższe i zwoływać jedno tylko zgromadzenie wyborcze, w którym braliby udział przedstawiciele uprawnieni wszystkich stanów.

± Z Pskowa donoszą do «Now. Wr.», że profesor uniwersytetu petersburskiego, p. Kariejew, wygłosił tam w d. 17 i 18 z. m. dwa odczyty: jeden z nich był poświęcony kwestji uniwersytetów ludowych (*University extension*), a w drugim prelegent wyłożył swój pogląd na naukę historji i naukowe pojmowanie życia. Dochód z odczytów prof. K. przeznaczył na cel dobroczynny. W tejże korespondencji znajdujemy wiadomość, że i w miastach powiatowych gub. pskowskiej także odczyty popularne wygłaszane bywają.

± Z Białegostoku donoszą do «Nowosti», że do miejscowego komitetu handlu i przemysłu kilka firm podało skargi na zbyt rozpowszechnioną działalność komisjonerów, którzy szkodzą miejscowemu handlowi wyrobami przemysłowymi. Firmy domagają się uregulowania działalności pośredników, i komitet wystosował odpowiednią prośbę do departamentu handlu i przemysłu. Korespondent «Nowosti» donosi, że wogóle w Białymstoku dają się coraz częściej słyszeć narzekania na złe czasy.

± Grodno. W Grodnie, według informacji «Biał. Wied.», daje się czuć dotkliwie brak stowarzyszenia subjektów handlowych, w rodzaju istniejących już w innych miastach. Stowarzyszenie takie, wiążąc subjektów w koleżeńską korporację, przyniosłoby pożytek nietylko im samym, ale całemu miejscowemu kupiectwu, którego inteligentne jednostki powinnyby wziąć w tej sprawie inlejatywę.

± Z Kamieńca podolskiego piszą do «Rusi», że monopol wódczany znacznie tam wpłynął na zmniejszenie się pijaństwa wśród ludu. Dzięki usunięciu z karczem żydów i zamknięciu szynków, pijaństwo znacznie się zmniejszyło, a wódka, będąc w lepszym ga-

tunku, nie wpływa tak szkodliwie na zdrowie jak dawniej. Wyższa cena trunku i konieczność płacenia gotówką, bez możliwości brania wódki na kredyt, też wpływa na wzrost trzeźwości.

± Kijów. Temi dniami rada miejska otrzymała drogą telegraficzną zawiadomienie o Najwyższej sankcji na zaciągnięcie pożyczki obligacyjnej w ilości 800 tys. rs. na rzecz zbudowania przystani na zatoce Obolon, z prawem natychmiastowego przystąpienia do budowy.

Z KRÓLESTWA POLSKIEGO.

Warszawa, 16 maja.

(Dyskusja nad budżetem. Ochrona lasów. Dom wychowawczy. Nazwy ulic. Składki. Nowiny).

+ W «Kurjerze Warszawskim», gdzie coraz częściej znaleźć można artykuły o sprawach bardzo żywotnych, pisane ze znajomością przedmiotu, wyrażono życzenie, aby prasa zawczasu i w jak najszerszym zakresie podjęła dyskusję w sprawie gospodarki miejskiej. Krytyki programu robót miejskich lub dyspozycji funduszy, przychodziły dotychczas zawsze zbyt późno, bo już po przedyskutowaniu budżetu w łonie zarządu miejskiego. A tymczasem — pisze autor artykułu — głosy społeczne, «zanim będzie im nadany w tej mierze wpływ bardziej stanowczy», mogłyby znakomicie dopomóc władzom miejskim do kierowania owego programu ku dobru i pożytkowi miasta. Dlatego też «Kurjer» dopomina się, iżby projekt działalności zarządu miejskiego i robót na rok przyszły został podany zawczasu do wiadomości publicznej.

Zapóźno, niestety, w sekcji rolnej i w «Słowie» podniosły się głosy w sprawie projektowanego i podobno bardzo już blizkiego urzeczywistnienia prawa o ochronie lasów. Poprzednio p. Stanisław Skarżyński wykazał, że prawo to wywołać może bardzo ciężkie skutki ekonomiczne dla naszego kraju. Obecnie p. Władysław Jelaski, łącząc się z tem zdaniem, dowodzi, że w Królestwie ochrona polegać winna nie na zakazie cięcia lasu, lecz na nakazie i ułatwianiu zadrzewiania przestrzeni, nie nadających się pod uprawę zboża. W tym celu potrzeba uwolnić przestrzenie zagajone od podatków i od serwitutów w ciągu lat 20, oraz wydać premjum po 3 ruble za morgę. Suma premjów nie przenosiłaby kosztów utrzymania projektowanych komitetów leśnych. Sekcja rolna wybrała w tej sprawie specjalną delegację, która wszakże bardzo spieszyć się musi, jeżeli jej wnioski mają być uwzględnione przed ostateczną decyzją prawodawczą.

Na posiedzeniu komitetu budowy nowego szpitala Dzieciątka Jezus odczytano referat d-rów Wzzebora i Andersa, zwracający uwagę, że w projektach budowy oddano pierwszeństwo urządzeniom szpitalnym, z uszczerbkiem domu wychowawczego dla niemowląt, który przecież ka. Baudouin, fundator Dzieciątka Jezus, głównie miał na celu. Na skutek tej reklamacji, odłożono budowę domu wychowawczego do roku przyszłego i do sprawy tej wysadzono specjalną podkomisję. Przypominamy sobie, jak to gorąco i obszernie była dyskutowana ta sprawa w prasie podczas słynnego procesu Skublińskiej. Ostatecznym wnioskiem tej dyskusji był postulat zniesienia domu wychowawczego w mieście i urządzenia natomiast całego szeregu zakładów wycho-

wawczych dla niemowląt po wsiach. Czyż więc teraz, jeżeli już samego szpitala nie można wynieść dalej po za miasto, nie należałoby przynajmniej oddzielić od niego zupełnie zakładu wychowawczego? Jak gdyby dla przypomnienia tej kwestji, reporterja nasza puściła właśnie bajkę o wykryciu nowej «fabrykantki aniołków», która miała jakoby palić dzieci w piecu, a zarazem doniosła o rozbiórce domku na rogu Solnej i Elektoralfnej, w którym mieścił się pierwotny zakład wychowawczy ks. Baudouina.

«Dziennik dla Wszystkich» poruszył kwestję nazwy nowych ulic, jakie się utworzą po rozparcelowaniu starego szpitala i projektuje dać im nazwiska słynnych lekarzy. Słusznie zauważył «Kur. Warsz.», że projekt to mniej trafny. Nowych ulic, oprócz przedłużenia Wreckiej i Jasnej, które prawdopodobnie zachowają swe nazwy, będzie dwie. Z tych jedną należałoby nazwać ulicą Baudouina na pamiątkę, że tu stał jego zakład, a drugą ulicą Mickiewicza bo, jak pięknie powiedział Sienkiewicz, «jest to czas Mickiewiczowski». Na uczczenie innych zasług przyjdzie czas z kolei. Nazwiska słynnych lekarzy możnaby nadać raczej ulicom, jakie powstaną przy nowym szpitalu.

Składki na pomnik Mickiewicza, ogłaszane we wszystkich pismach, płyną obficie. Uregulowaną też została pomyślnie kwestja przyjmowania i rozdawnictwa ofiar w ogólności przez redakcje pism periodycznych. Przepisy, wydane przez p. Pietrowa, zostały zmienione.

Sprawa o urządzenie zbiorowej lekcji literatury, bez pozwolenia władzy, została umorzona. Sprawa puławska ma podobno uleść rewizji, z uwagi na błędne przedstawienie faktów.

Bawił tu przez trzy dni p. Gringmut, redaktor «Moskowskich Wiedomości», i odbywał konferencje z osobami wpływowymi. «Warszawskij Dniownik» rzucił myśl założenia w Warszawie Towarzystwa archeologicznego dla ochrony zabytków historycznych.

L. Gr.

Warszawa, 16 maja.

(S. p. Julian Łętowski. Majowe żniwo księgarskie).

+ Literaci i dziennikarze warszawscy odprowadzili wczoraj «na miejsce wiecznego spoczynku» dobrego kolegę i towarzysza pracy, s. p. Juliana Łętowskiego. Utalentowany poeta, nowelista i dziennikarz umarł młodo, bo nie dożywszy nawet lat czterdziestu, sądzonem mu jednak było w tym krótkim żywocie czare goryczy ziemskich wychylić do dna. Dwa lata blisko wypijała zeń życie straszna, nieuleczalna choroba; wycierpieć musiał dwie ciężkie operacje wycięcia raka w twarzy; los kazał mu patrzeć na rozwianie się wszystkich marzeń młodości; w ostatniej chwili wreszcie nie dawała mu umrzeć spokojnie troska: co stanie się po śmierci z matką i rodzeństwem, które pracą swą żywił..

Urodzony w Krakowie, tam się kształcił, a będąc szesnastoletnim zaledwie chłopcem, wziął się do pióra. Zawód literacki traktował poważnie i, wbrew zwyczajowi, nie rozpoczynał go od błahostek. W bardzo młodym wieku napisał dramat, p. t. «Izrael na puszczy», który nie tylko został z powodzeniem wystawiony, ale przez czas długi utrzymał się na repertuarze sceny warszawskiej, kra-

kowskiej i innych. Gdyby dalszy ciąg zawodu odpowiadał temu wstępowi, niewątpliwie zyskalibyśmy w Łętowskim pierwszorzędną siłę dramatyczną; podcięto mu jednak skrzydła życia, a przedewszystkiem ta cicha z pozoru, a w istocie tragiczna walka z sobą i ze światem, która się nazywa pracą na chleb powszedni. Duch poetycki zrywał się w nim jeszcze kilkakrotnie, to w «Firduzim», to w «Urokach», wloty jednak stawały się coraz rzadsze i coraz ociężalsze, aż wreszcie dramaturg, szerokie horyzonty życia myślą i uczuciem obejmujący, przetworzył się w noweliste, jakich wielu, w miłego, ale pospolitego gawędziarza, wreszcie w wytwórcę zwykłej sieczki dziennikarskiej, do której — z nałogu — przymieszewał trochę kwiatów lirycznych. Społeczeństwo nasze na takie walki i takie upadki patrzy obojętnie; poprostu nie rozumie ich. Czasem jednak do obojętności dodaje — darujcie słowo, ale doprawdy żadnem innym zastąpić go nie mogę — nikiemność, urągając upadłemu i rozprawiając z miną tartufowską o jego «zmarnowaniu się»...

S. p. Łętowskiego nasze warunki społeczno-literackie uczyniły zgola czem innym, niż to w przeznaczeniu jego leżało. Nawet najbliżsi nie widzieli i nie odgadali, co się w duszy młodego poety dzieje. Chwalony był za mdłe nowelki — pisane z konieczności, dlatego, że mało czasu wymagając, rychły zarobek przynoszą — za słodkawe, salonowe liryki, za rzemieślniczy wyrobek dziennikarski... a nie znalazł się nikt, coby mu rzekł: «ciśnij to wszystko w ką, omyj palce z dziennikarskiego czernidla i wróc na tę piękną, szeroką, do gwiazd wiodącą drogę, na którąś był wszedł w zaraniu życia i która jest twoją drogą właściwą». Nie znalazł się nikt, coby mu to powiedział i coby do rady dobrej dodał — możliwość jej spełnienia.

Prócz kilku tomów nowel i powieści, (jeden z nich drukuje się w tej chwili w «Bibliotece romansów i powieści» p. t. «Dobrana para») i wymienionych wyżej dramatów, s. p. Łętowski napisał jeszcze kilka mniejszych utworów scenicznych («Uroki», «Droga do piekła»), oraz sporą garść drobnych poezji. Pracował do ostatniej chwili i oprócz wykończonej powieści «Zona Nuchima», pozostawił rozpoczęty dramat «Niewola Babilońska» i dwie komedje: «My i oni», oraz «Redzi-na Szastalskich».

Talent i dobroć zmarłego należały do wyjątkowych; losy, w naszych stosunkach, były i są aż nadto zwyczajne. Dla tej właśnie «typowości» poświęciłem im więcej miejsca. W zakończeniu takich losów, gdy już zwyciężony w walce życia szermierz kładzie się do snu wiecznego, występuje zwykle rodzina i pyta głosem przelekłym: «Cóż teraz będzie z nami?»...

Aby utrzymać do końca literacki nastrój tego listu, zamykam go doniesieniami księgarskimi. Maj tegoroczny urodził się od swych poprzedników, zamiast bowiem «róż, lilij i tymianku», spleta nam wieńce z powieści, poezji, humoresek i książek specjalnych.

Wytworna «Biblioteczka ilustrowana» Gebethnera i Wolffa z bogaciła się nowym tomikiem, zawierającym wybór szkiców Adama Szymańskiego. Tytuł tomiku: «Dwie modlitwy»; ryciny bardzo udatne Antoniego Kamińskiego. Z tą samą firmą wydawniczą ukazała się dwu-

tomowa powieść p. St. Reymonta p. t. «Fermenty».

Księgarnia nakładowa p. f. T. Paprocki i Sp. wydała: «Szesnaście obrazków» Ursyna. Z powodzi «robót» nowelistycznych wyróżniają się te obrazki bardzo szczęśliwie. Miłe, serdeczne, ciepłe, zdradzają serce czule, umysł wykwiśnięty, spostrzegawczość subtelną a bystrą. Równocześnie z niemi wyzły nowele Anatola Krzyżanowskiego (pseudonym kobiecy) p. t. «W więzach». Posiadają one dużo wdzięku, choć mężkiem jest w nich tylko imię autora.

Odegrany niedawno z powodzeniem «Turniej» p. St. Kozłowski, wyszedł w książce nakładem młodej firmy wydawniczej Dubowskiego i Gajewskiego. (1) utworze tym, prawdziwie pięknym i poetycznym, już dawniej pisałem. Ciż wydawcy wypuścili w świat nową powiastkę Junoszy «Suma na Kocim-Brodzie». Wypełnia ją swojski, pogodny humor, którego autor ten posiada źródło niewyczerpane.

Pojawił się wreszcie nowy kandydat na humorystę, używający pseudonymu Helistan, którego «Szkice i obrazki», rysunkami ozdobione, wyszły nakładem H. Nasierowskiego. Na drobnych tych utworach, częstokroć szczerze zabawnych, znać wpływ Junoszy, choć tu i owdzie odzywa się i nuta oryginalna. Szerszego jej rozwinięcia szczerze życzę młodemu autorowi, który dobrzeby też uczynił, nie pozwalając tendencyjności zanadto na wierzech się wydobywać.

X. Y.

Warszawa, 16 maja.

(Sprawa o morderstwo. Frases prywatnego obrońcy. Szpital przenosi się. Ofiary na pomnik Mickiewicza. Nowa bieda lekarska. Odczyt dla rzemieślników. Projektowane towarzystwa).

+ Ponury nastrój nadała tygodniowi ubiegłemu rozgrywająca się przed sądem sprawa kryminalna, której aktorami byli dwaj młodzieniaszkowie, po lat dziewiętnaście liczący. Wiedząc, że kolega ich i rówieśnik ma przy sobie cudze pieniądze w ilości 4,000 rs., zwabili go do domu na oddalonej ulicy, niekczemnie zamordowali i ograbili. Ciało ofiary, zapakowane do przygotowanego zawczasu kufra, zostało następnie przez nich wyprawione koleją do Odessy. Nader prędko jednak zbrodnia na jaw wyszła, i dwaj obiecujący młodzieńcy: jeden żyd, drugi chrześcijanin, znaleźli się przed sądem.

Sprawa obfitowała w szczegóły wielce ponuczające. Socjolog, psycholog, moralista, pedagog i t. d. znaleźli w niej dużo cennych dokumentów. Ale dla ogółu, chłonnego wrażenia tem chciwiej, im są silniejsze, była ona przysiębiającą i przez kilka dni dręczyła wszystkich, jak zmora.

Przyplątał się też do sprawy fakt postronny, który niesmak sprawiony przez nią w wysokim stopniu spotęgował. Oto starozakonny obrońca (nie adwokat, lecz prywatny sądowy najmity), starozakonnego również podsądnego, uniesiony patosem oratorskim, z trybuny obrończej rzucił obelgę społeczeństwu naszemu, mianując je — «krwiożerczem». Oburzenie, wywołane tem niesłychanym zuchwalstwem, znalazło już wyraz w prasie codziennej—ale to nie dosyć.

Narozście najniewierniejsi z naszych Tomaszów zostali przekonani, że szpital Dzieciątka Jezus będzie naprawdę przeniesiony. W murach jego zrobiono już wyłom. Jednocześnie na folwarku Świę-

tokrzyżkim, wybranym ostatecznie na miejsce dla szpitala, zabrano się do kopania fundamentów pod nową budowlę. Znalazła się przy tej sposobności okazja do dobrych uczynków. Przy szpitalu znajduje się kaplica, będąca prawie kościołem, której, przy ogólnej rujnacji, groziła zagłada. Zagładzie tej zapobiegła hrabina Ludwikowa Krasińska, która za wysoką cenę nabyła plac, na którym stoi kościółek, oraz place przyległe. Może na jednym z nich stanie z czasem posąg Baudouin'a, zbyt już długo oczekującego na hold od miasta, któremu tak wiele dobrego wyświadczył.

Składki na pomnik Mickiewicza posypały się jak z rogu obfitości. Do specjalnego biura napływają one i wprost i za pośrednictwem redakcyj i wątpić nie można, że dojdą rychło do sumy, na wzniesienie pomnika potrzebnej. Można by też tę sprawę uważać już prawie za załatwioną, gdyby pieniądze miały moc stwarzania talentów rzeźbiarskich, dość potężnych, aby tak wielkiemu zadaniu sprostać. Prócz ofiar w gotówce i deklaracji, zjawiają się też projekty przeróżnych zabaw publicznych, z których dochód szedłby na rzecz pomnika. Jedną z nich odbyć się ma już w ciągu tego lata w przesłicznym ogrodzie przy pałacu hr. Branickiego «Frascati».

Najnowszą z bied lokatorskich, które w kronice życia warszawskiego zajęły już stałą pozycję, jest nadzwyczajna drożyzna placów i wywołana nią wznoszenie domów potwornie wysokich. Za miejsce w powietrzu płacić nie trzeba, odbija się więc na niem to, co się traci na ziemi. Nadmiernie wysokie kamienice są nie tylko wstrętne estetycznie, oświadczą się też przeciw nim hygiena, nie mówiąc już o nieodłącznej od nich niewygodzie, oraz niebezpieczeństwie na wypadek pożaru. Znaleźli się amatorzy, chcący uszczęśliwić nas domiskami kilkunastopiętrowymi, które oszpecają już dziś New-York i Chicago—odmówiono im jednak pozwolenia na budowę.

Prasa omawia ważną sprawę tanich odczytów dla rzemieślników. Będzie to druga serja tych użytecznych lekcji popularnych. W pierwszej, która odbyła się przed dwudziestu laty, przyjmowali udział: Ochorowicz, Prus, Makowiecki, Milicer, Dziewulski i inni. Zdaje mi się, że wszyscy oni, z wyjątkiem tych, których śmierć zabrała, wstąpiłiby i teraz na katedrę.

Dwa nowe towarzystwa, czy też «kluby», mają powstać w naszym mieście. Jedno zamierzają stworzyć archeologowie, drugie—gimnastycy.

W. G.

+ Skup oszynów wieczystych. Rada miejska dobroczynności publicznej otrzymała wiadomość, że ministerstwo rolnictwa zamierza złożyć w Radzie państwa projekt, dotyczący skupu nieruchomości rządowych w Warszawie, wypuszczonych w wieczystą dzierżawę. Z tego powodu rada miejska dobroczynności publicznej, pragnąc skorzystać ze sposobności, chce wystąpić z prośbą o rozszerzenie praw o skupie czynszów rządowych za emfiteutyczne nieruchomości, będące w posiadaniu zakładów dobroczynnych warszawskich, a to na tej zasadzie, że znajdują się one w takich samych warunkach. Według projektowanych przepisów skupu, norma wynagrodzenia przy skupie ma wynosić 100 i 125-krotnie przyjętą wysokość czynszu rocznego. Zdaniem rady miejskiej dobroczynności publicznej, norma taka jest

stanowczo za niską, albowiem, po skapitalizowaniu sumy, wypadłoby zaledwie po 4 rs. 70 kop. za sążeń kwadratowy, gdy w Warszawie najniższa cena sięga teraz 9 rs. 60 kop. Do zakładów dobroczynnych należy obecnie na prawach dominalnych 80 nieruchomości i placów na obszarze 9,220 sążni, wartości 809,805 rs., przewidziane więc w projekcie wynagrodzenie nie odpowiadałoby istotnej wartości. Opracowaniem tej kwestji i ułożeniem warunków skupu zajmie się delegowana z ramienia rady dobroczynności publicznej komisja, do której weszli pp. Ziłow, Nowakowski i hr. Czacki. Szczegóły teczerplemy z «Gaz. Warsz.».

+ Objazd kraju. «Lub. Gub. Wied.» donoszą, że JO. ks. Imeretyński rozpoczął wkrótce objazd terytorjum warszawskiego okręgu wojennego. W dniu 27 maja JO. głównodowodzący wojskami ma przybyć do Chełma, ztąd w dniu 28 maja uda się do Hrubieszowa i Zamościa; dnia 29 maja z Zamościa do Krasnegostawu, ztąd do Rejowca, a następnie koleją nadwiślańską powróci do Warszawy. W dniu 4 czerwca JO. ks. Imeretyński poślągiem rannym przybędzie do Lublina, ztąd nazajutrz poślągiem nocnym uda się do Nowej-Aleksandrii, a następnie do Iwangrodu.

+ Henryk Sienkiewicz, który pobyt swój w Warszawie przedłużył o kilka tygodni, z powodu zajęć, jakie mu następczyła sprawa budowy pomnika Mickiewicza, wyjechał d. 14 b. m. do Parc St. Maur pod Paryżem, gdzie po kilkodzielnym odpoczynku w willi swego przyjaciela, d-ra Brunona Abakanowicza, rozpoczął pisać dalszy ciąg «Kryżaków». W połowie czerwca Sienkiewicz uda się do Ragaz w Szwajcarii, lato zamierza spędzić z dziećmi w Zakopanem.

+ Właściciele tratw, spławianych Wiśłą, mają podobno duże kłopoty z formalnościami paszportowymi. Ponieważ przedsięwzięte przez nich starania odnośnie nie uwieńczyły się pomyślnym skutkiem, pręto—według informacji «Warsz. Dnlewn.»—postanowili trzymać na granicy robotników pruskich poddanych, którzy będą spławiali tratwy do Gdańska.

+ Do Warszawy przybyli—jak donosi «Warsz. Dn.»—zarządzający częścią gospodarczą, pozostającą pod nadzorem marszałka Dworu, generał-major Aniczekow, i naczelnik wydziału zaprzagowego stajni dworskiej, pułkownik Paleolog.

+ Z komitetu mickiewiczowskiego. Ks. Tadeusz Lubomirski zrzekł się godności członka komitetu mickiewiczowskiego, który w jego miejsce wybrał dnia 11 b. m. p. d-ra Karola Benniego, jak donoszą pisma warszawskie.

+ Nadzorcą wód buskich mianowany został b. student instytutu gospodarstwa wiejskiego i leśnictwa w Nowej-Aleksandrii, Jasieński.

Lublin, 16 maja.

(Polacy na urzędach. Stan zasiewów. Ceny ziemi).

+ Jako przyczynek na poparcie odpowiedzi «Kraju» p. G. P. C—owi, z powodu jego artykułu, zamieszczonego w marcowym zeszytzie miesięcznika «Buskiej Wiestnik», o jakoby kłamliwości skarg polaków, co do usuwania ich z urzędów w guberniach Królestwa polskiego, niech posłuży wyciąg z wydanej w Lublinie urzędowej książeczki p. t. «Pamiętna książka» guberni lubelskiej na rok 1897. Po dzień 13 stycznia r. b. znajdowało się urzędników etatowych w rządzie gubernialnym i kancelarji gubernatorskiej: prawosławnych 42, katolików 21, ewang. 1, i w liczbie katolików znajduje się 13, którzy rozpoczęli służbę w czasie od roku 1854 do roku 1875; w biurach powiatowych, licząc z lekarzami i budowniczymi: prawosł. 77, katol. 47, ewang. 1; w magistratach: prawosł. 27, katol. 33, ewang. 1; a z burmistrzów—na 13 miast—tylko jest 2 ka-

tolików w miastach najmniejszych, za-
 etatowych, to jest w Łęcznie i Kraśni-
 ku; w radzie opiekuńczej gubernialnej
 zakładów dobroczynnych niema ani jedne-
 go katolika; w komisji włościańskiej, z ko-
 misarzami powiatów: prawosławnych 10,
 katolików 3 i geometrzy w większej
 części katolicy; na pocztach i w biurze
 okręgu pocztowego: prawosławnych 50,
 katol. 16, ewang. 3; w izbie skarbowej,
 z inspekcją podatkową i kasami: pra-
 wosławnych 46, katol. 34, ewang. 1;
 w zarządzie akcyzy: prawosł. 42, katol. 3,
 ewang. 1; w oddziale banku państwa:
 prawosł. 8, katol. 5, ewang. 1; w od-
 dziale banku włościańskiego niema ani
 jednego katolika, jako też w leśnictwach
 i w biurze dyrekcji naukowej; w insty-
 tucie gospodarstwa i leśnictwa w Nowo-
 Aleksandrji: prawosł. 36, katol. 3 (dwóch
 w kancelarji) i 1 ewang.; w gimnazjum
 lubelskim: prawosł. 20, katol. 5 z księ-
 dzem; w gimnazjum chełmskim, w szko-
 le żeńskiej chełmskiej, w progimnazjach
 męzkich w Hrubieszowie i Zamościu;
 w progimnazjach żeńskich w Zamościu,
 i w Nowo-Aleksandrji, w seminarjum
 nauczycielskim w Chełmie—niema ani
 jednego katolika; w gimnazjum żeńskim
 w Lublinie: prawosł. 18, katol. 2; w iz-
 bie obrachunkowej (kontrolnej): prawosł.
 24, katol. 16, ewang. 1; na komorach
 celnych: prawosł. 15, ewang. 5; w są-
 dach okręgowym i pokoju: prawosł. 48,
 katol. 28, ewang. 2; nauczycieli w szko-
 łach początkowych: prawosł. 297, katol.
 104, ewang. 4, żydów 3; zaś w powia-
 tach: tomaszowskim na 42,066 ludności
 katolickiej, chełmskim na 44,034 tejże
 ludności, hrubieszowskim na 30,081 lud-
 ności katolickiej—niema ani jednego nau-
 czyciela katolika; w powiatach: biłgo-
 rajskim—na 61,344 ludności katolickiej
 jest tylko jeden nauczyciel katolik i w za-
 mojskim—na 77,790 ludności katolickiej
 jest ledwie 5 nauczycieli katolików; pi-
 sarzy nawet gminnych znajduje się pra-
 wosławnych 70 i katolików 74. Katolicy
 wszędzie zajmują tylko niższe posady,
 w wielu zaś biurach nawet na djetarju-
 sza (wolnonajemnego), jak np. w izbach:
 skarbowej, kontrolującej i t. p. dziś,
 a szczególnie w ostatnich czasach, nie
 przyjmują wcale katolików. Pan G. L.
 C—ow nie zaprzeczy więc, iż katolicy
 w guberni lubelskiej są bardzo nieliczni,
 bo zsumowawszy to wszystko, co obli-
 czono wyżej, wypada, że urzęduje tam
 prawosławnych 947, ewangelików—czyli
 według praw równoznacznych—24, kato-
 lików zaś tylko 398, a więc zaledwie
 40 proc. i to na niskich stanowiskach.

Cały najdroższy dla rolnika (a zwięsz-
 cza w Królestwie, gdzie jare zasiewy
 grają tak dużą rolę) pierwszy wiosenny
 miesiąc—od połowy marca do końca pra-
 wie kwietnia—przepadł tego roku bezpo-
 wrotnie, bo zimna, ulewy, mrozy, zamie-
 cie i brak słońca, unierodziły roboty
 około roli. A gdy do tego dodamy, iż
 z powodu raptownych i zbyt przedwcze-
 snych mrozów jesienią, bardzo dużo wszę-
 dzie pozostało na wiosnę zaległości w ro-
 bociźnie, to można sobie łatwo wystawić,
 pod jak zlemi warunkami rozpoczynamy
 wiosnę. Buraki, które tu normalnie już
 zwykle być winny ukończone w obsiewie,
 obecnie w większości ani zaczęte. Pola
 stoją pod wodą. Masa zasiewów w niż-
 szych miejscach wymaka doaczętnie i
 t. d. dzieje się nie tylko u nas, ale w ca-
 łym Królestwie.

Pomimo tego i ogólnie krytycznego
 stanu własności rolnej, ceny ziemi trzy-
 mają się wciąż na zadziwiająco wysokiej
 normie. Zwłaszcza średnie, a dobrze za-
 gospodarowane majątki, cenią się dziś do
 sprzedażyomal że w cenach ogrodowej
 podmiejskiej ziemi. Pięć tysięcy rubli za
 włókę w majątkach mniejszych, a jak
 rzekliśmy, dobrze uprowadzonych, jest
 ceną wcale tu już nie zadziwiającą. Zde-
 wastowane majątki i idące ku ruinie, ina-
 czej się cenią naturalnie, lecz te idą tyl-
 ko na parcelacje, bo nabycie najtańsze
 nawet zniszczonego majątku, przy dzi-
 siejszych czasach, drożyznie, eksploatacji,
 remanentu i t. d., jest wręcz niemożeb-
 ny. Jeżeli majątek idzie w całości na li-
 cytację, a ma choćby jakie takie dane
 do lepszej kultury, to znajduje chętnych
 nabywców. Świeżo np. sprzedany przez
 Towarzystwo majątek Moszenki—17 włók
 ornej, a 4 torfowisk, bez żadnego upro-
 widowania—dosięgnął ceny licytacyjnej
 52 tys. rs. i jeszcze postronne niesie do-
 datkowe płace. Założone w tymże ma-
 jątku w roku zeszłym na wielką skalę
 przedsiębiorstwo eksploatacji torfu, przez
 paru inżynierów, doznało niepowodzenia
 ze stratą kilkunastu tysięcy rs. Przy-
 czyną zaś tego było podobno nieogłędne
 wypuszczenie na rynek pierwszej partji
 niedosuszonego torfu, czem zdyskredy-
 towało się przedsiębiorstwo. W Kazimie-
 rzu, nad Wisłą, inżynier Albert i S-ka
 rozpoczęli eksploatację pokładu wapienia
 na materiał budowlany na większą skalę.

X.

KORESPONDENCJA REDAKCJI.

OD REDAKCJI.

W W. Winc. Sk. w S., Alf., A. B.
 w Kr., B. Hart. w P., Sar. Zal. w Sz.
 Łaskawie nadesłanych wierszy drukować
 nie możemy.

W. Eug. Jan. Łaskawie nadesłanego
 wiersza «Oddźwięki» drukować nie możemy.

ROZMAITOŚCI.

Wdowa po Tomaszu Zanie ogłosiła
 w «Słowie» sprostowanie mylnego ustę-
 pu korespondencji p. Sidorowa w «Now.
 Wrem.» Nr. 7392, w którym, błędem i nie-
 świadomem rzeczy traktowaniem przedmiotu,
 dotknął do głębi sędziwą matronę. P. Si-
 dorow cytując przykład wielkich humani-
 tarynych uczuć Nowosilcowa, powiadał, że
 ś. p. T. Zan «wygnany był tylko na lat 5
 do Orenburga, a po upływie tego czasu
 wezwany został na bibliotekarza instytutu
 górniczego w Petersburgu». «Mąż mój—pi-
 sze Tomaszowa Zanowa—uwięziony w Wil-
 nie w 1823 r., wysłany został w listopa-
 dzie 1824 r. wraz z Janem Czeczotem i
 Adamem Suzinem. Po 4-miesięcznej podró-
 ży, za przybyciem do Orenburga, rozłączo-
 ny z kolegami zesłania, przesiedział tam
 jeszcze rok cały w więzieniu. W 1838 r.,
 na przedstawienie osobiste bawłowego w Pe-
 tersburgu jen.-gubernatora Perowskiego, za
 wielkie usługi, które mąż mój oddał rzą-
 dowi, wynajdując przeszło w 200 miejscach
 pokłady złota w górach uralskich, docze-
 kawszy się od podróżującego wówczas po
 Rosji Humboldta dowodów najwyższej czci
 i uznania, otrzymał zezwolenie przybycia
 do Petersburga, gdzie wszakże po tygod-
 niowym pobycie naglony został przez za-
 rząd żandarmerji do opuszczenia stolicy.
 Poradzono mu napisać prośbę do Najjaśniej-
 szego Pana Mikołaja I, którą osobiście po-
 dał jen. Wincenty Krasziński, a skutkiem

której rozporządzenie żandarmerji cofało,
 a sam Cesarz mianował ś. p. Zana biblio-
 tekazem instytutu górniczego, z pensją
 1,000 rs. asygnacyjnych. Tym sposobem
 mąż mój wrócił nie dla objęcia posady, ale
 tylko na osobisty rozkaz Cesarza i przed-
 stawienie sprawy przez generała Perowskie-
 go. Zesłanie zaś jego trwało nie 5, ale 15
 lat, co mogę autentycznymi dowodami p. Si-
 dorowowi wykazać».

W roku bieżącym, jak wiadomo, przy-
 pada 25-letnia rocznica powieściopisarskiej
 działalności Henryka Sienkiewicza. Przy-
 gotowaniem obchodu tego jubileuszu zajęło
 się grono osób, z pomiędzy których p. Lu-
 cjan Wrotnowski otrzymał i ogłosił w «Sło-
 wie» list Henryka Sienkiewicza, w którym
 dziękując on całym sercem za życzliwą inicja-
 tywę i tak dalej pisze: «Pozwólcie jednak
 powiedzieć sobie, że jest to czas Mickiewi-
 czowski, w którym wszystkie nasze siły i
 środki powinniśmy poświęcić sprawie pom-
 nika dla największego naszego poety. Je-
 żeli będzie mi dano doprowadzić tę sprawę
 do szczęśliwego końca, będzie to zarazem
 najwyższą nagrodą mojej 25-letniej pracy
 na niwie literatury polskiej. Tymczasem
 nie chciałbym, by wasza energja, wasza
 gorliwość i zaradność rozpraszały się w roz-
 maitych kierunkach i dlatego, proszę naj-
 usilniej, o zaniechanie aż do ukończenia
 sprawy pomnika wszelkich zabiegów, mają-
 cych na celu moją osobę».

KURJER KOŚCIELNY.

Z WATYKANU.

* Bawiący obecnie w Rzymie prof. dr.
 Stan. Smolka, sekretarz generalny Aka-
 demji umiejętności i profesor historii pol-
 skiej w uniwersytecie Jagiellońskim, został
 d. 7 b. m. przyjęty na prywatnej audjen-
 cji u Ojca św. Zaszczycił to i wyróżnienie
 nie małe, bo od wielu lat już audjencje
 prywatne stały się rzadkością, to też zapo-
 wiedź tej audjencji zrobiła wrażenie w wa-
 tykańskim świecie, wrażenie, które niewąt-
 pliwie odbije się korzystnie dla prac nau-
 kowych, jakie nasi historycy od lat dziesię-
 ciu przeszło prowadzą w archiwum tajnem
 stolicy apostolskiej. Audjencja odbyła się
 w gabinecie Leona XIII, przy drzwiach
 zamkniętych, bez świadków; trwała dość
 długo, co znaczy, że papież interesował się
 istotnie swym gościem i tem, co on mówił.
 Ojciec święty wypytywał się bardzo szcze-
 gółowo d-ra Smolkę o wyniki dziesięciolet-
 nych poszukiwań; pytał, w których pontyfi-
 katach znaleziono najważniejsze rzeczy,
 wskutek czego mógł prof. Smolka mówić o
 znakomitych zdobyczach dla naszej historii
 z czasów Sykstusa V, Klemensa VIII, Pa-
 wła V i Inocentego XI. Objasniał dalej
 prof. Smolka dalszy program prac, wymie-
 niał swych uczniów i współpracowników,
 a Ojciec św. z widocznym zaciekawieniem
 słuchał i żądał szczegółów. Wśród rozmowy
 Leon XIII powiedział: «Prawda? prze-
 konywiście się niezawodnie, że Stolica św.
 otaczała Polskę zawsze miłością i opieką». Wreszcie dał papież błogosławieństwo apo-
 stolskie dla «ekspedycji rzymskiej» i sam
 dotychczas błogosławieństwo specjalne dla
 uniwersytetu Jagiellońskiego. Audjencja
 zrobiła wrażenie i w Watykanie i w Rzy-
 mie. Piszą o niej «Osservatore Romano»,
 «Italie», «Univers et le Monde» i inne dzien-
 niki.

KURJER PRAWNY.

OGÓLNE.

** Podajemy za «Gazetą Sądową» dane,
 zaczerpnięte z urzędowego wydawnictwa
 pod tytułem «Pamiętna książka warszaw-
 skiego sudiębnego okręgu na 1896 god»,

które obejmuje wyszczególnienie wszystkich instytucyj sądowych w Królestwie. Okręg sądowy warszawski liczył w roku sprawozdawczym w izbie sądowej: 1 starszego prezesa, 4 prezesów departamentów, 25 członków, 1 prokuratora, 5 towarzyszków prokuratora, 6 sekretarzy, 10 pomocników sekretarzy; w sądach okręgowych: 10 prezesów, 23 wice-prezesów, 93 członków, 10 prokuratorów, 57 towarzyszków prokuratorów, 123 sędziów śledczych, 104 sekretarzy i podsekretarzy i 58 rejentów; w instytucjach pokojowych wreszcie: 22 prezesów zjazdów, 145 sędziów pokoju, 377 sędziów gminnych, 1,131 ławników, 29 sekretarzy zjazdów, oraz 377 pisarzy sądów gminnych. Nie licząc starszego prezesa, oraz prokuratora izby, niema wcale katolików: pośród prezesów departamentów, prezesów sądów okręgowych, prokuratorów sądów okręgowych, prezesów zjazdów, oraz sędziów pokoju. Na ogólną liczbę całego składu osobistego sądownictwa do wyznania katolickiego, należy w izbie sądowej 2 członków (na 25), w sądach okręgowych 4 wice-prezesów (na 23), 21 członków (na 93) i 33 sędziów śledczych (na 123); w instytucjach pokojowych 301 sędziów gminnych (na ogólną liczbę 377, z których 254 jest nominowanych z wyborów). W składzie urzędu prokuratorskiego jest katolików: 1 towarzysz prokuratora izby sądowej (na 5) i 5 towarzyszków prokuratorów sądów okręgowych (na 57). Dalej w liczbie 5 sekretarzy i 10 podsekretarzy izby sądowej, 104 sekretarzy i podsekretarzy sądów okręgowych, 58 rejentów hipotecznych i 167 powiatowych i 22 sekretarzy zjazdów—jest katolików, 1 sekretarz izby sądowej, 4 podsekretarzy, 67 sekretarzy i podsekretarzy sądów okręgowych, 53 rejentów hipotecznych i 158 rejentów powiatowych i 18 sekretarzy zjazdów. Co do wyznania ławników i pisarzy sądów gminnych, danych żadnych nie posiadamy. Z powyższych cyfr jest widoczne, że najwięcej katolików przypada na urzędy sędziów gminnych, sekretarzy i notariuszów. Do tego dodać należy, że polacy, zajmujący wyższe stanowiska w sądownictwie, po większej części spełniają te obowiązki już od lat dawnych. Po roku 1881—jak podaje «Niwa»—mianowano tylko członkami sądów okręgowych 8 polaków, a sędziami śledczymi dwóch.

**** Wybory do rady adwokatów** odbyły się d. 4 maja. Na prezesa rady, na miejsce p. Lustiga, który stanowczo zrzekł się tego stanowiska, zaproszono p. Turczaninowa, na wice-prezesa p. Gerarda (ponownie). Na członków rady wybrano pp. Lustiga, Korabczewskiego, Dorna, Stasowa, Makalińskiego, Sufczyńskiego, Żukowskiego, Sokółowa i Mironowa.

**** Gazety petersburskie donoszą,** że w sferach rządowych podjęto kwestję, aby osoby, oddające się natogowi pijaństwa, pociągać do odpowiedzialności sądowej.

Z SĄDÓW.

**** Pewną sensację w prasie wywołał wyrok powtórny kijowskiej izby sądowej,** skazującej na pozbawienie praw szczególnych stanu i zamieszkanie w guberni tobołskiej b. sprawnika pow. bychowskiego, gub. mohylowskiej, Słowieckiego, za bezprawne oćwiczenie różgami mieszczanina Pewznera. Okoliczności sprawy przedstawiają się w sposób następujący: Pewzner obraził słownie osobę duchowną, która poskarżyła się gubernatorowi P. Dembowickoj, b. gubernator, rozkazał sprawnikowi Sł. oćwiczyć Pew. różgami. Spełniając rozkaz, sprawnik podwoił karę, wobec deklaracji Pewznera, że jest chorym, którą uważał za podstępna. Izba sądowa kijowska skazała Słowieckiego po raz pierwszy na 6 miesięcy więzienia, zwalnając go zresztą od kary na podstawie Manifestu Najwyższego. Z powodu protestu prokuratora, sprawa przeszła do senatu, który wyrok zniósł, polecił izbie sądowej rozpatrzyć sprawę powtórnie i postanowił zawiadomić o czynnościach niele-

galnych p. gubernatora i departamentu senatu.

**** Proces Tauscha** rozpoczął się w Berlinie 24 b. m. Na świadków powołano: ministra Marschalla, ambasadora niemieckiego w Wiedniu hr. Filipa Eulenburga, byłego ministra Köllera, generała Bronsart-Schellendorffa, prezydenta policji berlińskiej Windheima, radcę Friedheima, licznych wysokich urzędników policyjnych i cały szereg literatów i dziennikarzy. Proces będzie więc bardzo ciekawy. Wszystkie karty wstępu do sali sądowej już zamówione.

**** Śledztwo w sprawie pamiętnych rozruchów,** które podczas ostatnich wyborów miały miejsce w Dawidowie, ukończono już. W sprawie tej odbędzie się dwa procesy: jeden przed sądem przysięgłych o zabójstwo, którego ofiarą padł s. p. Popiel, przeciwko dziesięciu oskarżonym; zaś drugi przeciwko dwudziestu jeden oskarżonym, o zaburzenie spokoju publicznego, toczył się będzie przed zwykłym trybunałem karnym.

**** Senat**—według informacji «St. Petersburg. Evang. Sontagsblatt»—na przedstawienie konsystorza jenerałnego oświadczył się za to, żeby, wskutek manifestu koronacyjnego, pastory, skazani na wygnanie, byli zwolnieni od kary. Odpowiedni ukaz ma być wkrótce ogłoszony.

KURJER SZKOLNY.

OGÓLNE.

**** Komisja,** zwołana przy ministerstwie oświaty, pod prezydencją jen.-lejt. Pietrowa, w sprawie reformy egzaminów wstępnych do wyższych zakładów technicznych, przysłała do wniosku, że egzaminy wstępne są zbyt ciężkie, wobec posiadania dyplomu z ukończenia szkoły średniej, ale przy napływie do tych zakładów kandydatów w większej ilości, niż może być przyjęta, muszą pozostać egzaminy konkursowe, które dla udogodnienia będą się odbywały w jednej wspólnej komisji, poczem szczegółowym współzawodnikom pozostawiony będzie wybór zakładu. Powyższy sposób egzaminowania stosowany będzie jednak dopiero począwszy od roku 1898, tak, że obecnie egzaminy konkursowe będą się odbywały zwykłym porządkiem, przy każdym zakładzie naukowym osobno.

**** Wobec rozporządzenia,** na mocy którego dzieci szynkarzy nie mogą być przyjmowane do zakładów naukowych, sprzedający w rządowych sklepach wódeczanych zwrócili się—za pośrednictwem zarządzającego akcyzą w gub. połtawskiej—do kuratora okręgu naukowego kijowskiego z prośbą, o niestosowanie tego przepisu względem ich dzieci. Minister oświaty, do którego się zwrócił w tej sprawie kurator okręgu, w uznaniu, że warunki, w jakich pozostają obecnie dzieci sprzedających w rządowych sklepach wódeczanych, są zupełnie odmienne od tych, w jakich znajdowały się dzieci szynkarzy, zezwolił—jak donoszą «Bież. Wied.»—na przyjmowanie ich do średnich zakładów naukowych.

**** W pismach niemieckich** ukazała się pogłoska, że świadectwa dojrzałości, wydane przez niektóre wybrane gimnazja rosyjskie poddanym niemieckim, mają być uwzględniane zawsze przy wstępowaniu kandydata, mającego takie świadectwo, do służby w wojsku niemieckim. Okazuje się jednak, że jak dawniej, od r. 1888, tak i teraz, tylko wyjątkowo świadectwa te mogą być brane pod uwagę przez komisje wojskowe i że żadne dotychczas nowe rozporządzenie w tym względzie nie wyszło.

**** Ministerstwo spraw wewnętrznych**—jak donoszą «Piet. Wiedom.»—przesłało do decyzji ministerstwa oświaty prośbę Towarzystwa szerzenia oświaty wśród żydów o zmianę ustawy. Projekt oddano do opinji radzie naukowej.

ZAKŁADY NAUKOWE.

**** Corocznie kilkanaście** panien kończy siedmioklasowy zakład naukowy żeński przy kościele św. Katarzyny w Petersburgu. Każda z kończących obowiązana jest nadto złożyć egzamin na dyplom nauczycielski w komitecie egzaminacyjnym, biorąc jeden przedmiot za specjalny i dając z tego przedmiotu lekcję próbną. Wychowanki zakładu św. Katarzyny nie zadawały się jednak obrantem jednego przedmiotu i najczęściej składały egzaminy z kilku, a w roku szkolnym bieżącym znalazły się takie, które wszystkie przedmioty wzięły za specjalne i dały w nich próbne lekcje. O ile nam wiadomo, od trzech lat poprzednia także zadawała się egzaminem z arytmetyki tylko i zaczęły brać matematykę, jako przedmiot specjalny; takich było: w r. 1895 jedna, w r. 1896 jedna i roku bież. trzy. Wogóle tegoroczny skład uczennic odznaczał się pilnością i zdolnościami; z 16 kończących panien, a mianowicie: Stomowska Ol., Reutt Mar., Fiodorowa Zof., Szrejber Mar., Pietkiewicz Mar., Makowska Em., Wołodko Mar., Roszkowska Ter., Kostic An., Aleksandrowicz Em., Szrejber Jad., Getz Zof., Wasilewska Mar., Sawrimowicz Zen., Wroczyńska Aleks. i Stefanowicz Stan.—siedm pierwszych otrzymało pierwsze nagrody. W komitecie za specjalny przedmiot wybrało: francuzki 12 uczenie, matematykę 12 (9 arytmetykę i 3 matematykę), niemiecki 8, rosyjski 8, geografję 4 i historję 3. Wszystkim zaś 16 przyznano prawo na dyplomy nauczycielskie. Oprócz pomienionych, wykład w zakładzie obejmuje i inne przedmioty, nie wymagane w komitecie egzaminacyjnym, jako to: pedagogika, hygiena, fizyka kosmografja, nauki przyrodnicze i inne. H.

**** Minister skarbu** zatwierdził ustawę prywatnej, trzyklasowej szkoły handlowej p. Getzena w Łodzi. Do pierwszej klasy będą przyjmowani uczniowie w wieku od 12—15 lat, bez różnicy wyznania i stanu, po ukończeniu dwuklasowej szkółki lub po zdaniu odpowiedniego egzaminu.

**** Gazety kaukazkie donoszą,** że minister oświaty przychylnie przyjął projekt utworzenia politechniki we Władykaukazie.

ZAGRANICZNE.

**** W roku b. ukończyli kursy w Akademii rolniczej w Halli** następujący studenci polacy: Leon Działowski, Kalenkiewicz, Wine, Adolf Krassowski, Edward Moszyński, Stan. Ordyniec, Stan. Przanowski, Mar. Smoleński i Stan. Trynieszewski. Na uniwersytecie w Erlangen p. Leon Prądzyński otrzymał stopień doktora filozofji.

DONIESIENIA.

U KOCHA W WARSZAWIE, Miodowa, 13 2, można się dobrać i tanio ubrać. (1898)

DR. W. HARAJEWICZ

ORDYNUJE: (4199 18 3)

w Marienbadzie, Beldere, od 1 maja do 30 wrz. || w Wiedniu, III, Beatrixgasse 14, od 1 paźd. od 30 kw.

BIURO BANKOWE «GAZETY LOSOWAN»

w Warszawie, Krak.-Przedm., № 53,

załatwia wszelkie czynności pieniężne na warunkach. Bezpłatne informacje w kwartalnych piśmieńnych. Biuro otwarte od 9 do 7 wiecz. (1294-26)

SŁUCHACZ

szkoły mechaniczno-technicznej, realista, poszukuje kondycji do Ciechocinka lub na wieś na czas wakacji, do polskiego domu. Przygotuje do szkół niższych i średnich technicznych.

PRZEGLĄD EKONOMICZNY.

[Kredyt ziemski i ubezpieczenie na życie. Kredyt rolny bezterminowy. W sprawie wywozu bydła do Francji. Terminowe dostawy okowity].

Zakres działalności ubezpieczeniowej rozszerza się coraz więcej. Najnowszym jej zastosowaniem jest spłata pożyczek, obciążających ziemię, drogą ubezpieczeń na życie. Tę oryginalną kombinację kredytu i ubezpieczenia zastosował u siebie francuzki bank ziemski «Credit Foncier de France», który wychodząc z założenia, że dłużnik, aby pozostawić spadkobiercom majątek nieobciążony długami, chętnie zgodzi się na pewne zwiększenie opłat rocznych, wszedł w porozumienie z Towarzystwem ubezpieczeń na życie, które, za pewną dodatkową opłatą, równającą się, w zależności od wieku klienta, od 1¹/₂ do 3¹/₄ proc. od kapitału, przyjmuje na siebie w razie śmierci ubezpieczonego spłatę całego długu, a majątek przechodzi do spadkobiercy czysty. Przytaczając powyższą wiadomość, niektóre pisma ruskie gorąco zalecają przeniesienie tej inowacji na grunt tutejszy, widząc w niej znakomity sposób do stopniowego wyswobodzenia ziemi z obciążających ją długów. Czy tak jednak jest w istocie? Wiemy z praktyki, ile utyskiwań i skarg wywołuje wśród ziemian naszych zbyt wysoka, zdaniem ich, norma opłat rocznych od zaciągniętych pożyczek, norma, wynosząca wraz z amortyzacją od 5¹/₄ do 5³/₄ proc.; wiemy również, ile tysięcy majątków co rok z powodu nieopłacenia rat wystawia się na sprzedaż. Cóż się więc dzieć będzie wówczas, kiedy owe opłaty roczne zwiększone będą do 7 czy 9 proc. od kapitału? A że ostatnia cyfra będzie częstszą, sądzić można z tego, że właśnie starsi wiekiem są bardziej zainteresowani w zabezpieczeniu spadkobierców, bo młodszy liczyć mogą na to, że samą amortyzacją zmniejszą dług znacznie. Stopa zaś 9 proc. jest przy obecnych warunkach rolnych stanowczo niemożliwą do płacenia, bez ostatecznego zawikłania się w interesach, a że wszelka przerwa w opłatach prowadzi za sobą unieważnienie ubezpieczenia, utrata więc uiszczonych składek będzie na porządku dziennym.

Z tego też powodu nie sędzimy, aby inowacja «Credit Foncier» dała się u nas zaszczyć, co potwierdza i «Kijewlanin», komunikując, że agencja kijowskiego agenta Towarzystwa «New-York», skierowana ku popularyzowaniu wśród ziemian tej właśnie idei ubezpieczeń, nie znalazła współczucia.

Na daleko większe powodzenie liczyć może inny system udzielania kredytu na zastaw ziemi, mianowicie kredyt bezterminowy, który—jak podają «Russk. Wied.»—jeden z ziemskich banków akcyjnych gotów jest otworzyć. Obecnie kredyt ziemski, jak wiadomo, udzielany jest na mniej lub więcej długi przeciąg czasu, z tem, aby drogą stopniowej amortyzacji cały dług był w ciągu tego czasu spłacony. Początkowo termin ten był dość krótki, a procent amortyzacyjny natomiast wysoki, bo nie mniej, jak 1 proc. od kapitału. Z biegiem czasu jednak zarówno dłużnicy, jak i wierzyciele, uznali za dogodniejsze dla siebie termin pożyczki przedłużyć, a zniżyć za to stopę amortyzacyjną, która teraz wynosi w większości banków ziemskich 1¹/₄ proc., przy terminie do lat 61. Ale czy oba te sposoby doprowadziły do celu, t. j. czy idea spłaty długu częściami została osiągnięta? Z doświadczenia wiemy, że nie, że spłata długu jeśli bywa wyjątkowo dokonywana, to tylko jednorazowo, a w olbrzymiej większości wypadków dłużnik, po spłaceniu części długu, zaciąga nową, «uzupełniającą» pożyczkę i wszystko zostaje po dawnemu. Tym sposobem terminowa pożyczka staje się faktycznie bezterminowa. Ale pocóż w takim razie utrudniać sobie spłatę procentów przez dodatek sumy amortyzacyjnej, którą wprawdzie dłużnik otrzymuje z powrotem po pewnym czasie w postaci pożyczki, ale która powoduje też często zaciąganie nowych, uciążliwszych długów. Ta wadliwa strona systemu amortyzacyjnego uwidoczniła się także tam, gdzie istnieją dalsze numery hipoteczne, obciążone prywatnymi, wysokoprocentowymi długami; pozbycie się bowiem ich jest stokroć więcej pożądane, niż spłata pożyczki z pierwszego numeru, zwykle tańszej. Z tego też punktu widzenia takie ekonomiczne powagi, jak Rodbertus, Knies i Buchenberger, wypowiedziały się już dawno przeciwko amortyzacji w kredycie ziemskim, wychodząc z zasady, że względem renty gruntowej nie można stosować środków, używanych do operacji z kapitałem. Praktyka potwierdziła to zdanie i oto widzimy urzeczywistnienie kredytu rolnego bezterminowego. Jakże dalece wobec tego rozminęło się z rzeczywistością zdanie ks. de Persigny, który, podając Napoleonowi III do zatwierdzenia statut banku hipotecznego, mówił: «*Ainsi donc et grâce à vous, sire, ou peut, dès ce moment, prévoir le jour, où le sol sera affranchi de la dette hypothécaire, que lui on léguée les siècles*».

Taki bezterminowy kredyt rolny i rozszerzenie na banki ziemskie tak pomyślnie zapoczątkowanej przez Towarzystwo kredytowe ziemskie

w Królestwie zamiany 4¹/₂-proc. listów zastawnych na 4-procentowe, mogłoby, rzeczywiście, stanowić punkt zwrotny w obecnym trudnym położeniu naszego ziemiaństwa.

Do tegoż celu, t. j. do ulżenia rolnikom, dążą i przedsięwzięte przez rząd starania względem uzyskania dla bydła z państwa rosyjskiego wstępu do Francji. Nizkie ceny zboża pobudziły wielu rolników do zwrócenia pilniejszej uwagi na hodowlę bydła, tymczasem okazało się, że towaru tego niema gdzie ulokować, bo istniejące już zaofiarowanie zadawalnia w zupełności potrzeby klas zamniejszych, a ludność uboższa, właśnie z powodu ubóstwa, mięsa prawie nie jada. W dodatku połączenie Rosji z Syberją drogą kolejową i otwarcie dostępu dla taniego bydła i mięsa z okęgów stepowych, wpłynęło na spadek cen mięsa prawie poniżej kosztów hodowli bydła, zwłaszcza w gospodarstwach, pozbawionych pastwisk i nie posiadających gorzelni lub cukrowni. Również niemożliwym okazał się eksport bydła zagranicę, bo prawie wszystkie państwa zachodnio-europejskie, broniąc się niby przed zawleczeniem zarazy, zamknęły granicę dla bydła z Rosji. Otóż w roku ubiegłym ministerstwo rolnictwa, korzystając z przyjaznych stosunków pomiędzy Rosją a Francją, przedsięwzięło próbę zrobienia wyłomu w tym murze ekonomicznym i wydelegowało swego urzędnika, p. Bodisko, dla zbadania terenu i nawiązania stosunków w sprawie dowozu bydła z państwa rosyjskiego na rynki francuzkie. Misja udała się dobrze, bo w r. b. trzech przedsiębiorcy z Francji, pp. Guillot, Bonn i Choissellais, zjechali do Rosji, zwiedzili wraz z p. Bodisko wszystkie główne rynki bydłące i przyszli do przekonania, że zarówno gatunek bydła, jak i cena jego, nadają się najzupełniej do zawiązania stosunków handlowych z Francją. Dalsze powodzenie sprawy zawisło od tego, czy uzyskane zostanie odpowiednie zezwolenie rządu francuzkiego i w tym celu p. Bodisko został znowu wydelegowany przez ministerstwo skarbu do Francji. Należy się spodziewać, że sprawa zostanie pomyślnie rozstrzygnięta, ku czemu precedens widzimy w zezwoleniu na dowóz do Francji owiec z Rosji.

Na zakończenie jeszcze jedna pomyślna wiadomość z zakresu «ulg». Do wielkich niedogodności przy obecnym systemie zakupu okowity w gorzelniach, położonych w obrębie monopolu, należało określanie z góry terminu dostawy, co kępowało ogromnie właścicieli gorzelni, zwłaszcza rolniczych. Otóż obecnie, okólnikiem głównego zarządu podatków niestałych i rządowej sprzedaży trunków, polecono zarządzającym akcyzą

co rok, po otrzymaniu zawiadomienia o ilości spirytusu, podlegającego zakupowi, wraz z wykazaniem podziału tej ilości pomiędzy oddzielnych producentów, zaproponować tym ostatnim porozumieć się między sobą co do poszczególnych terminów dostawy tak jednak, aby rząd w oznaczonym terminie był w posiadaniu całej ilości zakupionego spirytusu. W tym celu projektuje się zwoływanie co rok zebrań właścicieli gorzelnii do miejscowych zarządów akcyzy, dla ostatecznego wyznaczenia terminów dostawy.

J. G.—r.

WIADOMOŚCI EKONOMICZNE.

OGÓLNE.

— Z inicjatywy zjazdu rolniczego i w sprawie wykształcenia zawodowego w Moskwie w ministerstwie rolnictwa poruszona została w roku zeszłym myśl zorganizowania wykształcenia rolniczego dla kobiet. W tym celu ministerstwo zwróciło się do rozmaitych osób z prośbą o wypowiedzenie poglądu w tej sprawie, i zebrało dane, dotyczące kwestji rolniczego wykształcenia kobiet w Niemczech, Francji i Finlandji. Tymczasem w połowie marca — jak podają «Birż. Wied.» — na imię ministra rolnictwa podano prośbę, podpisaną przez poważne grono osób z Petersburga, w tej liczbie: przez żonę radcy tajnego Tarnowskiego, wdowę po byłym dyrektorze departamentu rolnictwa, p. Kostyczew, przełożoną gimnazjum żeńskiego p. Gedda, żonę profesora Muszketowa i t. d., oraz akademików: Beketowa, Owsiannikowa, Fominycyna, profesorów Mendelejewa, Beketowa, Sowietowa i t. d. Osoby te żądają, aby utworzono instytut rolniczy dla kobiet, z kursem 4-letnim i zakresem nauk, zupełnie odpowiadającym wykładom w instytutach męzkich. Wobec tego ministerstwo uznało za konieczne zwołać w listopadzie r. b. specjalną komisję w sprawie wykształcenia rolniczego dla kobiet, a zebrane poprzednio materiały rozesłać po wydrukowaniu do towarzystw rolniczych, zarządów ziemskich i marszałków szlachty, celem dania możności i tym sferom do wypowiedzenia w tej sprawie opinji.

— Z Ameryki — jak komunikuje «Torg.-Prom. Gaz.» — wyjechali do Europy trzej delegaci prezydenta Mac-Kinley'a: senator Oleott, Pau i Stephenson, dla porozumienia się z zachodnio-europejskimi mocarstwami w sprawie zwołania międzynarodowej konferencji monetarnej. Pierwsza wizyta oczekiwana jest w Paryżu, następnie w Londynie, Berlinie i Wiedniu.

SPRAWY KOLEJOWE.

— W dniu 4 maja ukończono na drodze żel. petersbursko-warszawskiej, z nader pomyslnym skutkiem, szereg prób nad zastosowaniem do pociągów kolejowych nowych hamulców, wynalazku inżyniera Józ. Lipkowskiego, przyjętych od lat trzech dla pociągów pospiesznych we Francji. Towarzystwo francuzkie, «Société des freins Lipkowski», przedstawiło hamulce wspomniane tutejszemu ministerstwu komunikacji, które wyznaczyło komisję, złożoną z inżynierów trakcji pod przewodnictwem inż. Szestakowa, do zbadania zalet i wad wynalazku. Hamulcami p. L. opatrzone pociąg specjalny, który, po próbach, odbytych na miejscu, odbył kilka podróży do Gieczyny i z powrotem, zatrzymując się kilkanaście razy przy rozmaitych prędkościach ruchu, od 50 do 76 w. na godzinę. Chociaż lokomotywa i wagon z przyrządami do kontroli, reprezentujące przeszło 1/4 wagi pociągu, hamul-

ców nie miały, pociąg zatrzymywano bez najmniejszych wstrząśnień. Wyjątkowo interesującym było zatrzymanie pociągu na znacznej spadzistości toru, przy szybkości 76-wiorstowej, w ciągu 80 sekund, na przestrzeni 180 sążni, bez żadnego wstrząśnienia, tak, że stopniowe zmniejszanie się szybkości ruchu zauważyć można było jedynie przez przyglądanie się pozornemu wstępnemu ruchowi ziemi. Wyższość hamulców p. L. nad innymi polega na względnej prostocie konstrukcji, łatwości stopniowania siły hamującej, na hamowaniu kół bez żadnych wstrząśnień pociągu, wreszcie na równym i jednoczesnym podziale siły hamującej na wszystkie hamulce w pociągu.

— W komisji rządowej powtórnie rozpatrywano projekt połączenia kraju permsko-wiackiego z ogólną siecią kolejową. Za najbardziej dogodny uznano kierunek od Wiatki na Halicz, Wołogdę do Petersburga, z odnogą od Halicza do Kostromy, przez co nowa linja będzie połączona bezpośrednio z Moskwą. Zdania podzieliły się tylko co do tego, z kąd zacząć budowę projektowanej linji: od Wiatki, czy Petersburga.

— Wobec ożywionej działalności budowlanej dróg żelaznych, wymagającej znacznej ilości wagonów pasażerskich i towarowych różnych typów i rozmaitych przyrządów składu ruchomego, organizuje się Towarzystwo akcyjne pod nazwą «Nadwożańskie Towarzystwo materiałów kolejowych». Kapitał zakładowy ma wynosić 2 milj. rubli w złocie; suma ta rozdzielona będzie na 16 tys. akcji. Zarząd Towarzystwa w Petersburgu.

— Stosownie do polecenia zarządu skarbowych dróg żelaznych — jak donosi «Kijewlanin» — przystąpiono do spisu wszystkich, bez wyjątku, urzędników i oficjalistów, służących na kolejach południowo-zachodnich. Droga tego spisu mają być zebrane ściśle wiadomości, któreby na przyszłość mogły służyć do przedsięwzięcia odpowiednich środków, celem polepszenia bytu personelu służbowego na tych drogach.

— Ze względu na ogromną ilość prób, podawanych przez kobiety, pragnące służyć w zarządzie dróg południowo-zachodnich, naczelnik tych dróg, p. Niemieszajew — według informacji pism kijowskich — zalecił przyjmować na służbę tylko wdowy i steroty, pozostałe po b. urzędnikach tych kolei.

— Kwestja utworzenia w wagonach miejsc numerowanych, na których pasażerowie mogliby nie tylko siedzieć, ale i leżeć — według informacji «Nowosti» — została podobno zaniedbana do chwili ułożenia zimowego rozkładu pociągów w r. b.

KOMUNIKACJE SZOSOWE I WODNE.

— Jenerał-gubernatorowi kijowskiemu — według informacji «Mir. Otg.» — dano prawo, poczynając od r. b., budować z sum szarwarkowych takie drogi dojazdowe, których cena anszlagowa poszczególnie nie przenosi 50 tys. rubli.

INSTYTUCJE FINANSOWE.

— Nadesłane nam sprawozdanie z działalności banku wiejskiego hr. A. Branickiej w Białej Cerkwi za r. 1896, wykazuje obrotu 2,483 tys. rs. W roku sprawozdawczym wydano pożyczek krótkoterminowych na sumę 33,486 rs., długoterminowych 18,680 rs., pożyczek na zakup maszyn rolniczych 19,055 rs., na zastaw ziemi — 100 rubli, na zastaw towarów — 1,695 rs. Czysty zysk stanowił 10,157 rs.

UBEZPIECZENIA.

— Ministerstwo skarbu — jak czytamy w «Birż. Wied.» — wchodzi w porozumienie z przedsiębiorstwami ubezpieczeniowymi w sprawie ulg dla majątków, zastawionych w banku szlacheckim. Gdyby do porozumienia nie przyszło, istnieje zamiar utworzenia wówczas wydziału asekuracji przy samym banku.

WYSTAWY.

— W lipcu ma być otwarta, w Petersburgu ruchoma wystawa ogniowa. Wystawa będzie się mieściła w domu, zbudowanym na dużej barce, która następnie popłynie Newą, drogą wodną Maryjską na Wołgę, zatrzymując się po większych miastach. Do Astrachania barka przybędzie za 2 lata.

ROLNICTWO I PRZEMYSŁ ROLNICZY.

— Towarzystwo łowickie przetworów chemicznych i sztucznych nawozów urządziło pola doświadczalne, pod kierunkiem pana F. Zakrzewskiego, radcy Tow. kredyt. ziemsk. (z Woli Trębskiej), dla wskazania, jakie nawozy sztuczne i w jaki sposób mają być stosowane.

PRZEM. FABRYCZNY I GÓRNICZY.

— W ostatnich numerach «Sobr. Uzak.» znajdujemy: zatwierdzenie warunków działalności w Rosji belgijskiego Towarzystwa akcyjnego pod nazwą «Rusko-belgijskie Towarzystwo wyrobów metalowych», z miejscem pobytu w Warszawie; zatwierdzenie ustawy Towarz. akcyjnego łódzkiej fabryki nici i tasiemek; wreszcie zezwolenie na powiększenie kapitału zakładowego do 8 milionów rs. Towarzystwu dróg dojazdowych.

GORZELNICTWO.

— Z nadesłanego sprawozdania głównego zarządu rządowej sprzedaży trunków za rok 1895 przekonywamy się, że zaraz w pierwszym roku wprowadzenia monopolu do 4 wschodnich guberni (uflimskiej, permskiej, samarskiej i orenburskiej) skarb otrzymał, po potrąceniu akcyzy, 11,461 tys. rs. dochodu, a że wydatki stanowiły 6,791 tys. rs., czysty więc zysk określono na 4,670 tys. rs. Osób zatrudnionych przy monopolu w tych guberniach było 2,858, w tej liczbie kobiet tylko 296, czyli 10,3 proc. Koszt wiadra wódki, po obliczeniu wszystkich wydatków, wyniósł 7 rubli 75 kop.

— Związek piwowarów rosyjskich otrzymał pozwolenie na wydawanie dwutygodnika, p. t. «Więstnik Russkago Piwowa-renja», pod redakcją prof. Tawildarowa.

AKCYZA.

— W połowie maja zwołaną będzie przy departamencie podatków niestających komisja, pod prezydencją towarzysza ministra skarbu, p. Kokowcowa, w sprawie rewizji systemu pobierania akcyzy od tytoniu. Oprócz reprezentantów dykasterji urzędowych, mają prawo udziału w tej komisji plantatorzy tytoniu i fabrykanci.

KRONIKA GIEŁDOWA.

Kurs waluty rosyjskiej zagranicą nie nęgił najmniejszej zmiany w ciągu ubiegłego tygodnia. Według ostatnich (środkowych) doniesień z Berlina, płacono tam za 100 rubli, zarówno podczas giełdy, jak po jej zamknięciu, 216 marek 50 pf., t. j. tyleż, co przed tygodniem.

Ostatnie notowania. Giełda petersburska dnia 7 maja: Pożyczki premjowe: I emisji — 282,00, II emisji — 246,00. Listy premjowe Banku szlacheck.: 206,00. Akcje banków: dyskontowego — 670, miedzynarodowego — 585, ruskiego — 413, wiedeńskiego ziemskiego — 580, kijowskiego ziemskiego — 738, besarabsko-taurydackiego ziemskiego — 581, petersbursko-turkowskiego ziemskiego — 382. Listy zastawne 5-proc.: chwileńskie — 100,375, kijowskie — 100,75, charwileńskie — 100,375, poławskie — 100,375, morskowskie — 100,50, poławskie — 100,375, morskowskie — 100,75, besarabsko-taurydackie — 100. Giełda warszawska dnia 19-go maja: Listy zastawne ziemskie lit. A. — 100,20, m. Warszawy: IV — 103,00, V —

KURJEREK KIJOWSKI.

Ofiara Dniepru. Uczniowie I gimnazjum, w liczbie 27, udali się, wraz z jednym z nauczycieli, na wycieczkę do Ławry Pieczerskiej. Podczas powrotu łodziami do Kijowa, kilku z młodzieży, a w tej liczbie uczeń VII klasy, Al. Meller, syn prezesa sądu okr., zawróciło łódkę do zatoki około Słobódki, chcąc użyć kąpiel. Pierwszym wskoczył do wody Meller, ale trafił na miejsce głębokie i począł tonąć. Na pomoc mu podążył kolega B., ale również stracił głowę, tak, że go z trudem wyratował trzeci towarzysz Sz. Tymczasem M. zniknął pod wodą. Przerazeni koledzy pobiegli po pomoc do Słobódki, ale przybyli ludzie zdołali

wydostać tylko ciało nieszczęśliwego chłopca. Rodzice są w rozpacz.

Koncerty. W ogrodzie klubu kupieckiego od 1 maja rozpoczęły się koncerty orkiestry panna Bulleriana. Sądząc z wyboru i wykonania rzeczy, odegranych w dzień otwarcia sezonu, przypuszczać można, że amatorowie muzyki w Kijowie zyskują miejsce, w którym z prawdziwym zadowoleniem spędzą codziennie parę godzin po pracy całodziennej.

W celu nawodnienia przetrzeźni stepowych południa Rosji, tworzy się — jak podaje «Kijewskie Słowo» — towarzystwo kapitalistów, mające dokonywać tej melioracji, pod dozorem rządowym, na gruntach osób prywatnych, gmin i rządu.

I. KERNTOPF i SYN,

Kijów, Kreszczatik, № 33.

Główny skład fortepianów i pianin własnej fabryki warszawskiej, a także Schrödera i Berdux. Wielki wybór fortepianów Beckera, Juljusza Blüthnera, Steinway'a i innych pierwszorzędnych. Wynajem, reperacja i strojenie. (481)

MELODJE POLSKIE

znanych kompozytorów w układzie fortepianowym na 2 ręce,

wydane nakładem księgarni

LEONA IDZIKOWSKIEGO

w Kijowie, Kreszczatik, № 29.

- | | |
|--|--|
| Bagatela. Piosnka bez słów ks. Janiny Czetwertyńskiej, k. 60. | Marzenie, przez G. E. Szaramowicza, k. 30. |
| Chafupeczka niska, mazurek M. Wiśniewskiego, k. 30. | Modlitwa poranna (La prière du matin, przez R. Ziętarskiego, op. 26, k. 90. |
| Duma o Stefanie Potockim, śpiew historyczny K. Millera, rs. 1 k. 5. | Pastusze piosenki J. Ig. Kraszewskiego, rs. 1 k. 50. |
| Fantaisie polonaise sur un thème Cracovien K. Millera, rs. 1 k. 5. | Prząśniczka (La fileuse) Stan. Moniuszki, przez G. Chodorowskiego, k. 75. |
| Fantazja z dymy o Żółkiewskim, zamieszczony w «Śpiewach historycznych Niemcewicza», K. Millera, k. 45. | Rękawiczka. Śpiew ks. Janiny Czetwertyńskiej, rs. 1 k. 20. |
| Hej do tańca dziewczuch! mazur Mich. Zawadzkiego, k. 40. | Skowronek. Śpiew St. Moniuszki, przez Mich. Zawadzkiego, k. 90. |
| Hejże gracko z miejsc panowie! Śpiew ks. Janiny Czetwertyńskiej. Mazur, k. 60. | Stach mi pierścionek przywiózł z jarmarku. Śpiew K. Sobańskiego «Janek», przez Mich. Zawadzkiego, k. 90. |
| Ja nie kocham ciebie. Śpiew K. Sobańskiego, ułożył Michał Zawadzki, k. 60. | Wezwanie do mazura. Śpiew ks. Janiny Czetwertyńskiej (mazur), k. 60. |
| «Idzie sobie pachole» i «Wspomnienie». Dwie piosenki Ig. Komorowskiego, ułożył Mich. Zawadzki, k. 90. | Władysław Łokietek. Śpiew historyczny w kształcie fantazji K. Millera, rs. 1 k. 5. |
| Kalina. Śpiew Ig. Komorowskiego «Rosa kalina», ułożył Michał Zawadzki, rs. 1 k. 5. | Wilja naszych strumieni rodzica, z Konrada Wallenroda A. Mickiewicza, przez Marię Szymanowską, k. 90. |
| Krakowiaki. Wielka fantazja na ulubione tematy «Krakowiaków», przez H. W. Wallace, rs. 1. | Wspomnienie z Lubliki. Romanus Jozefa Wieniawskiego, rs. 1. |

Nakładem tejże księgarni nanowo został wydany

Kompletny zbiór najulubieńszych POLONEZÓW

Księcia Michała Ogińskiego,

przejrane i poprawione przez Antoniego Kocipińskiego.

Na fortepian na 2 ręce rs. 1 k. 60, na fortepian na 4 ręce rs. 8 k. 60, na skrzypce z towarzyszeniem fortepianu rs. 4 k. 20, na flet z towarzyszeniem fortepianu rs. 4 k. 20.

Katalog wydawnictw księgarni Leona Idzikowskiego w Kijowie wysyła się bezpłatnie. (457)

ATAK NERWOWY. Mąż: Pobiegnę natchmiast po lekarza!
Zona: Wszak widzisz, że nie jestem w stanie nikogo przyjąć. (Charivari.)

CICHY WSPÓLNIK. — Cóż to tu za awantura w sklepie?
— To ten cichy wspólnik tak bala suje. (Kur Por.)

WŁ. DOLIŃSKI,

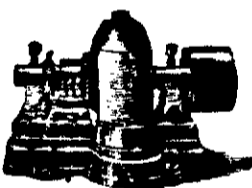
Kijów, ul. Funduklejowska, dom Bergonje.

SKŁAD MASZYN I NARZĘDZI ROLNICZYCH,

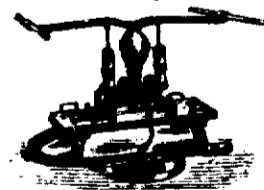
WYŁĄCZNA REPREZENTACJA FABRYK:

- Ruston Procter & Comp., młocarnie parowe na ekscentrykach.
- Rud. Sack. Plagwitz, siewniki rządowe, plugi jedno- i wielokubowe najnowszej konstrukcji.
- Mac Cormick, Chicago, kosłarki, żniwiarki i wiązaki.
- Caar Scott & Comp., najnowsze młocarnie do konieczy „Indjana“, dające czyste ziarno.
- Hofherr & Schranz w Wiedniu, młocarnie konne i kieraty.
- Adolf Troetzel w Warszawie, sikawki parowe.
- W. Garvens w Hanowerze, pompy studienne.
- M. Welski w Lublinie, młocarnie i kieraty.

(468-25-14)



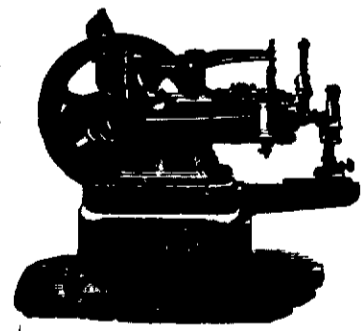
Oświetlenia elektr., przenoszenie siły, telefony etc. Do 1896 r. urządzono 340 elektr. instalacji.



Parowe maszyny, kotły pompy wszelkich systemów i wielkości.

OLSZEWICZ i KERN

Kijów-Odesa-Warszawa - Petersburg - Jekaterynosław-Sielce. (470)



Motory naftowe, parowe maszyny i pompy. Armatury do maszyn i kotłów fabr. Schaeffer & Budenberg i Langensiepen & Co.



Dostawa rejsów, wagonetek etc. do przenośnych dróg żel.



Autom. wagi do ważenia zboża, buraków etc.

A. WILCZKOWSKI,

KRAWIEC MĘZKI,
KIJÓW, WIELKA WASILKOWSKA, № 7.

(467-50-24)

„KARBONIK“

Fabryka KWASU WĘGLOWEGO STĘŻONEGO i sztucznego lodu.

W Kijowie, ul. Łybiedzko-Nabiereżnaja.

Używa się: dla fabryk wód mineralnych i napojów chłodzących, rozlewania piwa w browarach i restauracjach, chłodzenia browarów, gorzelnii i t. p., dezynfekcji wagonów, fabrykacji lodu, oraz dla środków leczniczych. (474-25-13)

Przyjmuje obstalunki na wesela, bale etc. Wielki wybór artystycznych prezentów — bombonierek paryskich. Wina i likiery zagraniczne. Piwo pilzeńskie, angielskie, mo-nachijskie.

B. SEMADENI.

PIERWSZORZĘDNA CUKIERNIA, RESTAURACJA, BILARDY.
W KIJOWIE, Kreszczatik, wprost Batusza. (487-25-6)

Artystyczne wykonanie tortów. Ciasta, kremy, lody. Cukierki, konfitury. Czekolada. Napoje chłodzące. Karmelki dla kaszlących «AETTY BOSS». Własny pawilon na wystawie Kijowskiej 1897 r.

Księgarnia GEBETHNERA i WOLFFA w Warszawie

poleca do nauki

JEZYKÓW OBCYCH.

najnowsze łatwe metody H. BERGERA

gruntownego nauczania się w krótkim czasie, z pomocą lub bez pomocy nauczyciela, języków:

NIEMIECKIEGO (z kluczem) rs. 1, w oprawie płóciennej rs. 1k. 30irs. 1k. 50.
FRANCUSKIEGO (z kluczem) rs. 1, w oprawie płóciennej rs. 1k. 30irs. 1k. 50.
ANGIELSKIEGO nowe wydanie w druku. (1631-6-8)

Przesyłka pocztowa po k. 20. Do nabycia we wszystkich księgarniach.

Wyszedł z druku w 20-tym wydaniu prześliczny walc na fortepian na 2 ręce

ADDIO KOMP. E. D'Essenelli.

Cena 75 k. z przesyłką pocztową. Tenże walc na 4 ręce znajduje się w druku.

* Wypożyczalnia nut dla osób mieszkających na prowincji. *
MAGAZYN MUZYCZNY i skład nut w tanich edycjach

J. HILKNERA,

MOSKWA, ul. Twerska, dom Wargina. (100)

Korespondować można po polsku.

Katalogi nut wysyłam bezpłatnie.

Katalogi nut wysyłam bezpłatnie.

KRAJOWA

STACJA BOTANICZNO-ROLNICZA

w Dublanach.

Niniejszem ogłasza się konkurs na posadę asystenta krajowej stacji botaniczno-rolniczej w Dublanach.

Do posady tej przywiązane jest wynagrodzenie w kwocie 600 zlr. a. w. rocznie, wraz z wolnem kawalerskiem pomieszkaniem.

Wymagane kwalifikacje: ukończone studia rolnicze lub przyrodnicze.

Podania na imię Wydziału Krajowego wnosić należy na ręce kierownika stacji botaniczno-rolniczej w Dublanach. Do podań załączyć należy: metrykę, curriculum vitae, świadectwa ukończonych studiów i prace drukowane. (4511-2-2)

Dyrekcja Towarzystwa Ubezpieczeń

„PRZEZORNOSC”

ma zaszczyt podać do wiadomości, że stosownie do §§ 35 i 36 ustawy, odbędzie się dnia 19 (31) maja r. b., o godzinie 2 popołudniu, w lokalu Warszawskiego Towarzystwa Ubezpieczeń od ognia (Krakowskie-Przedmieście, 7),

Czwarte Zwyczajne Ogólne Zebranie

Członków Towarzystwa „Przezorność”, na które Dyrekcja ma zaszczyt prosić wszystkich stowarzyszonych, zarówno Akcjonariuszy, jak ubezpieczonych.

Porządek dzienny:

- 1) Rozpoznanie sprawozdania i bilansu za czas od 1 stycznia 1896 r. po dzień 31 grudnia tegoż roku, przedstawionych przez Dyrekcję Towarzystwa, i wniosków Komisji Rewizyjnej. (1676)
 - 2) Rozpoznanie wniosków Dyrekcji co do osiągniętego w 1896 r. czystego zysku.
 - 3) Rozpoznanie wniosków Komisji Rewizyjnej co do proponowanego przez Dyrekcję planu działań i etatu wydatków na rok 1897.
 - 4) Odezwa ministerstwa co do zmiany warunków polisowych Towarzystwa.
 - 5) Wniosek Dyrekcji Towarzystwa co do terminu zwłoki w uiszczeniu należnych procentów i dopłaty w skutek obniżenia się kursu, przy pożyczkach na piąty procentowe.
 - 6) Wybór jednego Członka Dyrekcji i jednego Zastępcy Członka Dyrekcji.
 - 7) Wybór Członków Komisji Rewizyjnej na rok 1897.
- ◆ Za kartę wejścia dla ubezpieczonych służy polisa.

Uczniowie kursów buchaltery-
nych prowadzą księgi han-
dlowe na godziny pod moją
osobistą kontrolą.

Ustne dla miejscowych, piśmienne dla mieszcz. na prowincji.

BUCHALTERYJNE KURSY

H. CHANKOWSKIEGO,

nauczyciela-praktyka, upoważnionego przez władzę naukową, w Warszawie, Krak.-Przedm., 17, m. 5, dla mężczyzn i kobiet, chcących się kształcić na zdolnych kantorzystów, korespondentów i buchalterów.

Na kursach wykłada się w języku polskim, ruskim, francuskim i niemieckim

Buchalterja pojedyncza i podwójna.

Korespondencja, rachunkowość, prawo, ekonomja i towaroznawstwo handlowe. Program i probna lekcyja piśmienne wysyła się bezpłatnie. (1637-3-2)

Udziałem porad buchaltery-
cznych, kontrolę księgi handl., uniez-
czam na posady zdoln. buchal-
terów korespond. i kantorzystów.

SKŁAD FORTEPIANÓW

JÓZEFA ZAWADZKIEGO w Wilnie

poleca wielki wybór fortepianów i pianin z renomowanych fabryk krajowych i zagranicznych. (3800)

MELODYKONY AMERYKAŃSKIE.

Dubelno-Marienbad.

Zakład kuracyjny i hydropatyczny doktora Nordström'a na wybrzeżu morza Bałtyckiego pod Rygą. (4358-3-3) pod osobistym kierunkiem właściciela lek. Kitt-Kittel.

Sezon letni od 20 maja do 1 września.

Sezon zimowy od 1 września do 20 maja.

Odnowione, wygodnie urządzone mieszkania familijne, oraz pokoje po jedynicze z urządzeniem dla chorych, rekonwalescentów i gości kąpielowych. CENY PENSIJI: od rs. 3 dziennie włącznie z kąpielami. Blizszych objaśnień udziela lekarz i właściciel lek. Kitt-Kittel—Dubelno.

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w „Kraju”, lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na „Kraj”, jako na źródło, z kąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń „Kraju”.

Po rs. 50, 55 i 60!

Piękne Serwisy Stołowe

na 12 osób z najlepszej porcelany, ozd. w piękne kwiaty, ręcznie malow. lub z monogram., składające się z następujących przedmiotów: 36 talerzy płask., 12 głębok., 12 deser., 12 komput., 12 par filiżanek do kawy, 12 par do herbaty, 1 waza, 4 półmiski owalne, 2 okrągłe, 2 do śledzi, 4 salaterki, 2 sosierki, 2 łyżki do sosu, 1 kabaret lub kosz do owoców, 2 musztardniczki z łyżeczkami, 2 solniczki, 2 masielniczki, 1 imbryk do kawy lub czajnik. Razem 121 sztuk Serwisu fajansowego w dobrym gatunku, w kwiaty lub w piękne najnowsze desenie malowane, składające się ze 119 szt., po rs. 35; za dopł. rs. 10 do serwisów tych dodaje się 86 szt. szkła kryształow. Serwisu do herbaty na 12 osób od rs. 6. Garnitury na umywanie kolor. od rs. 3 k. 50. Wazony do kwiatów (Cachepot) w ogr. wyb. od rs. 2 za parę. Kosze do ciast, oraz wszelkie wyroby porcelanowe, szklane i fajansowe, po cenach tak wyjątkowo niskich, sprzedaje wyłącznie główny skład i Małarlnia Porcelany, Szkła i Fajansu

Ryszarda Fijałkowskiego,

w Warszawie, ul. Bracka, 20, w lokalu prywatnym na parterze od frontu. Uprasza się o zwrócenie uwagi na adres. (1605-22-5)

Majątek ziemski do sprzedania

wiók 40, w gub. lubelsk. położony, w doskonałej figurze kwadrat. ujęty, odległy od st. kol. Nadwiśl. 14 wiorst szosa. Dochodów stał. około 5,000 rs., łąk i lasu przestrzeń dostateczna i na potrzeby miejscowe wystarcz., ziemia w wysok. kulturze, plantuje się buraków około 100 morg. 300-pręt. docukrowni, odległ o 15 wiorst szosa. Gospod. rybne, owczarnia zarod. merynosów francusk., kultur leśnych (zagajniki) 4 wł., w drzewostanie mieszan., wzorowo prowadz. Inwent. ruchomy żywy i martwy w kompl., budowle w stanie bardzo dobrym, wapno i cegła w majątku, dom mieszk. wyg. o 10 pok., wśród parku połącz. Kościół i poczta w miejscu. Pożyczki Tow. kred. 37,800 rs. Do interesu tego potrzeba gotówki 100,000 rs., oprócz sumy, jakaby mogła zostać przy majątku. Pośredn. osób trzecich wyłącza się. Reflekt. raczą się porozumieć wprost z właścic. Adr.: Niedzwizica, g. lubelska. (1668-8-2)

Są do nabycia w księgarniach podręczniki naukowe pedagoga Reussnera

NAJLEPSZA METODA

najłatwiejsza do bardzo prędkiego a gruntownego nauczania się języków obcych bez nauczyciela, z objaśnieniem wymowy i z kluczem na końcu każdego dzieła:

„Samouczek” polsko-niemiecki, kurs wstępny (Elementarz) po k. 10, 20, 35; kurs I k. 60, kurs II rs. 1 k. 60, komplet (oba kursy) rs. 2; Rusko-niemiecki samouczek po k. 10, 20, 35 i rs. 2 k. 70.

„Samouczek” polsko-francuzki, kurs I k. 10, kurs II rs. 10 zeszytów, kurs III-gi 24 zeszytów. Gramatyka polsko-francuzka 10 zeszytów po k. 15 (początek 18 k.); na zaliczkę wysyła się tylko 20, 10 lub przynajmniej 6 zeszytów. „SAMOUCZEK” polsko-angielski kurs I k. 75, kurs II rs. 1 k. 20 komplet rs. 1 k. 70.

Alfabetyczny spis (Konjugacja) wszystkich słów nieprawidłowych francuzkich w 10 czasach, k. 20.

Elementarz polski z wzorkami piśma rysunków i obrazkami (741 figur) po k. 4, 15 i 25.

Na przesyłkę poczt. dolicza się k. 20 do każdego rubla. Skład u autora (Reussnera), Złota, 6, Warszawa. (1556-12-7)

ZAKOPANE.

Chramcówki 20 w woli „Dworek” pensjonat otwarty latem zimą, urządzone z komfortem. Pokoje ciepłe, jasne, obszernie. Kuchnia zdrowa i p. żywno. Biblioteka, czytelnia, fortepian. Ceny umiarkowane. Właścicielka pensjonatu Anna Długocińska-Helena Wierzbicka. (1665-4-2)

KOWANÓWKO.

ZAKŁAD LEWENICZY

chorób nerwowych i umysłowych. W. Ks. Poznańskie, poczta i stac. kol. Oborniki. Lek. Winkiewski. Lek. Lewald. Lek. Karzewska. (1598)